

Part Code
ST1316

DANES
-PICTA
.COM



K



Y

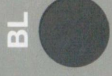


M



C

Grey Scale #13



BL



GR



WH



B



G



R

19

18

17

16

15

14

13

12

11

10

9

8

7

6

5

4

3

2

1

M

6

5

4

3

2

1

A

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 8

Centimetres

Colour Chart #13

DANES
PICTA
.COM

Blue

Cyan

Green

Yellow

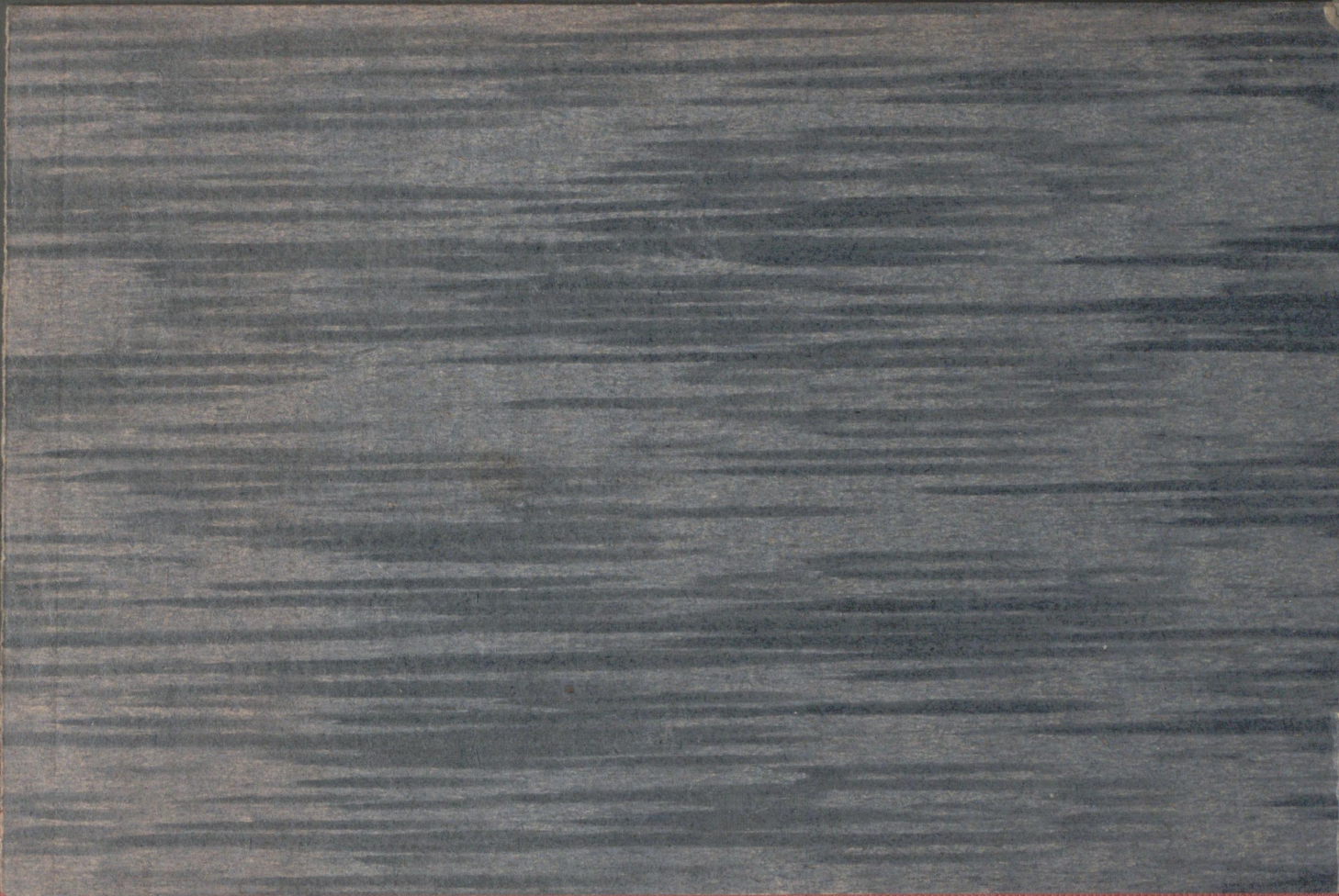
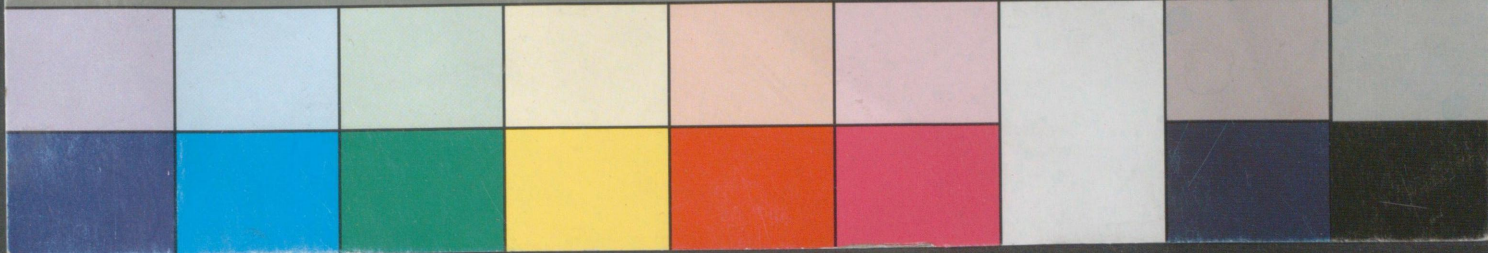
Red

Magenta

White

3/Color

Black





RUCH NARODOWY

w Roku 1877.

Konfederacya Narodu Polskiego 1876 r.

Spisał był Konfederat.

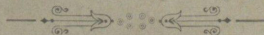
(Wacław Koszarycki)

[Wacław Koszarycki]



CHICAGO, ILLINOIS.

Nakładem Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce.



Czcionkami i drukiem „Sztandaru.”

1899.



Omyłki druku:

STR.	WIERSZ	ZAMIAST	CZYTAJ:
3	1 z góry	— skarbnice	skarbnicę
4	12 „ „	kampanję	i kampanję
8	20 „ „	byli	byle
9	10 „ „	Sobowski	Sabowski
13	13 „ „	fale	walkę
15	13 „ „	samym panującym	samych panujących
„	1 z dołu „	Kluszyński rządęc Kszeszo- szowickiego	Kluczyński rządęc Krzeszo- wickiego
16	2 „ „	kroni	broni
23	8 z góry „	Dubnie	Dubinkach
„	6 z dołu „	Żelaźniaka	Zeleźniaka
26	3 z dołu „	osebę	osełką
27	8 z góry „	poszumusów	postumusów
„	12 z dołu „	Czastoryskiego	Czartoryskich
29	17 z góry „	stosowności	niestosowności
30	5 z góry „	M. B. Częstochowskiej „ 12 tys.	Piusa IX i M. B. Częstochow- 20 tys. skiej
32	1 z góry „	przez	przed
„	2 z góry „	prastare	prastarego
35	4 z dołu „	sondarze	sondaże
39	18 z góry „	Musurasa	Musurusa
44	1 z dołu „	Władowieckich	Uładowieckich
46	16 z góry „	Romunji	Rumunji
51	22 „ „	patotycznie	patetycznie
„	4 „ „	ne	na
„	5 „ „	łopkę	łapkę
„	6 „ „	przyaresztowac	przyaresztować
„	12 „ „	operektowemu	operetkowemu
52	8 „ „	dobrej	drobnej
53	16 „ „	; w roli	w roli
„	22 „ „	Bulonji	Bolonji
54	20 „ „	wmotywowane	Umotywowane

K 615

RUCH NARODOWY

w Roku 1877.

Konfederacya Narodu Polskiego 1876 r.

Spisał były Konfederat.

[Konaryc Wacław]



CHICAGO, ILLINOIS.

Nakładem Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce.



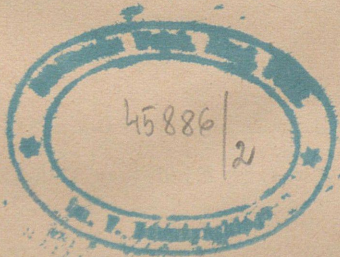
Czcionkami i drukiem „Sztandaru.”

1899.

93(438)10



Handwritten signature





„Mane, Tekel, Fares!“

I.

Pragnąc ustrzedz skarbnice narodowego dziejopisarstwa porobiorowego, przed utratą wiarogodnego opisu usiłowań patrijotycznych na drodze spiskowej, w latach 1876–8, Konfederacji Narodu Polskiego 1876 r. — szkic niniejszy podajemy, z tem że zapewne i inni współczynnici w niej uzupełnią go swemi uwagami i dodatkami. Przedawnienie prawne rozwiązuje dziś każdemu ręce, i szkoda, póki żyją świadkowie naoczni, by tajemnica nadal pokrywała, tak pouczające a przytem ciekawe wypadki ogólnie światowej doniosłości. Przed Polakami zaś odsłania się tu jedna z kart bolesciwego doświadczenia, ciężkich prób wywalczenia napowrót utraconego bytu politycznego, na której ujrzą jak ciernie i chwasty głuszają ich wawrzyny zasługi powszechniej.

W ogniosłowie Baltazarowym, użytym tutaj za epigraf, znajdzie Trójjedyny naród przestroge jak trzeba spieszyć korzystać z opatrnościowych chwil, które dzieje mu nastreczają do zmycia z siebie najwstrętniejszej zakały, jaką jest niewola polityczna, co go czyni parjasem i ohydą w ludzkości, przez deprawacyę obyczajów i spodlenie charakteru.—Potwierdza też to i prasa oraz literatura stańczykowska, i pokrewne z nią utwory jak „Nędza w Galicyi” Szczepanowskiego i Baudoina de Courtenay „Jeden z objawów moralności” w samobójczo–narodowym celu napisane. — Prócz tych najwyższych pobudek moralnych, są i czysto materialne, które sobie dobrze uprzytomnić powinien. Ogniosłów biblijny powiada: Zważone, zliczone i podzielone! — to co na nic nie zważa, co obliczać nie zdolne, a więc jako takie musi być podzielone, t. j. rozebrane i w niewolę oddane. — Tej to bezmyśli, temu to sobkowstwu kainowskiemu, tej małoduszności upadającego tchórzostwa, co z narodu trzodę szkodną i lekkomyślną czyni — przypisać należy wszystkie klęski jakie wywołały u nas próby powrotu do wolności czyli prawdziwej cnoty i uszlachtnienia narodowego na drodze, t. z. żywiołowych ruchów. Bezmyśl ta, nie widząca dalej po nad interes bieżącej chwili, pod maską zewnętrznej powagi, o tyleż wewnątrz płoża, chępliwa i ograniczona, o ile podżega-

jąca namiętności publiczne — ona to przeszkadzając narodowi korzystać z zewnętrznych wypadków politycznych, prowadzi go w swem apokaliptycznym zwyrodnieniu z fiksackim samobójcy śmiechem do jatki dziejowej, na wytepienie doszczętne w obec milionowych nowożytnych armij w demoniczne środki zniszczenia uzbrojonych. Zgroza pomyśleć, co nam pycha złych głupców i zwyrodniałych lekkoduchów gotuje w niedalekiej przyszłości, gdyż ruch żywiołowy jako konieczność dziejowa przed nami już stoi. — Do tych prognostyków należą tajne pisma w Warszawie wydawane jak „Robotnik” i „Walka” oraz nieustające spiski i manifestacje za kordonem. Gdyby nie przedwstępne knowania Targowicy, nie nastąpiłby wybuch żywiołowy konfederacji Barskiej, co spowodował Koliszczyznę i drugi rozbiór Polski. Gdyby nie bezmyśl większości sejmującej, kampanję ks. Józefa Poniatowskiego rozpoczęto gdy Moskale byli jeszcze w Turcji, nie mielibyśmy 2go podziału, co spowodował żywiołowy wybuch Kościuszkowski i 3ci rozbiór z upadkiem całkowitym niepodległości. Gdyby nie też bezmyśl fałszywych patriotów, *podsuwających* po zdradziecku domniemany honor, nb. zostawania pod chorągwiami największego rozbójnika w świecie, zamiast 1830, mielibyśmy nie żywiołowy, lecz rozumnie obmyślany ruch jeszcze 1828 r., podczas wojny moskiewsko-tureckiej. Gdyby nie potworna bezmyśl Czartoryskich i arystokracji polskiej w czasie pogromu krymskiego, nie przyszedłoby do żywiołowego wybuchu styczniowego 1863. — Podobnaż bezmyśl zwolenników organicznej pracy r. 1877, podczas porażek Plewneńskich, popchnęła obecnie sprawę w koryto żywiołowych ruchów kanałami: socjalizmu, pogromów żydowskich, ludowego ruchu itd. Wspomnienie o tem jest o tyle boleśniejsze, że byli ludzie w narodzie, co po zaczęciu prześladowania unitów Podlaskich przez Moskali, przewidywali konieczność ruchu zbrojnego za kordonem i chcieli go skojarzyć z konfliktem turecko-moskiewskim w perspektywie. Jeszcze w roku 1873 w myśl tego wysłany został ze Lwowa Benedykt Rahoza za kordon, na zwiady i próbę stworzenia organizacji narodowej, a zany Alfred Młocki dał był młodziutkiemu emisarjuszowi na tę wyprawę 200 zhr. Ledwo z duszą, bo najprzód więziony w Petersburgu w „III oddielni” tajnej carskiej kancelarji a następnie, gdy odzyskał wolność przez wysokie swe stosunki w sferach moskiewskich, i przez granicę się do Galicji napowrót przekradał, strzelany, młody emisarjusz, uszedł cało i odkrył przed tymi, co go wysłali rzetelną prawdę o usposobieniu zakordonowem. — Było ono głęboko apatyczne i przygnębione, nie mówiąc o szla-

chcie, ale nawet wśród uczącej się młodzieży, zwłaszcza w Warszawie, ogłuszonej narodowo napływem zamożnego „obywatelstwa” wiejskiego z kategorii „niewinnego,” t. j. tego co stało na uboczu od powstania, a teraz szło na wyścigi z policją w tępieniu najmniejszych oznak patriotycznych. Widząc to, młody emisariusz, sięgnął do ludu i odkrył, że ten był patriotycznym nie tylko w Koronie ale i na Litwie. — Wypadło z tego wszystkiego, że w obec faktu zniknięcia zupełnego prasy emigracyjnej, postanowiono zacząć zagranicą pismo wydawać. — Znowu Alfred Młocki dał 200 zhr. emisariuszowi, i ten z tym zasiłkiem, oraz skrzypcami Amatusa, jedynym skarbem pozostałym po rodzicach, ruszył najprzód do Paryża, gdzie sprzedał instrument drogocenny, a następnie osiadł w Szwajcarii i tam w Bendlikonie, pod Zurychem, wydawać zaczął „Wici”. W numerze pierwszym zaraz rzucił myśl wskrzeszenia organizacji narodowej „z czerwonym sztandarem na czele”, t. j. powstańczym bo socjalizm jeszcze w Polsce wówczas nie był znany. — Ku niemałemu atoli zdziwieniu, protest przeciwko temu wyszedł nie z kraju, ale z emigracji, i to z całą zawziętością. Nie wystarczały tym przeciwnikom artykuły, nadsyłane do dzienników krajowych jak Dziennik Polski, i Dz. Poznański, Czas, i t. p., ale zwolennicy tego kierunku napadali wśród ulicy na ludzi podejrzanych o pisywanie do „Wici”, chociaż te nie były konfiskowane przez prokuratorję austryjacką i pruską. Najsmutniejszym było to, że całą tę akcję prowadzili byli emigranci, i to ci właśnie, co najwyższe stopnie w hierarchji styczniowej organizacji zajmowali. Nie mówiąc o takim Franciszku Dobrowolskim, redaktorze Dz. Poznańskiego, przewrotnym służalcu Spasowicza i Stańczyków, b. członku Rządu Narodowego; ale we Lwowie, tacy np. zacni i poczciwi ludzie jak dr. T. Żuliński i jego zwolennicy, i ci się do niej przyłączyli. — Co było powodem tej opozycji emigracyjnej? — Brzydko to powiedzieć: strach o utracenie prawa pobytu w kraju a następnie, chorobliwa ambicja ludzi, którym się zdaje, że jedni mają prawo stanowić o losach Polski, jako prawowici jej reprezentanci, chociaż pochodzili z wyboru kilkudziesięciu ludzi w Warszawie lub Wilnie, którzy gdyby nie ich wysoki patriotyzm i odwaga nieby nie znaczyli w zwykłym czasie. — Gorętsi jednak patryjoci czynu, głęboko uczuli racjonalną myśl w „Wiciach,” których wyszło wszystkiego 6 n. n., i już rozpoczęli wówczas propagandę w tym kierunku.

Nie mielibyśmy zupełnego obrazu opinji ówczesnej, gdybyśmy nie spojrzeli w dziedzinę domniemanie niezależnego dziennikarstwa. Była

ona więcej niż oplakaną. Dziennikarstwo to, upośledzone pod każdym względem, było tylko w rzeczywistości źródłem dochodów i to nader mierznych, kółek znajomych, między którymi bywali ludzie zaledwo pisać i czytać umiejący, a te, żeby nagość swą literacką i moralną przed publicznością zasłonić, wdziewały na siebie kameleonowe pozory patryjotyzmu, lojalizmu, klerykalizmu, ateizmu, białych lub czerwonych przekonań o odbudowaniu ojczyzny i t. p. — stosownie do usposobienia i wypadków chwili. Najwyższem pragnieniem kierowników tych lieho redagowanych pism była karjera osobista, nie koniecznie nawet literacka, ale po prostu poselstwo; robienie grosza a nawet dostanie się na współpracownika rządowej gazety; o innych celach mówili wprawdzie, w gruncie jednak ani pragnienia, ani pojęcia nie mieli. Wiatr świstał po łamach tych organów, robionych nożyczkami przez indywidua, których patryjotyzm na „kontuszówce” i polskiej kiełbasie zależał głównie, a uznanie miało jeno dziennikarstwo niemieckie, z pogardą wszystkiego co swojskie, prócz chyba plotek i komeraży z nieodzownym bałastem kronikarstwa lokalnego. — Zapewne były wyjątki wśród tego bałagulstwa kierownictwa opinii publicznej, ale te były głosem wołającego na puszczy, i tonęły w powodzi komunalów: o organicznej pracy, oświacie ludowej, parlamentaryzmie, plotkarstwie politycznem, kosmopolitycznej kronice politycznej i t. p. Po nad te wszystkie quasi patryjotyczne wydawnictwa występowały dwa organa codziennie: Gazeta Narodowa i Dz. Polski, gdzie myśl jaśniej się uwydatniała i charakter prawdziwy patryjotyzmu przybierała. W Gazecie bowiem pracował Giller Agaton, a Dz. Polski prócz Lama, miewał i wiadomości zagraniczne, zwłaszcza ze Wschodu niepodejrzany patryjotyzmem nacechowane; lecz i tu szpalta ze szpaltą się kłóciły zasadniczo, a bezmyślność politycznego po nad tem wszystkim górowała. — Nie też dziwnego, że nie umiano pogłębić ernerńskiego epizodu o prześladowaniu unji na Podlasiu, i nie powiązano tego faktu wszechświatowej doniosłości z postępowaniem na przyszłość w wielkiej polityce narodu. Kółko cichych pracowników, to samo co Rahożę na emisarke wysłało, oparte o Dz. Polski, rozgłosiło zaledwo ten czyn po świecie i zdołało medal pamiątkowy wybić; ale pomimo napływu zacnego i światłego zastępu unickich księży męczenników ztamtąd do Galicji, nie więcej zdziałać nie zdołało. — Nie dziwnego, że podobne postępowanie „liberalnej” prasy, otwierało szerokie pole bałamucenia i zniechęcania opinii publicznej przez takie organa jak: Czas, Przegląd Krakowski, Kurjer Poznański, Dz. Poznański, Przegląd Tygodniowy, Kraj i t. p. System straszenia „kłęską” 1863 r. denuncjacji bez końca, kłamliwych obiecanek, inkwizycyjnych ortodoksij, fałszywej prudencji, kłócenia

stronnictw i narodowości, — udawał się znakomicie tym „gadzinowym” organom, w obec nędzy moralnej i umysłowej prasy „liberalnej,” niby to patrijotycznej. Dzięki tej taktyce popolitej systemowi prowokowania i denuncjowania, przy braku silnej sterowniczej siły, opinja patrijotyczna popadła w marazm i zwątpienie stanoweze we własne siły, które tylko zrodzić może nadzieja i wiara z niej płynąca, w potrzebę własnego istnienia narodowego przedewszystkiem.

Rozbicie to wewnętrzne było tem cięższe, że nietylko w kraju nie istniało żadne tajne stowarzyszenie patrijotyczne; ale i sama emigracja abdykowała ze swej roli, porzuciwszy całkiem myśl jakiegokolwiek między sobą organizacji politycznej, zwłaszcza po pogromie francuskim. Zwątpienie emigracji politycznej we własne posłannictwo datuje od czasu, gdy Bakunin w Genewie na zjeździe „internacjonalnym” rzucił myśl socjalizmu i anarchizmu, którą następnie w czyn wcielali: Ludwik Masłowski i Tokarzewicz, „Hodi”, w swej gminie szwajcarskiej i komunie paryskiej, — a pogrom sedański do reszty je sprowadził, i abdykowała ona na rzecz nowej idei — moskiewskiego rewolucjonizmu. — Czy ci pierwsi komuniści i socjaliści polscy, Masłowski i Tokarzewicz, byli agentami prowokacyjnymi na to nie ma dowodów; faktem jednak jest, że oni dali hasło Polakom przystąpienia do Komuny Paryskiej 1871 r., a tem samem i do rozbicia wszelkiej organizacji polskiej za granicą.

W podobnie ciężkich, i jak sądzić wypadło bez wyjścia warunkach, Polskę zastały wypadki r. 1876. A dopiero zrzucenie z tronu Abdula-Azisa, śmierci jego i wstąpienie na tron Murada, dało hasło do obudzenia opinji w kraju, i skierowania pewnej grupy patrijotów do czynnych kroków na drodze międzynarodowej polityki. Nie było teraz wątpliwości, że Moskwa wystąpi zaczepnie przeciwko Turcji, a tem samem obudzi nanowo kwestyę Wschodnią, tak żywo związaną ze sprawą polską wspomnieniami krymskiego pogromu. — Ze Lwowa wyszła myśl nawiązana stosunków z Turcją.

II.

Duszą tego kierunku był Wacław Koszczyc, którego artykuły o Wschodzie wychodziły w Dz. Polskim, i jedyne z całej prasy polskiej, powtarzane były przez największe dzienniki angielskie. Powyższy rozgłos dał mu możność wejścia w stosunki ze światem tureckim i polskim, zamie-

szkałym w Stambule. Głównym pośrednikiem w tem mieście był dla niego przyjaciel najbliższy, Bolesław Holtz, inżynier dróg i mostów, b. inżynier-mechanik górnictwa w Dąbrowie, emigrant z r. 1863, osobistość najczystsza i najszlachetniejsza z polskiego świata tamecznego a przy tem obdarzona głęboką czecią i zaufaniem w najwyższych sferach tureckich. — Do jakiegoś wszakże zbliżenia, ściśle określonego jeszcze nie przychodziło; bo właśnie wybuchnęła wojna serbsko-turecka, popierana przez Moskwę, która na wodza naczelnego przysłała Serbom słynnego swego strategika, jeneralnego sztabu jenerała Czerniajewa. Zaangażowana jednocześnie z Serbami, Czarnogórcami, Bośniakami i Bułgarami, Turcja, nie miała odwagi rozpocząć z Polakami rokowań, chociaż na czele jej rządu stał już słynny Midhat-pasza, ten sam, co obalił Abdula-Azisa za jego moskalofilstwo i bojaźliwość przed wojną z „kolosem północy”. Dopiero po ustąpieniu Murada jako umysłowo rozstrojonego, i wstąpieniu na tron obecnego sultana, Abdula Hamida, oraz zawarciu w tymże czasie pokoju zwyciężkiego z Czarnogórcami i Serbami, rozpoczęte zostały ze strony tureckiej rokowania z Polakami; bo się Turcy nie łudzili, wiedząc doskonale, że Moskale, którzy wywołali byli wszystkie te wojny dla nich wprawdzie nie zwyciężkie, robili to najprzód dla osłabienia ich przeciwnika znużeniem i wyczerpaniem finansowem i stratami w ludziach, a następnie, byli sami po tem jako oswobodziciele i pogromcy „barbarzyństwa” tem pewniej wystąpić mogli. Moskale w 1876 r. zupełnie tak samo postępowali jak we wszystkich dawniejszych wojnach z Turcją i jak to widzimy w obecnych czasach, z tem że teraz już nawet i niemożliwych dawniej Ormian do swej gry krwawej wciągnęli. A zresztą czyż nie tego samego systemu oni się trzymali względem Polski, od Glińskiego począwszy a kończąc na Chmielnickim, hajdamakach, ś. jurcach i stańczykach? — Turcy jako jednoszczepowi z Moskalami daleko lepiej ich od nas rozumieją, i dla tego zaraz po zawarciu pokoju z Serbami, we Wrześniu 1876 r., udali się do Polaków w Stambule, i zaproponowali im, aby nawiązali porozumienie z krajem jak tego sami życzyli a oni poparcia moralnego i materjalnego mu udzielią. Propozycja ta wyszła od w. wezyra, którym był Midath-pasza, a tym co ją wysłuchał, był Artur-bej, Artur Zimmerman, pułkownik wojsk egipskich, emigrant z r. 1848, powszechnie lubiony i szanowany w kole patrijotów Polaków, do którego i Bolesław Holtz należał. Wyprawiono też natychmiast o tem list do Lwowa na ręce Koszczyca, a ten go udzielił Młockiemu, Gillerowi i kilku innym wybitnym patrijotom. Z narad tych wypadło, aby odpowiedzieć przychylnie Turkom, z tem że postulaty do zawar-

cia zaczepno-odpornego sojuszu z nimi, wyrażone zostaną w osobnym memorjale, który przez umyślnego nadesłany będzie wkrótce do Stambułu.

Napisanie samego memorjału poruczono Koszczycowi, i jednocześnie uchwalono rozpocząć organizację w kraju pod tytułem: *Konfederacji Narodu Polskiego z r. 1876*. Agitacji jednak silnej zaniechano, w oczekiwaniu faktu wojny, i postanowiono dla tego prowadzić ją w najściślejszej tajemnicy.

Pod koniec Września Konfederacja z r. 1876 była już urzeczywistniona i objęła cały kraj. Do porozumienia z Warszawą użyty został Władysław Sobowski, redaktor dziennika, Mód w Krakowie, późniejszy współpracownik Gazety Lwowskiej. Wszystko się robiło z niepospolitą szybkością, bo myśl walki zbrojnej z Moskwą zentuzjazmowała wszystkich dobrych Polaków. Postanowiono oszczędzać najwybitniejszych patriotów, dlatego ster władzy wykonawczej Konfederacji spoczął w rękach patriotów, co nie odgrywali tak jawnej roli a byli z tamtymi w nierozzerwalnem czuciu. Na czele Konfederacji stanęła Rada Generalna Konfederacji Narodu Polskiego czyli Rada Konfederacka, z r. 1876.

Pierwszym krokiem nowopowstałej najwyższej władzy narodowej było wydanie Manifestu i Rezolucji, które potajemnie wydrukowano i rozესlano wszędzie. Manifest w kilkunastu wierszach obwieszczał Narodowi Polskiemu: o ukonstytuowaniu się i zawiązaniu Konfederacji 1876 r., oraz o zamiarze wezwania go do odzyskania praw mu przynależnych, przy nadchodzących wypadkach. Manifest zgoła najmniejszej wzmianki nie czynił, co do walki zbrojnej, nie tylko przez wzgląd na władze austriackie ale przede wszystkim, aby nie przerażać bojaźliwych patriotów, i nie budzić podejrzliwych stańczyków, już wówczas duszą i ciałem Moskwie oddanych. W Rezolucji natomiast była wypowiedzianą myśl, że Polacy przyjmą udział w walce na Wschodzie, któraby między Turcją a Moskwą wynikła, i żądają dlatego poparcia sprzyjających im ludów i rządów; ale o treści jej tylko poufnie mieli komunikować pełnomocnicy zagraniczni, komu należało. (Patrz aneks III., 54.) Tak jedna jak druga wywołały najlepsze wrażenie u swoich i zagranicą. Oto co pisali pełnomocnicy Konfederacji z Rzymu i Londynu.

W tym ostatnim był generał Walery Wróblewski, i pod datą 6 grudnia 1876 donosił Konfederacji:

„Rezolucja i Manifest nasz otrzymały tu znakomite przyjęcie, w dziennikach jak również i u publiczności angielskiej. Pierwszy to raz,

„od niepamiętnych czasów zdarza się, że wszystkie codzienne dzienniki „angielskie ogłaszają coś polskiego. I dziwiło to nie pomалу i nas samych, „oswojonych już z obojętnością tutejszych kupców, do których i całe „dziennikarstwo należy.”—A że były wódz komuny nie przestał być Polakiem, dowodzi końcowy ustęp listu: „Tu jest prawie pewnością, że „Austria będzie wciągniętą do wojny. Mi się zdaje, że wtenczas minister „Ziemiałkowski powinien stworzyć przymierze Austro-Węgier i Polski „a przez to samo Moskwa byłaby na zawsze powalona.”

Z Rzymu zaś, gdzie pełnomocnikiem zrobiono hr. Władysława Sas Kulczyckiego, byłego ajenta Rządu Narodowego z r. 1863, b. szambelana papieskiego, znakomitego publicystę—pod d. 24 października taka odpowiedź nadeszła:

„Błogosławieni stokroć ci, prawi synowie Polski, nie zapominający o niej! W nich istota, siła i przyszłość Narodu. W nich zadatek „lepszyc losów i rękojmnia naszego zmartwychwstania—” i kończy tak: —„niech tylko święty ogień miłości Ojczyzny nie gaśnie, a gdy go rozniecimy, gdy ręce wszyscy sobie podamy i usiłowania połączymy, cud stać się „koniecznie musi i orzeł nasz wzleci na nowo wysoko i zawisnie nad wyzwołąną ziemią jako przewodnik imnych narodów.”

Podobne zewsząd głosy dla Generalicji nadechodziły. Żaden protest ani się odezwał; bo i Stańczycy sami milczeli jak zakłęci, żeby wieść o tem nie doleciała za kordon, no, i nie bez tego, żeby sobie nie przypominali sztyletników ze sztycziowego powstania...—Dziwnie też wyglądały i wyglądały tych domniemyanych legalistów głosy, co to zarzucali i dziś jeszcze zarzucają jakieś samozwaństwo Konfederacji N. P. z r. 1876.—Pomijając prawną formę Konfederacji polskich, statutami uznanych, wszak sankcja ogólna narodu, obecnie bez protestu wyrażona—toż najwyższa powaga legalna większości, przed którą każdy cnotliwy patrijota obywatel uleść musi? Wobec zbiorowej woli każdy uczciwy człowiek ustępuje i czoła przed nią uchyla.—Doświadczenie smutne teraz jak i dawniej wykazało, że po za Generalicją obecną nie było: ani uzdolnienia odpowiedniego, ani poświęcenia równego, ani odwagi koniecznej i co najważniejsza, daru inicjatywy oraz wyboru środków danej chwili.

Nie poprzestając na daniu hasła Generalicja, wszechstronnie poruszała myśl organizacji powszechnej i wprowadzała ją w życie w miarę potrzeby. Robiła też to z pospiechem nieznanym w Polsce w ogóle, tem ciekawszym, że zasiadało w niej tylko dwóch, co po literacku piórem wła-

dało. Po otrzymaniu listu, pod koniec więc Września wydała Gen. jedne po drugich: I) *Artykuły obowiązujące* każdego konfederata, II) *Instrukcję tajną dla urzędników K. N. P.*, III) *Instrukcję główną dla reprezentantów i pełnomocników zagranicznych K. N. P. a ewentualnie Rady Konfederackiej N. P. i* IV) *Informację dla rzeczywistych członków K. N. P. i Reprezentantów jej w Stambule.* (Patrz aneksa N. N. I, II, III, IV). Z tem razem rozpowszechniono regulamin organizacyjny i rozdano nominacje tak w kraju jak za granicą.

Pełnomocników zagranicznych na razie ustanowiono w najpotrzebniejszych punktach i dodano im do pomocy agentów wojskowych a emigracji zalecono tworzyć związki K. N. P., tylko pod odmiennemi nazwiskami, żeby tajemnicy istnienia wspólnej z krajem organizacji nie zdradzić.—Na Anglię pełnomocnikiem został: generał Walery Wróblewski, na Francję pułkownik Euzebiusz Rydzewski, b. oficer sztabu generalnego a agentem Benedykt Cytowicz, kapitan z powstania 1863 r., b. oficer gwardyjskiej artylerji moskiewskiej, oraz ks. Horbaczewski, emigrant z roku 1863.; w Rzymie hr. Władysław Sas Kulczycki i w Stambule, Artur Zimmerman, pułkownik emigrant z r. 1848. W Wiedniu i w Berlinie nie było żadnych pełnomocników, ale tylko zwykli konfederaci. Co do zakordonowej organizacji konfederackiej, to się ta rządziła i urzędowała całkiem odrębnie od galicyjskiej i poznańskiej, z tem, że stałą siedzibą Generalicji miała być Warszawa, a tylko chwilowo, dla swobodniejszych ruchów, została we Lwowie. Urzędy nosiły staropolskie nazwiska: wojewodów, starostów, kasztelanów, pisarzy, chorążych etc. a za jednostkę organiczną służyły *dziesiątki z dziesiętnikami* na czele, zaś kilka takich stanowiło *setkę z setnikiem*. Właściwie jednak żadnego werbunku wojskowego zgoła nie było, a tylko prowizoryczna organizacja spiskowa, bez uzbrojenia się i umundurowania na razie.

Każdy z trzech zaborów stanowił oddzielny kraj, na czele którego stały Rady Prowincjonalne a nad niemi wszystkiemi Rada generalna K. N. P. z r. 1876 czyli w skróceniu Rada Konfederacka lub Generalicja, która na razie rezydowała we Lwowie.

Skład Rady generalnej początkowo był taki: Wacław Koszycze literat, Teofil Szumski literat, Michał Hejdenreich, generał Kruk, b. oficer sztabu, obecnie urzędnik ruchu przy kolei Karola Albrechta i Robert Thieme, rotmistrz z powstania, b. oficer ułanów moskiewskich, rysownik Wydziału krajowego i po ustąpieniu zaś Koszycza i wyjeździe Szumskie-

go, weszli: Edmund Riedl kupiec i jacyś inni konfederaci, którzy od samego początku byli głównymi pomocnikami Generalicji i imieniem jej organizowali kraj cały*). Do rady prowincjonalnej galicyjskiej wchodzili: 1) Wojewoda Edward Simon, dyrektor Banku Galicyjskiego, 2) br. Franciszek Gostkowski, inspektor kolei Karola Albrechta, 3) Dr. Teobald Semilski, adwokat, 4) hr. Artur Gołuchowski i 5) Stanisław Niemczyński, kapitan z 1863 r. radny, krawiec.

W Poznańskiej Radzie Prowincjonalnej zasiadali: 1) Edmund Calier, pułkownik z powstania 1863 r., literat; Aleksander Guttry i Wł. Dr. Niegolewski. We Lwowie sformowaną została Delegacja miejska, złożona: 1) z prezesa Juliana Tilscha, dyrektora Kasy zaliczkowej, 2) Franciszka Zimy, dyrektora Kasy oszczędności, 3) Wacława Dąbrowskiego, radnego, później prezydenta miasta, 4) Tadeusza Romanowicza, posła m. Lwowa, ówczesnego redaktora, 5) J. Moszczańskiego, radnego, 6) Feliksa Piątkowskiego, radnego, blacharza, 7) Karola Gromana, radnego, wydawcy Gazety Narodowej, 8) Dyonizego Węglowskiego, pułkownika z powstania, 9) Emiljana Bednarczyka, pułkownika z roku 1831 i 1863, emigrant, 10) ks. Sawy, posła, marszałka Rady powiatowej, 11) Karola Wiedmana, literata i 12) Karola Pawłowskiego, powstańca z 1863 r., sybiraka.**)

Założyciele Konfederacji N. P. 1876 r., wcale się nie łudzili, że zdolają pozyskać współdziałanie Austrii bezinteresownie; nie; z góry dla niej przeznaczali kompensatę na Turcji, która ze swej strony miała otrzymać rekompensatę z Kaukazu całego. Nadto wyznaczono dynastję Habsburską jako mającą odziedziczyć secundogeniturę w odbudowanej Polsce z zaboru moskiewskiego.—Anglja miała dostać wyspy moskiewskie na Bałtyku i w Finskiej odnodze, naturalnie nie wyłączając Kronsztadu, zaś na Czarnem morzu przeznaczono dla niej Krym, a to żeby zniszczyć do szczerńnie znaczenie Moskwy na morzu. Dla siebie żądano odbioru pasu ziemi dzisiejszej Chersońskiej gubernji, pomiędzy Dniestrem i Dnieprem,

*) Generalicija jak i cała myśl organizacji 1876 r., powstały z osobistej inicjatywy dwóch pierwszych literatów, głównych członków, a reszta ich wchodziła nieoficjalnie, w miarę potrzeby, i to doradczo lub do spełniania czasowych misji i posług organizacyjnych. Żaden bowiem statut ani regulamin tu nie były stosowane.

**) Podajemy tylko wybitniejsze nazwiska organizacji, bo nie było żadnych spisów, ani nawet regulaminów wewnętrznych czy też statutów, prócz zarysów w aneksach tu załączonych. Prosimy przeto o sprostowania czy dopełnienia danych kolegów z K. N. P.

aż do morza, by móżd stworzyć własną flotę. (Patrz aneks IV § 11.) Polityki idealnej Konfederacji 1876 r. nie dopuszczała w swym programie w ogóle, a tem bardziej z mocarstwami, któreby wciągnięte zostały do współdziałania przy odbudowaniu Polski.

Gdy już w ten sposób organizacja została ukonstytuowana, nie tylko w kraju ale i za granicą; wówczas postanowiła Rada Konfederacka przystąpić do wysłania memorjału do Stambułu. Memorjał ten*) przechodził ręce najwybitniejszych patrijotów a z Agatonem Gillerem ułożone były punktacje szczegółowe, co do gwarancji i warunków pod jakimi Polska powstaniem u siebie wesprze Turcję, podczas nadchodzącej walki z Moskwą. Było przeto w nim, że pomoc ta może nastąpić, wtedy tylko gdy Turcja istotnie podejmie walkę o odbudowanie Polski z zaboru moskiewskiego na razie. Jako termin do wyciągnięcia Polski w fale, naznaczono chwilę, gdy Turcy przekroczą Prut, wkroczą na ziemie polskie, t. j. na Podole; było przytem zastrzeżone ze względu na klimat, że to nie wcześniej powinno być rozpoczynane jak z końcem marca lub połową nawet kwietnia.***) Turcja była obowiązana dostarczyć na ziemie polskie, z Widyńnu przez Peszt, 100 tys. sztuk broni z artylerją odpowiednią i amunicją; to samo miała uczynić i Anglija przy jej pośrednictwie na Bałtyku.***) Turcja też miała pośredniczyć w uzyskaniu dla Polski kredytu za granicą, z tem że 10.000 f. t. 110 tys. zlr.****) z początkiem wiosny dostarczone zostaną Polsce konfederackiej, na przeprowadzenie bez rozgłosu organizacji po kraju.—Na kurjera który miał doręczyć memorjał pełnomocnikowi Zimmermanowi, wynalazł K. amatora w osobie wyższego oficera z powstania G., który szukając polepszenia swego bytu materialnego, zgodził się za kosztą podróży podążyć tam dokąd i bez tego zmierzał. Jakkolwiek tak w Radzie prowincjonalnej jak w Delegacji miejskiej zasiadało czoło ludności miejskiej, ale na kosztą podróży emisariusza trzeba było poszukać grosza z po za tych kół, i mianowicie dali: Alfred Młocki 50 zlr. i 30 zlr. Dr. prof. R. Kurjer z tą chudą sumką ruszył na początku grudnia i bez przygód wszelkich stanął w Stambule. Oddał posyłkę komu należało; lecz zauważał, że memorjał zrobił złe wrażenie dlatego iż nie był podpisany, a miał tylko pieczętkę Konfederacji N. P. 1876 r. Gdy po niej jakim

*) Napisany przez Koszczyca.

**) Patrz aneks IV, 55.

***) ib., 54.

****) ib., 51.



czasie spełży jego nadzieje, na dostanie miejsca przy kolei, wówczas wrócił do polityki, i zaczął się zajmować losem memorjału, dotąd jeszcze nie doreczono go. Dopomagał mu w tem znakomity Anglik, poseł parlamentu, wysłannik torysów, do strzeżenia interesów angielskich na Wschodzie, Johnstone Butler (lord Northcot), który swą powagą potwierdził autentyczność memorjału i spowodował jego przyjęcie przez w. wezyra jako orędzia rządowego Polski. Orędzie Konfederacji N. P. 1876 r. znalazło uznanie, i w drodze poufnej nastąpiła zgoda na wszystkie punkta, tak polityczne jak i strategiczne. Najskuteczniejszym pomocnikiem w tej sprawie okazał się S-t Clair Stanisław, były kapitan wojsk angielskich z Krymskiej kampanji, spolonizowany Anglik, urodzony w Królestwie, człowiek obdarzony niepospolitemi zdolnościami, oraz lwią prawdziwie odwagą i idealnem przywiązaniem do Polski. S-t Clair był postrachem Moskali w Stambule a słynny Nowików, ówczesny poseł moskiewski, bał się go jak ognia i nasyłał na niego morderców, tak że jednego z nich, co go chciał przebić z tyłu sztyletem, gdy wsiadał na „kaik” na Bosforze—po odparowaniu ciosu laską na odlew, porwał za kołnierza i utopił w morzu.*) Nie taką stanowczą była jednak polityka oficjalna Anglii, sterowana ręką Beaconsfielda, lorda Dizraelego, żyda sentymentalnego, pisującego cukiernicze powieści jak jego „Endymion,” a za wszelką cenę unikającego wojny według wrodzonego instynktu „Narodu wybranego.” Postępowanie Anglii oficjalnej w Stambule było też zupełnie nijakie, i zależało na paralelnej niby to akcji z Moskwą, dla uzyskania większych swobód dla chrześcijan i naprawy krzywd nad nimi popełnionych. Powtarzało się niemal to samo wówczas, co i dzisiaj na Wschodzie. Naturalnie, że to niedołężne krętaćstwo polityczne dopomagało tylko do ustalenia przewagi wpływów moskiewskich na dworze sultańskim, i doprowadziło do zrzucenia Midhata z w. wezyrostwa. Jakkolwiek Turcy nie zerwali przez to swego stosunku z Konfederacją, bojaźliwy atoli Sawfet—pasza, następca po Midhacie na wezyrjat, unikał Polaków, a natomiast całkiem poufnie z nimi się znosił Mhmud—Damat—pasza, szwagier sultański, minister finansów, przez swego „diwaneffendego” sekretarza, niejakiego Aleksandra—Zwierzchowskiego z Warszawy, przerobionego z turecka na Iskiender—beja, chociaż ten

*) S. Rochtin, pełnomocnik K. N. P., w liście 12 lut. 1878 r., tak pisze: „W każdym jednak razie i nawet na przyszłość byłoby dobrze aby K. N. P. przysłała nominację na dowódcę oddziału polskiego p. S-t Clair Stanisławowi, który zasługuje na nią—S-t C. jest patriotą prawdziwym, zdolnym oficerem, nadzwyczaj odważnym” i. t. j.

używał niedobrej opinji wśród kolegów emigrantów. Zmiany te nie wpływały na stanowisko sprawy polskiej na Wschodzie i z nią związane postanowienia Turków.

Stańcyzy galicyjscy pierwszy cios zadali, zachwiewając kredyt polski, co do możności ruchu, i rzucając kość niezgody w obóz patrijotyczny. Ogrom tej zbrodni powiększa to, że wskutek niej Turcy odstąpili byli od zaczepnego planu strategicznego i przeszli do zwykłego obronnego, na własnym brzegu Dunaju.—Szkodząc tak narodowi swemu, nowi ci Targowiczanie, nie zważali wcale i na Austryę a mieli tylko na widoku obronę interesów moskiewskich, co im dawały sute lafy, oraz dopomagały do utrwalenia ich stanowiska jako konserwatystów przedewszystkiem w olbrzymim spisku tajno-policyjnym, co nie tylko rządy, narody, ale i samym panującym, podbił pod swą władzę jak to okazała świeżo sprawa Tauscha. Duszą tego potwornego ciała szpiegowsko-prowokatorskiego są żydzi plutokraci a ramieniem wykonawczem jego jest rząd carski ze swym pomocnikiem pruskim, aczkolwiek tak niby nie przychylni Izraelowi i ultramontanizmowi, z których przeważnie jest zwerbowany spisek, nie pogardzający nawet i pospolitymi zbrodniarzami a cóż dopiero zdrajcami własnego narodu!...

Są też widziani w nim stańcyzy jako persona grattissima, zdradzający nie tylko Polskę, ale i Rzym z Austryją razem, o ile jest ta ostatnia katolicką a więc dziejowo, społecznie i kulturowo przeciwną azjatyckiemu panowaniu.—Odbudowanie Polski porównać możnaby, do porażki Scytów, do pobicia Mongołów na Szejbak Polu i na Kulikowem Polu, oraz odsieczy Wiednia Sobieskiego—czyli do złamania doszczętnego chwilowej przewagi azjatyckiej nad europejską a to spowodziłoby upadek Moskwy i stańcyzkom urwałyby się ich dochody.

Dowiedziawszy się o planach tajnych Konfederacji, Stańcyzy, na własną rękę wysłali zorganizowaną szajkę agentów prowokacyjnych.—Z kąd się dowiedzieli?—Najprawdopodobniej z otoczenia Gillera, który jeden o tem wiedział pozytywnie; ale nie zaprzysięgany a przy tem niezmiernie łatwowierny i wielomowny, wygadał się przed kimś zaufanym pozornie.—Na ten domysł wprowadza fakt, że na czele tej ekspedycji szpiegowskiej stanął najbliższy niby jego przyjaciel i wielbiiciel, Władysław hr. Tarnowski z Wróblowic, poeta i meloman, patrijota oddany niby to cały myślom wskrzeszenia Ojczyzny. Tarnowski dobrawszy do pomocy jakiegoś hr. Raczyńskiego, Kluszyńskiego rządę Kszeszowickiego i Kosiłow-

skiego, wysłannika Czartoryszczyzny, biegał pomiędzy najznakomitszymi Turkami, nawet był w W. Porcie, u W. Wezyra i zapewniał wszędzie, że Polska do żadnego ruchu zbrojnego nie przystąpi, że jest zupełnie bezsilną i że Konfederacja w błąd wprowadza, twierdząc przeciwnie.—Gdy tak agitowali w obozie tureckim, uknuli i inny plan, do rzucenia zarzewia niezgody w obozie patriotycznym.

Oto niby imieniem Konfederacji napisali list do Karola Brzozowskiego, zamieszkałego w Syrii, grożąc mu szubienicą gdyby do spisku nie przystał —i przybili na tej prowakcji jakąś pieczęć z orzełkiem a o czem się zaraz dowiedziała Rada konfederacka; gdyż brat prowokowanego, Władysław Brzozowski, był razem w reprezentacji z Zimmermanem Bohdanowiczem i Holtzem i innymi w Stambule. Niecny ten podstęp Rada konfederacka zaraz zde-maskowała i napiętnowała, ale było już zapóźno, zanim się tam i napowrót korespondowanie odbyło. W tym czasie bowiem Midhat-pasza zniechęcony do nowego kursu polityki W. Porty, opuścił Turcję i udał się do Europy, na razie do Neapolu. Chociaż chwiejnego Sawfeta zastąpił światły i zdecydowany wróg Moskali, Edhem-pasza, ale Midhat straciwszy wiarę w zdolność sułtana i jego doradców do przeprowadzenia jego planu, zaczął go teraz sam burzyć, a to w obawie zaszkodzenia nim Polsce. Wnet też sprowadził do siebie Karola Brzozowskiego, swego najbliższego powiernika i współpracownika na urządzie, i spólnie z nim postanowił przeciwdziałać czynnemu udziałowi Polski w rozprawie Turcji z Moskwą, a o czem wnet wyprawił do w. Wezyra, Edhema-paszy, raport, podpisany przez obydwóch. Brzozowski w tejsze myśli przez Wiedeń pospieszył do Lwowa, żeby o tej woli Midhata oświadczyć Konfederacji jakby ta była im podwładną, a nie woli zbiorowej narodu. Kuleczycki z Rzymu, zostający w najpoufniejszych stosunkach z Midhatem, wiedział naturalnie o wszystkim, co zaszło w Neapolu, i wysłał relację do rady konfederackiej, tak że gdy Karol Brzozowski przybył do Lwowa, wiedziała ona już o jego usposobieniu, i zaledwo wysłała jednego ze swych członków (Roberta Thiemego) do niego, aby tylko nie ubliżać tak zasłużonemu patrijocie; lecz zgoła nie przyjmując jego żadnych rad. Do reszty oburzony za to przyjęcie, Brzozowski, udał się do Stambułu, i osobiście przedstawił sprawę w niekorzystnem świetle, na co otrzymał nieprzychylną odpowiedź, z racji że już było zapóźno o tem traktować. Nastąpił bowiem fakt tego rodzaju, że Mahmud-Damat kazał wydać 60 tys. sztuk kroni Zimmermanowi i takową na dwóch okrętach wysłać do Widdynu, chociaż żadnych poprzednich

porozumień co do tego nie uczyniono z Radą Konfederacką.*) Aczkolwiek dar ten sułtański z jednej strony niezmiernie wysoko postawił w oczach patryjotów powagę Rady, z innej była ona niezmiernie zakłopotaną, co z tym prezentem czynić, bo ani w kraju a tem mniej w Peszcie, nie zawiązała stosunków do tej antreprzyzy; zaledwo teraz wysłała: Karola Gromana i Moszczańskiego, aby takowe na miejscu przygotować.—O to właśnie zarządzenie w toku rozbiły się zabiegi wszystkich, co się zbiegli do Stambułu, by rozerwać stosunek Turcji z Konfederacją. Okręty z bronią czekały w Widdyniu do samego wypowiedzenia wojny, t. j. do końca kwietnia, i wówczas tylko je odwołano, z tem że odeszły do Trjestu, by dalej czekać, bądź przez Austryję, bądź na Bałtyku ładunek wylądować; ale późniejsza organizacja nigdy jej nie dostała do rąk, ukrywano ją widocznie umyślnie. Tymczasem deputacji do Pesztu udało się nawiązać stosunki, tak że honor Generalicji, Rady konfederackiej salwowany został; ale z tem wszystkim ruszyć broni z Widdynu do kraju nie sposób było, z powodu szalonej kontragitacji Stańczyków, i idących im na rękę tehorzów wszelkiego kalibru.

Widząc się tak obsaczoną szczelnie przez wrogie sobie żywioły wewnętrzne, Rada konfederacka, postanowiła nie tracąc czasu pozyskać dla siebie najwyższą powagę w świecie katolickim, aby mieć lud niewątpliwie za sobą. Wyprawiła też do Stambułu do Johnstona Butlera list,***) zapraszający aby wpłynął na papieża Piusa IX, by ten korzystając z nadarzonej okoliczności, dał poparcie usiłowaniu patryjotów polskich na drodze czynnej. Zaledwo propozycję tę zrobiono dzielnemu Anglikowi, wnet ją w czyn zamienił i zapewnił, że się stanie zadość żądaniu Konfederacji. Potrzeba też była naglącą i ze względu na stanowisko Wiednia, z jednej strony kuszonego jeszcze od przeszłego roku przez Moskwę, co do Bosnji i Hercegowiny w razie pobicia Turków, a z innej terroryzowanego przez Bismarcka. Mobilizacja moskiewska nad Prutem stała się pośmiewiskiem Europy, miała bowiem do dyspozycji wszystkiego jedną linię kolejową. Stał wprawdzie na straży do obrony tej niemocy „Kołosa północy” domniemany honor państwowy, krwawy donkiszotyzm „sądów bożych” i galanterji rycerskiej, ale to dotąd, dopóki wojna ogłoszoną nie została; wątpliwem jednak było, co po tem nastąpi, skoro po zwyczaju niezwyciężone szeregi „białego cara” dostawać zaczęły cieżgi po skórce jak zawsze z niemi bywa na początku, aż rubel wędrujący i zdrada nie przyjdą im zresztą z po-

*) Patrz Aneks IV, 4.

**) Napisał przez Koszczyca.

mocą skuteczną. Nie było innej rady na to jak uzyskać ciche przyzwolenie Austrii,—podobnie jak z Czerniajewa „dobrowolcami” przemycanymi w pełnem uzbrojeniu przez Wiedeń do Belgradu—do transportowania linii galicyjską wszelkich rekwizytów i prowiantów wojskowych.

Trudno jednak z tem było, bo w Wiedniu doskonale wiedzano o przygotowaniach Konfederacji N. P. do spółaceji z Turcją i liczoło się z uczuciami katolickimi Polski. Dwór jeden mógł rozstrzygnąć tę kwestję, ale żaden nawet Niemiec nie śmiał z czemś podobnem wystąpić przed najwyższą władzą. Jedni Polacy mieli tu głos, ale nikt się nie ważył wstąpić na ten najwyższy szczebel zdrady narodowej i religijnej. Lecz od czegoż byli Stańczycy? Na ich też dolę wypadało uczynić ten Efiatesa krok i wydać Termopile polskie.

Potworny ten spisek wynalazł zaraz narzędzie odpowiednie w b. marszałku krajowym, hr. Alfredzie Potockim, gatunku goga politycznego z niepoczytalnemi narowami quasi konserwatysty, wprawianemi w ruch stosownie do potrzeby przez Stańczyków i interesa osobiste. Szczudlaty chuchrak z bocianim chodem, o profilu lechicko—semickim, nosowo krzaka—jąco mówiący, z głową w tył odwaloną i gębą rozdziawioną, sportsman wysztuczerowany, bundziucznie i wesoło patrzący przed siebie, był Potocki prototypem owych niedoczynów umysłowych, którym zgniła i spodłona Polska targowicka w bezmiernej głupocie powierzała swe losy. Niepodobna wszakże bez podziwu patrzeć na to jak Stańczycy tego manekina swego potrafili wpychać na najwyższe szczeble dostojeństwa w kulturowem państwie jak Austrija. Że dla takiego folbluta zostać moskalofilem było rzeczą sportu i nie więcej, to zrozumiałe; ale żeby go nakłonić do gorliwego działania w tym kierunku, trzeba było czegoś podniecającego. Owóż za podniętą jego gorliwość służyły sztrafy—nałożone na jego gorzelnię w Uładówce, które przyrzekli mu Moskale przebaczyć, skoro im transporta wojskowe ułatwi przez Galicję. Nie nie pomogły kanclerza Andrassego rekomendacje Potockiego, że jest on „Moscovitische Gesinnung” i jako taki gorliwością popsuje widok na sprawę Bosnii i Hercegowiny. Stańczycy przeforsowali na namiestnika swego wybrańca, i przygotowali w jego osobie łopatę do pogrzebu honoru Austrii, jak to w kołach parlamentarnych i dziennikarskich nazywano spółkę z Moskwą, zamiast powszechnie upragnionego rozbicia jej i poćwiertowania. Potocki został namiestnikiem Galicji i potoczyły się swobodnie transporta moskiewskie, aby ułatwić najezdnikowi wytoczenie resztek polskiej krwi niepodległej,

co się sprzymierzyła z wiernym Turkiem a sztrafy gorzelniane pozostały w kieszeni.

W krótkce też po tym kainowskim czynie narzędzia stańczykowskiego, na d. 24 kwietnia 1877 r., wypowiedzianą została wojna Turcji przez Moskwę. Armija carska przekroczyła Prut tegoż samego dnia bez strzału, witana entuzjastycznie jako „oswobodzicielka” przez Rumunję urzędową i nieurzędową. Co gorsza, oto Abdul-Kierym-Pasza, głównodowodzący turecką armiją nad Dunajem, nie przeszkadzał Moskałom do spokojnego owdładnięcia Rumuniją, za poradą jak mówił przyjazną Austriji.

W ten sposób plan spólnej kooperacji Polski i Turcji, w korzeniu podcięty został.

Pomimo to wszystko, Generalicija, dostawszy do swjej kasy kilkaset zlr. od Simona, postanowiła doraźnie działać bez zwłoki, bo nie traciła nadziei, że przy pierwszej porażce błąd ten da się naprawić. Zaraz też postanowiła poruszyć opinię Europy, wywołując manifestacje ludowe, oraz głosy prasy przychylnie podniesieniu sprawy polskiej. Na posiedzeniu też 25 kwietnia, mianowała pełnomocnikiem (envoyé plénipotentiaire) zagranicznym W. Koszczyca, i odnośne zawiadomienia wysłała do swych reprezentantów na Zachodzie. Na dniu 3 maja, poseł Konfederacji opuścił Lwów, i dnia 6 stanął w Londynie.

Z funduszami wystarczającymi na III klasę kolejną, i mieszkanie w hotelikach najpodrzedniejszych, trudno było, aby poseł pełnomocny chciał bezpośrednio stykać się z osobistościami wpływowemi potęgi Wielkobyrytańskiej. Używał też za pośrednika generała Wróblewskiego, który z nadzwyczajną zręcznością i głębokiem znastwem ludzi pozbierał potrzebne wskazówki i odpowiedzi, czego Polska może się spodziewać od urzędowej i nieurzędowej Anglii. Ta ostatnia z całą serdecznością niezwłocznie postanowiła zadokumentować głośno uznanie sprawy polskiej za naglącą a to przez urządzenie monstr-mityngu pod otwartem niebem, w Hyde-parku. Po całym Londynie rozlepione zostały plakaty zaczynające się od wykrzykników: „Down with Russia!” (Precz z Rosją) a zakończone: „Niech żyje Polska” wzywające lud angielski na meeting do Hyde-parku, koło Reformers Tree, na dzień 13 maja czyli w niedzielę. Przeszło 20 tys. przybyło na meeting, który się odbył w oznaczonym dniu pod przewodnictwem, Mr. John Rogers’a, pod całkiem pogodnem niebem. Stały dwie mownice a koło nich sztandary: czerwony z białym orłem, niewielki z dewizą: „Niech żyje Polska, Śmierć lub zwycięstwo!”, drugi, biały z czar-

nym napisem: „Niech żyje Irlandja, Polska i wszystkie uciśnione kraje!” Mowcy z niezwykłą gwałtownością potępiali Moskwę, zwąc ją: „morderczynią Polski, rzeźniczką Azji środkowej, despotyczną ciemiężycielką własnego ludu.” Postawiono na zakończenie trzy rezolucje: 1) o odbudowaniu Polski, 2) o wypowiedzenie wojny Moskwie, i 3) o wezwaniu rządu brytyjskiego do zawarcia z Austrią przymierza jak w kwietniu 1856 r. aby tym sposobem przywrócony został ostatecznie pokój europejski. W czasie mityngu nadszedł ze Lwowa telegram tej treści: „Obywatele Lwowa pod rządami Austrii, wyrażają narodowi angielskiemu najwyższą wdzięczność, za okazane Polsce współczucie.—Precz z moskiewskim caratem! Niech żyje Polska i Anglija.” Podczas gdy się to odbywało w Londynie, kardynał arcybiskup Cullen, w Dublinie, w mowie w kościele mianej, nazwał Aleksandra II: „nieprzyjacielem Chrystusa, Juljanem „Apostatą” i zakończył tem: że „zajęcie Konstantynopola przez Moskali byłoby początkiem nowej ery niewoli narodów.”—

Podziękowawszy wszystkim za urządzenie mityngu, pęhomocnik tegoż samego dnia ruszył do Paryża.

W Paryżu znalazł grunt całkiem odmiennie usposobiony niż w Londynie, chociaż tam obłąd franco-russ'a jeszcze nie panował powszechnie. Winą tego było niezaprzeczenie kapitulowanie emigracji polskiej przed przewagą francuzką, z powodu jej uczestnictwa w Komunie paryzkiej. Głównie jednak odpowiedzialność spada za to na Francuzów, którzy w swym niepoczytalnym szowinizmie zapominają, że nie tylko sława ich, ale i kwestja bytu narodowego jest ściśle związaną z naszą. Po pogromie sedańskim ze zdumieniem pytał świat—cóż to się stało z tym „le premier du monde soldat” (najwaleczniejszym żołnierzem w świecie), którego setki tysięcy filistrzy niemiecscy w okularach w łyka pętały jak barany?—Na to odpowiedź lapidarną na kolumnie Vandomskiej i Łuku Tryumfalnym, w Paryżu znajdzie: obok bowiem tych Sułkowskich, Dąbrowskich, Kniaziewiczów, stało wówczas 75 tys. Polaków w szeregach Wielkiej Armji, i to przeważnie w kawalerji, która jak wiadomo rozstrzygała taktycznie boje napoleońskie; nie było teraz tych cesarza „kapralika” „petites souris” (myszek), i poszła z dymem cała „gloire” (sława) „koguta galskiego”... a sam on się dostał do niemieckiego rosółku z knedelkami... Otóż emigracja nasza, nie tylko zahukana domniemaną wielkością „Stolicy świata” i kapitulacją przed Thiersa ideą, którą on pożyczył od Stańczyków, szukających po Sadowie oparcia w Rosji, oraz powyższemi słabościami skruszała, już trąciła

wówczas ugodówką franco-russ'a.—Gdy więc w parę dni po przybyciu do Paryża zaprosiła emigracja nasza pełnomocnika Konfederacji na tajną naradę, która się odbyła u dra Henszla, to prócz sentymentalnych wykrzykników i wyrażania sympatii jakby obcego narodu, nic pozytywnego nie usłyszał chyba jedno tylko od Kosiłowskiego, też zaproszonego na tę „poufną” naradę: oto że ruch w kraju jest niemożliwym. Pełnomocnik nie wiedział wówczas o pobycie Kosiłowskiego w Stambule; ale zastanowiło go to, że prawie to samo usłyszał był i od ambasadora tureckiego Mussurusa-paszy w Londynie, który mu poufnie odradzał nawet przyjmowania udziału Polaków w wojnie turecko-moskiewskiej. Usłyszawszy to confidentem reum nadsekwąńskiego manekina „nieprzejednanej Polski,” zgodne z ambasadorem tureckim mamrocującym zwątpienie i bojaźliwość przygnębiającą, pełnomocnik, ze smutkiem w sercu ujrzał, że tu niema żadnej nadziei, i ci ludzie nie dopomogą mu, chociażby do wywołania podobnej manifestacji, jak w Londynie a z tem dał pokój dalszej podróży po zagranicznych ogniskach emigracyjnych, i wrócił do Lwowa, 23 maja.

Podczas tej udalej wycieczki zagranicznej, gdyż Konfederacja reflektowała tylko na pozyskanie opinii Anglii, a na Francję zgoła nie liczyła, zaszedł fakt niezmiernej doniosłości w Stambule. Emigracja polska w tem mieście jawnie wywiesiła chorągiew legionów stojących w szeregach tureckich. Naczelnikiem legionów mianowany został przez Turcję pełnomocnik Konfederacji, Artur-bej, Artur Zimmerman; pomocnikami i szefem sztabu podpółkownik Lisikiewicz, b. fligiebadjutant Abdula-Azisa, b. oficer artylerji moskiewskiej i major Sokulski, emigrant z r. 1848, inżynier, oraz adjutantem, kapitan Młodzianowski, emigrant. Kwatery dano dla legionu w koszarach Daud-paszy, w Skutarach a biuro werbunkowe otwarte zostało na Perze, na Keklik-sokak n. 6. Pod d. zaś 5. maja *Komitet emigracji polskiej* wydał odezwę treści następującej:

„DO BRACI WYGNAŃCÓW PO CAŁEJ ZIEMI
ROZPROSZONYCH!

„Odwieczny nieprzyjaciel naszej ojczyzny, który ją na części po-
„dzielił, ogniem i mieczem spustoszył, który zabrał nam nasze posiadłości,
„naszą narodowość, naszą wolność, naszą religję a nawet ojczysty język—
„ośmielił się pod obłudną maską chrześcijan rozwijać swe wojenne chorą-
„gwie i wysyłać swe dzikie hordy przeciwko Turkom, naszym sprzymie-
„rzącóm z czasów naszej niepodległości, i naszym wspaniałomyślnym

„obrońcom w czasach naszego wygnania, przeciwko Turcji, która jedna
„między wszystkimi mocarstwami do dnia dzisiejszego nie uznała rozma-
„itych rozbiorów Polski. Mamyż pozostać bezczynnymi widzami walki
„między despotyzmem a konstytucją,*) i to właśnie tym despotyzmem,
„który rozdarł naszą konstytucję 3 maja, mającą Polskę wzmocnić?

„Nie!—Nasze miejsce jest obok Turcji, i z nami będą wszyscy
„przyjaciele wolności i rozsądku. Do broni zatem, do broni! którą
„nam sułtan wielkodusznie do naszego oddał rozporządzenia. Walce tej
„przygląda się cała Europa, ta sama, która oszukała się dała fałszywymi
„obietnicami i podstępami moskiewskiej polityki. Pokażmy tej Europie,
„że jeszcze żyjemy, co zdziałać możemy. Grzmot dział dochodzi już do
„naszych uszu. Nie traćmy ani minuty! Roztargajmy łańcuchy, kępu-
„jące naszego Białego Orła! Hordy caratu nie oprą się naszym połączo-
„nym siłom. Chorałowie nasze zatknijmy nad ujściem Wisły, Niemna,
„Dniepru i Dniestru. Europa odzyszcze równowagę, którą przed wiekiem
„utraciła, i będzie nam za to wdzięczną.

„Do broni zatem bracia, i jeszcze raz do broni!

„Konstantynopol, 5 maja

„podp. Bohdanowicz, Holtz Bolesław i Brzozowski Władysław.”

Odezwa ta zredagowaną podobno została przez Benedykta Rahożę, który po zwinięciu „Wici,” przeniósł się był do Londynu, i tam w dokoach jako prosty robotnik pracował, wyczekując cierpliwie chwili, zapowiedzianej w swym organie. Bez grosza, nie mając czem nawet zapłacić za drogę do Tryjestu, udał się do niego na piechotę, i tam dopiero przy pomocy konsula tureckiego dostał statek do Stambułu, aby wstąpić do legjonu jako szeregowiec. Przykładem na sobie stwierdził dobrą wiarę swej propagandy.

Liberalne, t. j. patrijotyczne dzienniki powtórzyły tę odezwę. Natomiast „Czas” krakowski, „Dziennik Poznański” i reszta niepatrijotycznej prasy, podejrzanej o branie dyrektywy na rubla wędrującego, umieściły inną odezwę, bezimienną i bez miejsca pochodzenia:

„Do emigracji! W obecnej wojnie Moskwy z Turcją dla oswobodzenia naszych braci (?) od despotyzmu i barbarzyństwa muzułmanów, „byłoby haniebną zdradą i zaprzeczeniem naszych zasad głoszonych pu-

*) Mowa tu o konstytucji, nadanej na d. 31 grudnia 1876 r., jeszcze za Mikhata w. wezyrostwa, która właśnie wojnę spowodowała.

blicznie, przyjęcie udziału w szeregach tureckich.” („Czas,” 15 maja 1877 r. N. 108.)

Naturalnie, że stambulskiej odezwy o legjonie te pisma nie powtórzyły lub ją przeistoczyły w treści, owszem wyszydzały na swój sposób. Nie kontentując się tem, Stańczycy, posunęli dalej swe wyzywające stanowisko względem patrijotyzmu. Postanowili czynnie zaświadczyć o swych uczuciach moskiewskich.—I tak w Berlinie księżna Radziwiłłowa, małżonka „prynca Ferdynanda von Radziwill,” ordynata na Nieświeżu, Dubnie, etc. etc. etc., oraz hrabina Haukowa, stanęły na czele komitetu, zbierającego składki na rannych Moskali. To samo uczyniły mnogie księżne i hrabiny w Warszawie, stając do pomocy namiestnikowej Kozebue, dla zbierania też podobnych składek na swych ciemieżców najezdniczków, carskich żołdaków, i zebrały były przeszło 40 tys. rubli w parę miesięcy; ale dla kwiatu narodu, co stawał w szeregi legjonu, gotowały one chyba powrozy do stryczków i kajdany, któreby do kości rany porobiły im w pochodzie na Sybir. Jak zaś Moskwa lekceważyła sobie te przysługi, tych swych agentek prowokacyjnych, doświadczyła niebawem ordynatka von Radziwill, której z jej Nieświeża wypędzono protegowane Benedyktynki i zabrano ich klasztor na szybnę.—Wprawdzie spoliczkowana duma mi-tratki, zdobyła się na fortel, który gdy nie mógł honoru uratować, to jej „patrijotyzm” (?) ocalił; tylko cóż kiedy ten hokus pokus otumanić chyba zdołał sąsiadki miejscowe, zaściankowe wielkości, nie śmiące spojrzeć nawet na buty Moskala,—i zależał na udzieleniu do stacji kolejowej biednym wygnankom landar i koleb ordynańskich, pstrzonych przez kury i gołębie od czasów „Panie Kochanku” w ruderze zamkowej, naturalnie za pozwoleniem miejscowego „czastnego przystawa”...—Niepoprawna ta pani, pomimo te ciągi, dobrawszy sobie do pomocy inną ordynatkę, również „dubeltówkę,” bo w Austrii i Rosji majoraty posiadająca, sformowała parodję ś. przymierza, urządziwszy zjazd trójcesarski w Skierniewicach, w r. 1884, a zakończony niesmaczną farsą dziecka carewicza, przebranego po kozacku, a błagającego gościa cesarza o zaprzestanie ucisku Rutenów, wdychających do sławy: Chmielnickiego, Gonty i Żelaźniaka.—Wielka szkoda, że pamiętamy zwykle tylko o Wandach, Platerównych, Żmichowskich, ale zapominamy o tych Kainówkach z inwentarzem nałożnie Repni-na i potworami żeńskimi, co ćwiczyły na śmierć, piekły i obdzierały sługi i chłopów, a dzieci własne zamarzały głodem i na największe upodlenie wystawiały; niestety te ostatnie, lecz nie dobre Polki prowadzą nasz na-

ród, i do zguby go doprowadziły.—Czyny tych złych Polek w r. 1871, aż nadto stwierdziły tę straszną prawdę.

Nie brakło w tym koncercie protestów antypolskich, i tradycyjnego warcholstwa, wyrosłego na pniu utraconego mandatu przed półwiekiem. Władysław Plater, twórca muzeum Rapperswylskiego, b. poseł z r. 1831, w skutek podstępnie wystylizowanego za porozumieniem z Gillerem pisma, otrzymał był jeszcze w r. 1876 uznanie za swe gorliwe sprawowanie w rzeczy protestów po dziennikach zagranicznych, w obronie sprawy Polskiej przez niego umieszczanych. Na tej to właśnie podstawie kruchej zmyślonego plebiscytu, niby to odnawiającego jego wyłączne prawo do reprezentowania Polski, Plater, arystokrata i klerykał, nie widzący pilniejszego po nad swe muzeum, które wspólnie z Gillerem chcieli zamienić na niustający Rząd Narodowy z prawidłowo funkcjonującymi ministerjami i skarbem odpowiednim—wpadł na pomysł skaptowania sobie wszechmocnych Stańczyków, i ogłosił telegram zagranicą, protestujący przeciwko ruchowi w kraju jako po prostu zmyślonemu i niedopuszczalnemu w rachubach „prawowitej władzy narodowej,” naturalnie który on jest jedynym *prawowitym* reprezentantem.—Musząc głęboką tajemnicę zachowywać, Rada konfederacka, nie mogła czynnie występować przeciwko tej uzurpacji.—W dziwnem to świetle stawia i Gillera oraz jego otoczenie, a zarazem odsłania całą ciasnotę umysłową i poniekąd niepoczytalność Stańczyków, którzy tego właśnie człowieka obrali za kozła ofiarnego ruchu 1877 i zgotowali mu wygnanie, co go życia pozbawiło przedwcześnie. Również tragicomiczny spotkał los i jawnego ich spółnika, Platera, jak to ujrzymy w dalszym toku opowiadania.

Wśród tej sieci intryg, zdrad, podstępów niemożliwych i sypanych rubli na około, za cud prawdziwy uznać trzeba, to co nastąpiło teraz w Rzymie, na żądanie Rady konfederackiej, wyrażone w liście do Johnstona Butlera, o zjednanie głowy kościoła katolickiego dla idei ruchu narodowego. Papież Pius IX, nietylko jako głowa kościoła, ale przede wszystkim dotknięty wyzywającą postawą Moskwy, podczas prześladowania Unitów chełmskich, i pojmujący głęboko niedolę narodu Polskiego, którą tylko siłą poprawić można—postanowił dać zachętę czynną przedsięwzięciu Konfederacji 1876 r. Mając to na celu, Rada konfederacka, w swej „Instrukcji tajnej dla agentów i urzędników K. N. P.,” w § 15, nacisk położyła była, mówiąc: „trzeba pamiętać i dobrze to mieć na uwadze, że w chwili obecnej naród Polski powstanie „*w imię wiary i Ojczyz*

ny.” Zresztą Kulczycki zawczasu oświecił Watykan, że inicjatorami obecnego ruchu byli właśnie ci sami, co unji bronili i medal na jej pamiątkę wybili, tym tedy sposobem przeciętą została droga stańczykowskiej intrydze ze strony prawowierności uniejatorów i papież miał ręce rozwiązane w obec fanatyków ultramontańskich, zostających pod wpływem tego zdradzieckiego czynnika. Prócz tego zjednany dla sprawy Konfederacji, najzasłużeńszy w obec katolicyzmu, kardynał Manning, został przez katolickich torysów uproszony być rzecznikiem przed Piusem IX ruchu polskiego. W myśl tego wszystkiego Konfederacja przy pomocy Gillera, Żółtowskiego, Czartoryskiego,—Ci dwaj naturalnie nic nie wiedzieli—Młockiego, księdza Ufryjewicza i wielu innych rozwinęła potężną agitację w Galicji i Poznańskim. Kler zaś unicki, wygnany z Podlasia, i księża emigranci silnie zaagitowali między ludem zakordonowym. Wypadła też ta robota arcyprzemysłnie: stanęła taka pielgrzymka polska do Rzymu jakiej tam jeszcze nigdy nie widziano.—Przed nią to właśnie wielki Papież miał wypowiedzieć swą proroczą mowę, która imię jego uczyniła najpopularniejszym wśród ludu polskiego.

Pielgrzymka czerwcowa 1877 r. nie tylko imponowała liczebnie, bo z kraju jechało blisko 500 pielgrzymów, ale tem zwłaszcza że było w niej przeszło 300 chłopów, i to przeważnie zakordonowych, nie wyjmując naturalnie Unitów i Litwinów. Wyjechała ona z Lwowa 3 czerwca, w niedzielę, pod wodzą Ks. Konstantego Czartoryskiego w dwóch partjach, prowadzonych przez księży Hołyńskiego i Podolskiego, którzy jak i wódz cywilny, wyobrażenia najmniejszego nie mieli, że służyli sprawie przyszłego powstania. W Krakowie przyłączyły się partje: jedna pod wodzą księdza Słotwińskiego, z ludu zakordonowego; druga miejscowa z innym księdzem i trzecia, Wielkopolska oraz Szlązka, prowadzona przez księdza Marjańskiego a pod wodzą Franciszka Żółtowskiego, reprezentującego zabór niemiecki.—W przejeździe przez Wiedeń była pielgrzymka uroczyscie przesłuchiwaną przez nuncjusza, kardynała Jacobiniego, który był wtajemniczony w zamiary prawdziwe stolicy ś., i dla tego z wyszczególnieniem ją witał i traktował, szczególnie unitów cheńskich i lud zakordonowy.

—Szcześliwy jestem—przemawiał nuncjusz papieski—że poraz pierwszy mam szczęście widzieć tak znaczną na raz liczbę Polaków, udających się do Rzymu.*)

*) Bonus pastor N. 11, 2 czerwca 1877.

„Czas” krakowski pisał: „Obok historycznych imion w watykańskich salach wystąpi po raz pierwszy orszak włóścian naszych, a błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego rozniesą oni po chatach i włościach, tam gdzie się już przychodzi zmierzyć z prześladowaniem.” Kur. Poznański to samo twierdził: „Po raz pierwszy tak licznie lud polski reprezentowany będzie w Watykanie.” Po chłopach, przeszło 300, było duchowieństwo najlepiej reprezentowane, bo z górą 100 księży udział w pielgrzymce wzięło.—Nad tą pielgrzymką nadzwyczajną w Rzymie objął przewodnictwo rodak, kardynał Ledóchowski, słynny więzień ostrowski, ale źle widziany dotąd w obozie patriotycznym.

Czy ks. Ledóchowski wiedział jaki był prawdziwy cel pielgrzymki?—Wątpimy, bo w takim razie mniej patriotycznie przemawiałby do pielgrzymów, stosownie do swych więcej niż konserwatywnych przekonań narodowych. Gorący jego patriotyzm w przemówieniach właściwie miał na celu obudzenie zelum katolickiego w ludzie zakordonowym, zwłaszcza świeżo od unji oderwanym.—Wywarło to wpływ i na Włochów, tak że gdy pielgrzymi polscy zwiedzali 5 czerwca cmentarz ś. Wawrzyńca i na grobie zmartwychwstańca Jełowickiego zaśpiewali „Anioł Pański”, pewien biskup włoski pocałował w rękę chłopca unite.*) Osobliwsza ta uprzejmość i współczucie prymasa—kardynała nie tylko podniecały ducha pielgrzymów, ale całej tej uroczystości niezwyklego charakteru nadawały. Strwożeni tem Moskale wysłali swych agentów pod mieszkania pielgrzymów polskich, na których ci wykrzykiwali:—„a basso Polacchi!”—Dobrzy jednak Włosi tak w ogóle nieprzyjaźni papieżowi, wcale przychylnem okiem spoglądali na naszych pielgrzymów, czego dowody złożyli w liberalnych dziennikach, przemawiających wówczas za podjęciem sprawy polskiej.—Liga Stańczyków, zaczęła teraz pismo nosem przewąchiwać i pod kierownictwem kniazia Urusowa i jego sług tajnych w konklawie kardynalskiej, postanowiła steroryzować Piusa IX, aczkolwiek znanego z niezłomnego charakteru i odwagi cywilnej. W tym celu obmyśliła „równoległą” akcję z pielgrzymką, żeby obecnością samą na przyjęciu urzędowem osłabić zapał papieża, i jak owi chłopci gospodarze, stojący przed jegomością parochem z kurakiem pod pachą i osetkę w kapuściannym liściu, z kukielką za pazuchą, zwartemi szeregi z darami ś. piętrowa, aparatów i obrazów, po części zamaskowana w strój narodowy, zbrojna w swe książęce, hrabskie, jeneralskie, redaktor-

*)—Ib.—N. 12.—2 czerwca 1877. Naturalnie pisma te zgola nic nie wiedziały o właściwym celu pielgrzymów.

skie, profesorskie, biskupie i kardynalskie nawet tytuły—postanowiła groźnie stanąć przed głową kościoła, i zamurować jej usta swą domniemaną powagą ultramontańską. — Ale Konfederacja miała kogoś nierównie znakomitszego po swej stronie,—nie mówiąc o dworze włoskim, który całą duszą jej sprzyjał; przybyli właśnie z Londynu, razem z kardynałem Manningiem, lordowie Dembig, kuzyn królowej i Stuart Rolland, prezes Tow. literackiego Przyjaciół Polski, panowie całą gębą, których jedno wzgardliwe drgnięcie wargi, tysiącokroć więcej znaczyło dla głowy kościoła niż wszystkie sztuczki posłumusów „królewiat” polskich, wydających z uśmiechem na ustach miliony ludu swego schyzmie a obecnie w komedjancki sposób składających ś. pietrze, niezawodnie otrzymane z sakiewki Urusowa; bo i skądby ci holysze utracjusze i harpagoni na cele uboczne prócz własnej osoby, w tak krótkim czasie takie np. 50,000 fr. zebrać mogli? Byli wprawdzie ofiarni chłopci jak ów np. gospodarz z djecezji chełmińskiej, co 50 talarów dał na pielgrzymkę a 150 talarów pożyczył swemu wikaremu, ale to były wyjątki i do okrągłej sumki ś. pietrza jeszcze ztąd daleko; zaś volumina podpisów mogły być w oczekaniu sfabrykowane.

Na dzień 6 czerwca naznaczono zresztą posłuchanie u papieża dla pielgrzymki polskiej. Po rannej mszy, o 7ej rano, w Bazylice Ś. Piotra, w liczbie 600 przeszło pociągnęła ona do sali audjencjonalnej w Watykanie. Była blisko 12, gdy wniesiono na tronie Piusa IX, nieco bladego, a poprzedzanego przez okazały orszak dworski, w którym udział wzięło 12 kardynałów. Papież przesiadłszy się na tron stały w sali, pobłogosławił tłum poklekły a następnie kazał mu powstać. Po wysłuchaniu przemowy kardynała Ledóchowskiego, oraz adresów galicyjskiego i wielkopolskiego, odczytanych przez ks. Konstantego Czastoryskiego oraz Fr. Żółtowskiego, i przyjęciu darów oraz ś. pietrza, wsiadł znowu do lektyki i wnieść się kazał pomiędzy tłum chłopski, gdzie przemówił po łacinie w te słowa:

— „Jeżeli, synowie moi, drogie mi są pielgrzymki wszystkich narodów, przybývające codziennie do Rzymu, dla pocieszenia uciśnionego Namiestnika Chrystusowego, to wasza pielgrzymka jest sercu memu jedną z najmilszych, tem miłszą, że się zebrała wśród ciężkich dla waszego kraju okoliczności i trudności, pochodzących z ucisku jaki ze wszech stron dotyka wasz naród.—Zmęczony trudem dni ostatnich, krótko do was, synowie moi, przemówię i krótkiej udzię wam rady. W prześladowaniu trzech głównie enót potrzeba, a wam bardziej niż komukolwiek: cierpliwości, stałości i odwagi. Bo do cierpienia, dzieci moje, jesteśmy stwo-

„rzeni. Tylko wytrwałość przewycięża wielkie uciski, a odwagą stoimy jak murem, w obec grózb prześladowania.—A więc raz jeszcze powtarzam: *cierpliwości, stałości i odwagi!*—i proszę Boga, by wam tych cnót, tak potrzebnych a w waszem położeniu tak koniecznych udzielić raczył. „Znajdują się w waszym narodzie tacy, którzyby utrzymywali, że do tych „trzech cnót dodać trzeba czwartą: siłę, siłę przeciwko sile, siłę przeciwko „uciskowi. Tak jest, siłą więc wam odpierać dzisiejsze prześladowanie, „ale siłą kościoła, modlitwą i temi środkami, które roztropność nakazuje. „—Modły bowiem uciemienionych i nieszczęśliwych padają żarzaczemi wę- „glami na czoła tyranów waszych, którzy uczują niebawem brzemień ramie- „nia Boga, który jeśli jest Ojcem miłosiernym, jest też zarazem strasznym „sędzią i mścicielem dziatwy swej pokrzywdzonej.—Ja więc w tym celu „za was modlić się będę i błogosławię Polskiej Koronie, błogosławię ro- „zebrane Królestwo Polskie i, cały nieszczęśliwy naród Polski zachęcam: „do cierpliwości, wytrwałości i męstwa—do cierpliwości, aby znosić ucisk; „do wytrwałości, aby się pokusom opierać; do męstwa, aby pokonać wro- „gów.—Wytrwajecie w męstwie, nadziei i wierze,—ręka kary zawisła groź- „nie nad zbrodniami carów,—Bóg sprawiedliwy podźwignie was z niewoli, „będziecie jak dawniej wolnym narodem.—A tu mi się przypomina, że „dawnemi czasy często przychodził do mnie stary wasz generał,*) bardzo „mężny na polu walki, ale daleko jeszcze mężniejszy na polu obowiązku i „wiary. I tłumaczył mi często powody, dla których Polska zasłużyła na „ucisk. Otóż ja Wam daję błogosławieństwo na dusze wasze i na ciało „wasze, na życie i na śmierć. I daję wam błogosławieństwo na to, by „ustały te powody prześladowania, o których mi mówił wasz generał, to „jest te, które są w nas: własne grzechy nasze, i na przypomnienie prześla- „dowcom, że jeżeli Bóg jest długo cierpliwy i miłosierny, to przychodzi „czas, w którym się staje nieubłaganym.—Powiadam wam, miejcie nadzie- „ję, wytrwałość, odwagę i módlcie się, a ciemniejszy wasi runą i Królestwo „Polskie powróci!”

Zapalne te słowa proroczego rodzaju, wypadły z ust głowy kościoła, nie już jako węgle żarzące, lecz jak bomba i pękły nad łbami Moskali i Stańczyków, ich służalców. Z niebywałym też przestachem, rzucili się na sposoby dotychczas niepraktykowane: oto sfalszowali encyklikę w polskim tekście, już osłabioną w urzędowym łacińskim,**) nie mając skrupuła

*) Szymanowski, przyp. autora.

**) Fabrykantami tymi, wyszydzającymi nieomylnie papieża, któżby był inny jak nie nasi tonsurowani rublafile, co jak baki opile krwią męczeńską Polski, bzykają i buczą o niej niestworzone kłamstwa i oszczerstwa.

przed nieomylnością papieża, tak przez nich podnoszą wysoko, skoro im tego potrzeba.—Sfałszowana encyklika powtórzoną na razie została przez wszystkie dzienniki, bo ją telegraficznie tegoż dnia rozesłali, ci co mieli w tem potrzebę. A Konferencja listownie dopiero od Kulczyckiego, w kilka zaledwie dni później oryginalny tekst dostała, który w charakterystycznych tylko miejscach dzienniki powtórzyły potem.

Przeróbka prawdziwej encykliki zaczyna się od słów: „Tak jest, siłą więc wam odpierać dzisiejsze prześladowanie, ale siłą Kościoła” i t. d. i w falsyfikacie tak brzmi:

„Nie, synowie moi, ja wam przypomnę przykład Chrystusowego „Namiestnika(?) św. Piotra, który chcąc bronić Pana swego mieczem, „usłyszał od Zbawiciela te słowa—mitte gladium tuum in vaginam!—Nie „siłą więc wam odpierać dzisiejsze prześladowanie, lecz siłą Kościoła, t. j. „modlitwą i temi środkami, które roztropność nakazuje. Jeżeli nawet „dłitwa nie nawróci prześladowców, to staje się na ich głowy węglem „rzącym. Ja więc w tym celu za was modlić się będę i błogosławię „Polskiej Koronie. A tu mi się przypomina, że dawnymi czasy” i t. d., to samo co i w prawdziwej przemowie, z tem że ostatnia przepowiednia, zaczynająca się od słów: „Powiadam wam, miejcie nadzieję” i t. d. opuszczoną zupełnie została.

Naturalnie, każdy nieco wprawniejszy pisarz odkryje z łatwością to fałszerstwo, nie tylko w stosowności uznania „namiestnikiem” św. Piotra za życia jeszcze Chrystusa i stylizacji bałamutnej, ale przedewszystkiem w nieodpowiedności całej tej wstawki do myśli przewodniej przemowy. Koziołkowanie sofistyczne i osłabiające dodatki, jeżeli są zrozumiałe u jakiego rabina przed sądem lub popa kającego przed gubernatorem, to je trzeba uważać za niemożliwe w ustach papieża, wiedzącego doskonale, że cały świat komentować będzie takowe z całą surowością. Gdyby o rezygnację zresztą chodziło jak to falsyfikat podaje, pytamy, po cóżby papież nawoływał: do „odwagi” i błogosławił „ciało” „na życie i na śmierć” a groził „żarzących węgli” na czoła „tyranów” i „pomstą Bożą” zachęcał? Czyż trudno znowuż poznać w owem „mitte gladium” stereotypowe we wszystkich pismach i przemowach takich Goljanów, Gałęckich, Żylińskich wyrażenie, do gaszenia wszelkich myśli odwetowych?—Nie kładlibyśmy nawet nacisku na to sfałszowanie, gdyby ono nie charakteryzowało stańczykowskiej przewrotności, podporządkowującej wszelkie t. z. „pia fraus” pod interesa moskiewskie.

Nie łatwo jednak było fałszerzom walczyć z przezornością Konfederatów, którzy niezwłocznie zniszczyć postanowili ich kłamstwo. Uskutecznili zaś to wydaniem natychmiast 30 tys. egz. polskich i 6 tys. egz. litewskich oryginalnych encyklik, do czego nieco później dołączone zostało 12 tys. egz. z wizerunkiem M. B. Częstochowskiej, wydanych przez o. Czesława Bogdalskiego, Bernardyna, w nieco odmiennej stylizacji. Cały prawie nakład tej prawdziwej encykliki przemycony został za kordon i podniósł zapal tamecznej ludności, zwłaszcza na Żmudzi i Litwie z litewskim narzeczem. Wskutek zabiegów również K. N. P. Pius IX w tymże czasie wydał był inną encyklikę, zabraniającą używanie języka moskiewskiego w dodatkowym nabożeństwie w Polsce.

Tryumf ten polityki Konfederacji jak zwykle, znalazł echo i w dalszych jej sukcesach na razie. Oto sułtan Abdul Hamid, wtajemniczony w działanie papieża, spostrzegł teraz, że był bałamucony przez podejrzane żywioły polskie, co do powagi Konfederacji i jej siły rzeczywistej. Postanowił błąd naprawić, przez wyprawienie bezpośredniego poselstwa od siebie do Konfederacji czyli jej rady. W tym też celu, na d. 8 czerwca, podczas selamliku, kazał sobie przedstawić poufnie, w zakrytści „dżancji,”—dokąd nikt prócz duchownych i służby przyboczej nie ma wstępu—Iskender-beja, Zwierzchowskiego Aleksandra, sekretarza jak wiadomo Mahmuda Damata—paszy, szwagra swego i powiernika, i jemu porучzył misję jechania do Lwowa w poselstwie do Rady konfederackiej.

Jednocześnie doszedł list od Johnstona Butlera, do Generalicji, z wysokim uznaniem dla jej prac, a zarazem żądający pomiarów wybrzeży Bałtyku od Mitawy do Poługi. Pomiary te podjął się dokonać dyrektor nawigacji w Królestwie, słynny Roehr, katowany 2000 pałek w r. 1848, i skazany na katorgę a teraz uwolniony.

Zaszedł jednak wypadek jak zwykle u nas, gdzie wybujałe żądania i ślepa ambicja rządzą przeważnie ludźmi, co się do władzy dostają. Mimo niezaprzeczoną skuteczność a nawet sukcesu niezwykle jak dla spisku, w łonie samem Rady powstała myśl wprowadzenia na przewodnictwo do siebie jakiejś „powagi,” któraby ją osłoniła nimbusem patentowanego uznania. Zaraz po powrocie Koszczyca z zagranicy, na posiedzeniu u jenerała Kruka, w biurze kolejowem ul. Czarneckiego n. 6. Thieme i inny obecny podnieśli tę myśl, proponując ks. Adama Sapiechę na prezesa, chociaż go o to wcale nie zapytywano. Niemile tem dotknięty, Koszczyce, który był faktycznym prezesem, chociaż dla utrzymania koleżeństwa nigdy nie

chciał tytułu przyjmować lub nawet dążył do tego, widząc jak sądził, dobrą wolę kolegów, usłuchał głosu większości i nie oponował jej i gdy postanowiła Thieme go wysłać w poselstwie do księcia Sapiehy, który wówczas bawił na kuracji wodnej w Kaltenleutgeben, pod Wiedniem. Wyjechawszy tej samej nocy, bo posiedzenie po południu się odbyło, Thieme, wrócił na trzeci dzień z wycieczki do księcia, przywożąc jak najpomyślniejszą wiadomość. Według jego sprawozdania, przed kolegami, miał mu książę odpowiedzieć, że chętnie przystaje na propozycje w ogóle, bezwarunkowo:

— Woźnym waszym zostaną, buty wam czyścić będą—miał książę delegatowi oświadczyć w uniesieniu patriotycznym.

Czy język ten zbyt obrazowy, z góry trącający zasadzką na naiwnego propozycjonistę, był prawdziwym? Sądźmy, że tak.—Oto bowiem, co w latach 80 opowiadał o tem spotkaniu Liberat Zajączkowski redaktor ówczesny „Szczytka”: że zaledwie ks. Sapieha odprowadził za drzwi Thieme go, wnet zatelegrafował do niego, aby przybywał do Kaltenleutgeben i miał mu wydać kontrozkaz, aby użył wszelkich środków, używając jego kasy, by sparaliżować zamiary konfederacji do stworzenia organizacji powstańczej.—Dalsze fakta uzupełniają i wyświetlają tę niepojętą mistyfikację, co tyle złego narobiła i grób nadziejom narodowym zgotowała, skutecznie daleko od wszelkich zabiegów jawnych Stańczyków.

Mając po swej stronie „powagę,” postanowiła teraz Rada, nie pytając *Koszczyca*, wysłać Kruka do Londynu, po złote runo. Poczciwa Rada prowincjonalna złożyła 2500 zlr., każdy po 500 zlr. Dzięki tej ofiarności prywatnej, bez rozgłosu, Kruk, mógł zaraz wyjechać zagranicę z misją wprowadzenia w życie pomysłu Konfederacji: zaciągnięcia pożyczki narodowej.

Nie podobna pominąć przy tej sposobności podziwu godną wytrwałość ofiarności patriotycznej mieszczan lwowskich, tak inteligencji jak i rzemieślników oraz kupców.—Gdy po 1863 r. duch narodu uległ był pod przewagą brutalnej siły najezdników przy pomocy intryg i zdrad domniemanych „konserwatystów” późniejszych stańczyków, we Lwowie, w owem prastarem gnieździe chrobaczkim, t. j. chrobrem po staropolsku, nie dał się on ugiąć i płonął dalej Znicza patriotycznego pochodnią, wśród nocy niewoli dokoła panującej. Warszawa, Wilno, nie mówiąc o Krakowie kapitulowały, ale Lwów w swej dumie, co to ani ruskiej przewadze leczebnej nie dała u siebie zapanować ani się ułękła Chmielnickich gróźb, i nie poz-

walała upadać przez Sieniawskich, Lanckorońskich, Jabłonowskich splendorem—stał mocno przy ideale wolności narodowej i prastare gminowładztwa polańskiego. Rada jego miejska była i jest prawdziwą chlubą narodu Polskiego, która swą tarczą polerowaną o barwach narodowych zawsze dzielnie odpyerała wszelkie ciosy panslawizmu, zamaskawonego w ś. jurstwie i zmoskwiczałym rutenizmie, jak również i pangermanizmu, biórokratyizmu wszechwładnemu oraz torą żydowską zastąpionego, a rdza znikczemniałego „królewictwa” naszego za nie jej blasku nie może dostać w swe trupie i wszeteczne objęcia. Nic też dziwnego, że z jej to łona zawsze wychodzą tacy: Dąbrowscy, Piątkowscy, Gromani, Simoni, Riedle, księża Ufryjewicze, Isakowicze, którzy stanowią niby to owe mury częstochowskie przeciwko inwazji obcej, otaczające sanerosanctum polskości, wypowiedziane ustami Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej i domówione przez konfederację Tyszowiecką. Słusznie też Lwów włożył na swą głowę najzacniejszą koronę, w której świeci niby najdrogocenniejszy klejnot wspinały Kopiec Unji Lubelskiej, nieśmiertelny wzór enoty ładu międzynarodowego. Jeżeli rezultat pracy materialnej Konfederacji 1876 jest żaden, w porównaniu do bohaterских czynów Tyszowieckiej Konfederacji, to moralny śmiało być może obok niej stawiony; albowiem on to zbudził z letargu naród, i natchnął nową wiarą w możliwość odzyskania niepodległości, a cała też zasługa Konfederacji 1876 r. spada na ofiarny i rozumny patriotyzm Lwowa polskiego.

Po wyprawieniu Kruka zagranicę, naglącą się stała potrzeba zaprowadzenia organizacji za kordonem. Posłano pieniądze Sabowskiemu do Krakowa, i na d. 29 maja stanął we Lwowie emisariusz z Warszawy R., należący do wyższej inteligencji tamecznej. R. został mianowany organizatorem, i dostał upoważnienie do utworzenia rządu Narodowego w Warszawie; skoro organizacja już stanie po województwach. Na wyjeździe, gdy już miał sobie wydane pieniądze na powrót, zażądał jeszcze 100 rubli na zwiedzenie Wiednia, w celach nawiązania stosunków tego miasta z Warszawą. Podczas gdy Koszczyce stanął bezwarunkowo po stronie R. dwaj jego koledzy odmówili temu ostatniemu tej kwoty dodatkowej, aczkolwiek na cele patriotyczne żądanej. To spowodowało, że Koszczyce wystąpił z Rady Konfederackiej, zdając sprawę kierownictwa Konfederacją w jej ręce, a sam wrócił do swego zwykłego literackiego zajęcia. W kilka dni potem, bo 3 czerwca przybył Ł. ze Stambułu od Zimmermana do Koszczyca, ale ten nie chcąc szkodzić sprawie organizacji, nie nie mówił, co zaszło w jej łonie.

W takim to stanie rzeczy, na dniu 17 czerwca, w niedzielę, przybyło do Lwowa poselstwo sułtańskie do Rady Konfederackiej, w skład którego wchodził: Iskender-bej, czyli Aleksander Zwierzchowski i Zygmunt Siemiński, członek tajnej policji zagranicznej tureckiej, a przy nich zjawił się i R., który jeszcze ciągle zostawał w Krakowie, nie mając zamiaru zaprowadzać organizacji po znanej odmowie funduszków. Dwaj pozostali w Radzie, Thieme, rysownik-dyurnista i X. dyurnista, w którymś prywatnym zakładzie,—nie śmieli przyjąć na siebie odpowiedzialności podejmowania poselstwa cesarza-sułtana. Wezwali przeto byłego kolegę, Koszczyca, do przyjęcia udziału w tej uroczystości, bo Szumski jeszcze w Kwietniu wysłany do Warszawy, na koszt Konfederacji, przybywszy na miejsce, zgoła się wyparł ze wszelkich z nią stosunków, i tylko szukał inatratniejszego zatrudnienia literackiego, które mu we Lwowie nie dawało utrzymania dostatecznego.

Żeby zabezpieczyć się zupełnie przed niebezpieczeństwem być podsłuchanymi, radzcy konfederacy wybrali dworzec budowlany na Zielonej, którego rządca, Adam Kulwiec, b. oficer moskiewski, skompromitowany politycznie, był zaprzysiężonym członkiem organizacji. W południowej porze odbyło się przyjęcie.

Poselstwo sułtańskie, o ile świetnie wyglądało na pokaz, bo poseł Zwierzchowski, przystojny brunet, smukły do szyku Warszawiaka miał w manierze dużo powagi tureckiej, a Siemiński, jasny blondyn również przystojny, słuszny, światowiec, z artystokratycznej rodziny szlacheckiej w Piotrkowskiem całkiem dyplomatę naśladował—o tyleż z powodu opinji na emigrację nie budziło zaufania. Przyłączenie do siebie R., który był całkiem nieczynny, odrazu pokazywało, że ono tylko z pozoru, chcąc sułtańskiej woli zadość uczynić, będzie traktowało z Konfederacką Radą a w rzeczywistości już z kimś innym trzecim, weszło w układy.—Pod wrażeniem podobnem, Koszczyca, wezwał posła, by raczył oświadczyć: z czem przybywa do Rady konfederackiej, której właśnie delegację przed sobą widzi?

Na to odpowiedział Zwierzchowski, poczynając od historii jak i kiedy został wezwany przez Abdula-Hamida, oraz wyraził tegoż monarsze uznanie dla narodu polskiego i wysokie pozdrowienie dla Rady konfederackiej. Poczem dodał, że ponieważ sprawy polska i turecka muszą być prowadzone równoległe i indentycznie, by podolać przeciwko wspólnemu wro-

gowi, przeto zgodnie z tem, co memoriał proponował: Turcja wzywa Polskę, by nie dalej jak we dwa tygodnie u siebie powstanie wywołała.

Do tego przemówienia posła, dodał jego asystent, Siemiński, półgłosem: w takim razie byłaby daną suma 7 tys. lir, t. j. 77 tys. złr. do dyspozycji konfederacji.

Cisza uroczysta zapanowała, nikt z radców głosu nie zabierał. Wówczas Koszycy powstał i podziękowawszy za wysoki zaszczyt zaufania sułtańskiego do Konfederacji, oraz uznając słuszość zasady identyczności interesów polskich i tureckich, oświadczył zupełną zgodność zapatrywań, co do tego punktu. Co zaś do propozycji wszczynania ruchu, to tę uważa w oznaczonym terminie za niemożliwą; gdyż Turcja nie dotrzymawszy warunków, podanych w memoriale, co do wyjednania pożyczki, jeszcze na wiosnę i prowadzącą wojnę odporną za Dunajem, zamiast zaczepnej, sama uczyniła go niemożliwym na razie. Wychodząc z tej samej racji Konfederacja nie przyjmie proponowanego datku jako niewłaściwego jej godności i interesom tej chwili, chociaż dalej pracować będzie w tym kierunku.

Zaledwo mówca przestał mówić, wówczas Zwierzchowski wykrzyknął:

— A to my się do Sapiehy udamy!

— Życzę panom z całej duszy powodzenia—odpowiedział Koszycy i opuścił posiedzenie, rad że nie dał nadużyć dobrej sławy organizacji, przez siebie stworzonej. Nie godziło się bowiem ludzi Turków i wprowadzać ich w błąd w ruchach strategicznych, bo jeszcze za kordonem organizacji rzetelnej tak dobrze jak nie było; z innej znowu strony sukcesy oręża tureckiego były tak nijakie, jeżeli nie całkiem chybione, że popychały naród do powstania, żaden ucziwy polityk nie śmiał, wobec pozostałej masy wojska moskiewskiego stojącego na ziemiach polskich. Wszczynąć znowuż powstanie dla dopomagania tylko Turkom, mógł tylko ograniczony, lub co pewniejsza, polujący na zyski—i zaszczyty osobiste zły patrijota.

Tak się odbyło i zakończyło poselstwo sułtana do Rady Konfederacji z r. 1876. Jeżeli znowuż Polska powinna zawsze być wdzięczną Abdulowi—Hamidowi za ten zaszczyt, to z innej strony nie mogła być dać innej odpowiedzi jak ta, którą dała przez usta Rady generalnej Konfederacji.

Właściwie był to ostatni akt istnienia Konfederacji z r. 1876, bo już uznawała ona nad sobą inną władzę, która powstała po za nią pod ha-

skiem t. z. „powagi.” Rada jednakże się nie rozwiązywała na razie, zwłaszcza, że z Londynu, od Kruka, doszły były ją wieści o jego sukcesach jako-by St Clair, z Konstantynopola, nadesłał był list do lorda Stuarta Rollanda i przy pomocy jego, Kruk, wszedł w styczność z tym magnatem angielskim. Na pierwszym posłuchaniu stał za portjerą, w domu lorda Stuarta, ukryty premier angielski, lord d’Israeli Beaconsfield, i słuchał wysłannika konfederacji, którego twarde warunki z odmową przyjęcia 10 tys. f. s., a zamiast nich, żądania pożyczki miljonowej, oraz posiłkowej floty korsarskiej na Bałtyku, źle usposobiły dla niego wielkorządcę królowej Wiktorji. Jako wojskowy, Kruk, znosił się ze sztabem jeneralnym angielskim, od którego wziął 100 f. s. na zakupno map sztabowych, których 2 egzemplarze po przybyciu do Lwowa istotnie sprowadził z Petersburga, przez dawnych kolegów, z wojennej akademji.—Zabrakło mu pieniędzy, i teraz już delegacja miejska posłała 500 zlr., aby mógł przesiedzieć w Londynie, dopóki nastąpi decyzja mężów stanu, z torysowskiego katolickiego obozu, co do miljonowej pożyczki, która ostatecznie wypadła zadawalniająco dla sprawy, ale nie Kruka. Patrjoci bowiem torysi zażądali „powagi”, do podjęcia tej sumy, oraz dania im swoją osobą gwarancji. Fatum niiby ukarało Kruka, za rzuconą przez niego myśl „powag” patentowanych w łonie Rady Konfederackiej a teraz sam na sobie doświadczał upokarzających jej skutków.—Nie było co zwlekać dłużej, i poseł generał wrócił z ni-czem, nawet z mniejszym rezultatem nieskończenie niż pierwszy. pełnomo-nik, który wszystkiego wydał był na swą podróż 370 fr. t. j. 185 zlr. kiedy on kosztował 3000 zlr. Co boleśniesz, oto wbrew zastrzeżeniom kolegów w Radzie, miał narady z Czartoryczyzną, a ta natychmiast tele-gramami ogłosiła po świecie, że w Polsce do żadnego powstania nie przy-jdzie, bo to jest niemożliwe; stało się tu to samo co i z Platera arystokraty-czną cheiwością władzy i ukrytymi widokami muzealnemi.—Po przybyciu swem do Lwowa Kruk, tak zhardział, że N. aż pogrózką zmusił go zale-dwo, do złożenia przed sobą sprawozdania, które on pierwiej uznał za sto-sowne wygłosić przed delegacją miejską, gdzie jak wiadomo zasiadał kwiat inteligencji Lwowa. Nie było rady, udano się teraz do hr. Artura Gołu-chowskiego, żeby ten jechał do Anglii dla podjęcia pożyczki.—W tym cza-sie bowiem nadeszły żądane przez Johnstona B. sondarze Bałtyckich wy-brzeży, szybko i niepostrzeżenie wykonane przez dzielnego Rœhra.

Kto był Gołuchowski?—Najlepszy Polak, ale Galicjanin, którego credo polityczne znajdujemy w liście do organizacyi z d. 18 sierpnia 1878.

w tych słowach: „naszem hasłem: z Austrią do Polski!—Ależ Austrija, „powiedzą, do Polski iść nie myśli?—Prawda, jest ona na swój interes, „ślepa, ale przeżyj wypadki same byle tylko potrwały, oczy jej otworzą.” Był on nieprzyjacielem moskali, o tyle o ile uciskali Polaków, z tem jednak, że tym ostatnim „*bez nich o żadnej zmianie politycznej nie marzyć.*” (list 13 marca 1878 r.) Co zaś do powstania projektowanego, to w liście z 9 stycz. 1878 r. tak o niem powiada: „*wszyscy stanowczo przeciwko niemu (temu) stanęliśmy.*”—Obok tych sprzeczności z dążeniami właściwemi Konfederacji, był to człowiek najzaciewniejszy i cieszący się nieograniczonym szacunkiem oraz poważaniem w całym kraju.—Miał jeszcze jedną przywarę jak na spiskowca, był nieco głuchy i dla tego tak głośno mówił, że kompromitował każdego po prostu, gdy z kimś niby to „poufnie” rozmawiał. Nie było jednak nikogo lepszego na podorędziu i Rada wysłała tego człowieka do Londynu.—Wizyktorjami obłożony, gorliwy ten patrijota, wyruszył pomimo to w drogę; lecz zaledwo do Kolonji przybył, otrzymał list od ks. Adama Sapiehy, by wracał do Wiednia, dla obioru Rządu Narodowego, zamiast Rady generalnej Konfederackiej, który to dalej sam ma postanowić,—czy pożyczka potrzebną będzie lub nie?

Żeby sprowadzić delegatów do tego „poważnego” Rządu Narodowego, ruszył ze Lwowa Thieme do Krakowa, gdzie mu Oksza—Orzechowski Tadeusz były agent Rządu Narodowego, z r. 1863—4 na Wschodzie, a następnie organizator tureckiej tajnej policy międzynarodowej, człowiek o bardzo różległych stosunkach, ale fatalnej używający opinji u swoich, miał dać listy polecające. Przy Thiemem jechał Siemiński Z., asystent posła sułtańskiego, i najprzód się udali do Drezna do Kraszewskiego, który miał dać listy polecające do Wielkopolski. Zanim jeszcze mieli czas widzieć Kraszewskiego, policja dynastji fortywanej na przyszły tron polski, już ich w hotelu zrewidowała. Nieustraszeni emisariusze, wydobywszy listy od wielkiego autora, ruszyli do Poznania; ale w Oppeln, 23 czerwca, znowu ich przytrzymała policja pruska i nie znalazłszy, musiała dozwolić dalej jechać. Deptani na każdym kroku przez policję, w Poznaniu zrobili swoje, zaprosiwszy na wybory do Wiednia największe powagi patrijotyczne W. Polski, mianowicie: ks. Stablewskiego, dzisiejszego prymasa arcybiskupa, Aleksandra Guttrego, dra Władysława Niegolewskiego, posła Kantaka i jeszcze kilku innych, a w czem mu dopomagał, prócz Calliera E—d, i Fr. Dobrowolski, wiedzący z góry, do czego to doprowadzi na prawdę.

Dla nadania cech prawowitości tym tajnym wyborom, koniecznem było sprowadzić reprezentantów zakordonowej Polski. W jakim to celu

z rekomendacjami również tego samego Okszy, wyruszył ze Lwowa, śmiały i przytomny członek Rady generalnej Edmund Riedl. Trzy dni odważny delegat emisariusz bawił się w Warszawie, dopóki nie zdołał namówić wskazane osoby, do przyjęcia udziału w wyborach. Głównym szkopułem, co zniechęcał patryjotów do tych wyborów, było mianowicie, to że miano na nich wybrać Sapięgę na kierownika sprawy. Warszawiacy bowiem powiadali, że nietylko w jego szczerość, ale i w zdolności nie chcą wierzyć. Patryjotyczny atoli zapał Konfederata lwowskiego zdołał stopić te lody i dwaj delegaci X. i X. ruszyli w ślad za nim do Wiednia, a gdzie ich zdawszy na ręce Okszy, sam wrócił do Lwowa.

Gdy się tak wszyscy zjeżdżali, książę Sapięha, co zapraszał, był ciągle nieobecny w Wiedniu. Istną też pogoń zanim urządzono, zwłaszcza że i Midhat-pasza z Karolem Brzozowskim przybył, 23 lipca, do Wiednia, aby być świadkiem tego, co tu zajdzie. Z cudzoziemców znakomitych, prócz Johnstona Butlera, który czynny udział osobisty w agitacji i posiedzeniach przedwyborczych przyjmował, zjechali byli: kardynał Manning, lordowie Stuart Rolland i Dembig, poseł francuski a późniejszy prezydent republiki francuskiej, Juliusz Grewy, kilku znakomitych Włochów przyjaciół Polski i Węgrów magnatów oraz patryjotów. Z Galicji przybył zastęp cały patryjotów najwybitniejszych. Rojno było w Wiedniu jakby się to na elekcję króla na Woli zanosilo.

Gdy tak gorliwie Konfederacja składała brzemie władzy na ręce „prawowitych” wybrańców, organy jej zagraniczne nie przestawały być czynnymi. Na samym początku wojny z łona jej wyszła myśl wezwania emigracji moskiewskiej, do wspólnego działania z powstaniem przyszłym. W tym celu Johnston Butler dał 100 tys. franków na ręce G. i ten je zawiózł do Genewy, dokąd sprowadzony został Wróblewski, w celu ujęcia całej tej sprawy w swe zawiadywanie. Zaraz do niego przytknęli: Ogarow, Elspidin, Dragomanow i reszta ich przyjaciół. Podczas gdy Dragomanow pisał broszurę o konieczności rewolucji w Rosji, towarzysze jego wydali odezwę i przez ręce organizacji polskiej, na Warszawę do Petersburga, Moskwy, Kijowa i Odessy całe jej paki rozesłali. W odezwach tych pod hasłem: „Zemli i Woli” Moskale rewolucyoniści, doradzali: dezercję, nie dawanie rekruta, podatków i podniesienie zresztą rokoszu zbrojnego, korzystając z ogołocenia kraju z wojsk Nad Wołgą, w wielu miejscach, lud uchodził do lasów przed rekrutem a w paru miejscach i podatków odmówił; ale to było niczem w porównaniu, do tego co zaszło pod

wpływem tych odezw na Ukrainie.—Podobnie jak za czasów Rozentalowskich, 1855,—właściwie „Trójnickiego” organizacji powstańczej, wówczas jeszcze powstałej, rewolucjoniści: Deutsch w Czehryńskim i Michajłów, w okolicach Kaniowa, zespiskowali kilkanaście tysięcy chłopów którzy mieli rozpocząć ruch zbrojny razem z powstającymi Polakami.—Na te przygotowania prócz powyższych pieniędzy były jeszcze większe kwoty użyte, i one to właściwie dopomogły rewolucyjnej Rosji, do stworzenia późniejszego groźnego ruchu, t. z. nihilistycznego.—Wróblewski i jego towarzysze, emigranci moskiewscy, nie tylko rozumnie, ale i bardzo oszczędnie sprawę przez blisko 10 lat temi pieniędzmi forytowali. Oszczercy więc rządowi i krzykacze zawistni, co chcą rzucić cień na to rozdawnictwo grosza, działają albo w złej woli lub są w grubym błędzie.—Konfederacji zaś 1876 roku należy się zasługa, że przyłożyła ręki do sprawy, mogącej na ostatku obalić potworny despotyzm caratu i puścić strugi światła cywilizacyjnego, któreby rozprószyły ducha ciemności, co ze zbrodniczego tyrana robi Boga a niewolę uznaje dogmatem Jego zasadniczym.

Ze Generalicja Konfederacji 1876 nie uległa całkowicie wpływowi hasła powag, i zachowała w sobie całą świadomość celu, do którego dążyła była, świadczy jej odezwa przed rozwiązaniem się, z Warszawy nadesłana. Żeby ułatwić zadanie przyszłemu Rządowi Narodowemu, podobnie jak Komitet Centralny 1863 r. i Podchorążowie z 31 r., wydała ona tę odezwę, tem by ściągając na siebie całą odpowiedzialność moralną za inicjatywę, osłabić napaści na niego za ruch wywołany a nadto i zmusić go do niezbażania z kierunku raz obranego. W odezwie tej stało wyraźnie:*)

„W dniu danym, na dany znak, po wszystkich dzielnicach Polski, „w jednej godzinie, szyte rękami naszych niewiast rozwiniemy Konfederacji Narodu Polskiego sztandary. Bezgranicznem poświęceniem krwi naszej i mienia, piersią odkrytą oczyścimy kraj cały i Zamek Warszawski „od żołdaków carskich, a na jego wieży zatknijemy królewską chorągiew „wolności.

„Nie zginęła jeszcze Polska, bo naród jej żyje.

Do broni więc, do broni!

za hasłem naszym:

„Bóg i Ojczyzna!”

„Do broni Bracia, razem wszyscy—a kto nie z nami, ten przeciw nam!”

pod. Konfederacji Narodu Polskiego 1876

Rada Generalna.

*) Patrz Aneks V. Jest ona pióra jednej z ówczesnych znakomitości literackich Warszawskich, kobiety autorki.

Postawiwszy myśl skorzystania z zewnętrznych wypadków i skojarzenia z nimi walki o niepodległość pod popularnem hasłem, Konfederacja 1876 r., stworzyła po temu opinią publiczną, zaprowadziła organizację, zbudziła ducha narodu przy pomocy Piusa IX, znalazła broń i kredyt zagranicą a na ostatku, wydawszy okrzyk bojowy, sama stanęła do szeregów oddając władzę w ręce tych, co wolę narodu reprezentować mieli. Przy ówczesnych warunkach trudno wymagać o poprawniejsze i więcej logiczne postępowanie. śmiało rzec można, że twórcy Generalieji Konfederacji 1876 r. dorośli byli do wysokiego zadania i spełnili je nie tylko sumiennie, lecz z honorem i całkiem bezinteresownie nie dotknawszy grosza cudzoziemskiego a składając własne życie, mienie i spokój na ołtarzu ojczyzny, jak to w swych „artykułach” pojedynczym członkom nakazywali.

Słusznie też ją wziął w obronę A. Guttry, członek Rządu Narodowego 1877 r., gdy niejaki S. Biliński (Nuhad-pasza) oszczerczy głos przeciwko niej podniósł, w liście do K. Brzozowskiego pod koniec listopada, który teraz stanął był sam w tych szeregach „poważnych.” Ten p. Biliński, widoczny spółnik stańczykowskiej misji nad Bosforem, nie wiedzieć za co paszostwo tureckie dzierżący, gorzej jeszcze od Musurasa-paszy w Londynie służył sprawie Turcji, dyskredytując i dyfamując Konfederację oraz Rząd Narodowy; mało tego, podejrzane to indywiduum, jakby prawdziwy agent prowokacyjny moskiewski, podpisywał protesta wicherzycieli, również jak i on podejrzanych a mających na celu obalenie wszelkich władz narodowych urok na Wschodzie. Co więcej, jegomość ten, n. p. odsądzał od czci patriotyczny ruch, który w interesie własnym jak i Turcji wzywał Polaków do opuszczenia szeregów moskiewskich i dezertowania do swoich.—

Kretowicz ten polityczny, po nazwaniu „głupia” Konfederację, odsądził ją od „praw Polaka”, co dowodzi w nim brak logiki zupełny, i został od Guttrego w liście 3 grudnia 1877, do Thiemego odpalony a ztąd wynikło i świadectwo ważne dla organizacji. Oto wyjątki z tego listu:

„Prawda, że Konfederacja popełniła grube(?) błędy (chyba tem, że władzę z rąk wypuściła?), ale zawsze podług mojego zdania więcej położyła zasług dla kraju, rozbudziwszy umysły do działania, niż p. Biliński, który spokojnym i obojętnym był widzmem tego, co się robiło pod jego okiem.”—Dalej: „Choćby się miał zgorzycić p. B. to wolę iść razem, ręka w rękę z tymi zbrodniarzami (Sierakowskim, Różyckim, Rydzewskim, Krukiem itd., którzy dezertowali z wojska moskiewskiego i zbrod-

„nie popełnili według Bilińskiego tego Nuhada—paszy), jak z zaenym P. Bilińskim, który w niezbyt logicznym wywodzie zaprzecza członkom „Konfederacji, nawet „prawa Polaka,” bo się zżyma, że należeli do wyboru władzy. Ależ to absurdum i najwidoczniejsza nieznajomość rzeczy. „Konfederacja rozwiązała się na korzyść nowo wybranej władzy i dopełniła bardzo patriotycznego czynu, i nierównie wyżej stanęła w opinii ludzi „uczciwych niż ci wichrzyciele na Wschodzie, którzy wyskoczyli z protestacją przeciw wybranemu Rządowi.”—Słowa te Bajarda spiskowego, co swój rodowy majątek sprzedał, byle honor rządu, w skład którego wchodził, ocalić, więcej warte niż nędzne zarzuty, miotane jeszcze dzisiaj na Konfederację, z r. 1876 przez uprzedzonych do niej lub dotkniętych osobiście, nie mówiąc o takich Nuhadach—paszach, Stańczykach i Moskalach. Nie wylawszy jednej kropli krwi, nie dotknąwszy obcego grosza, nie zakłócając harmonji społecznej, owszem przymnożywszy jej przez wprowadzenie agitacji na pole najwłaściwsze nie drażniąc niepotrzebnie państwa, na którego pomoc liczyła—wprowadziła czynem w życie hasło: „za naszą i waszą wolność,” pozyskując naród moskiewski; stworzyła kadry władzy wojskowej i cywilnej; tchnęła zapał i wiarę w możliwość odzyskania niepodległości—czyż możliwym było co więcej uczciwemu oraz rozsądnemu człowiekowi wymagać od paru ludzi, prócz głowy i serca, zgoła żadnymi środkami materialnymi nie rozporządzających, owszem w ubóstwie, jeżeli nie nędzy pogrążonych? Winą jej chyba było, że nie popierała rozwoju legjonów w Turcji, ależ od czegoż byli Nuhadzi—paszowie, od czegoż wszyscy jego adherenci „honoru” wojskowego i świętości niepokalanej Polski, że temu nie dopomagali? Konfederacja bowiem uważała legjony za rzecz dodatkową i w skuteczność ich wcale nie wierzyła jako siły bojowej, a dozwalała na ich uformowanie, by z nich uczynić organ destrukcji wewnętrznej w armji moskiewskiej, oraz propagandy wojskowej; do tego zaś aż nadto wystarczało tych stukilkudziesięciu ludzi, jacy stanęli byli pod sztandarem tureckim.

Ustępując już, w lipcu, wydała Instrukcję tajną dla agentów*) i stworzyła sztab wojenny, w skład którego weszli generałowie: Kruk i Jeziorański, pułkownicy: Dyonizy Węglowski jako szef sztabu, Bednarczyk,

*) Instrukcji tej nie podajemy w aneksach, bo jest ona streszczeniem pierwotnych, tylko literackimi prowincjonalizmami w ortografji ustrzona.

G. i kilku innych. Węglowski robił podział taktyczny przyszłych sił zbrojnych, ich umundorowania, oraz pisał z Krukiem razem regulamina dla powstańczego użytku.

Był i plan strategiczny, ale tylko w zarysie.—Zależał on mianowicie na kooperacji z ruchem wojennym tureckim z południa, przyczem Turcy mieli wylądować w 30 tys. koło Odessy; zaś angielska korsarska flota miała wysadzić na brzeg angielski legion pod Wróblewskim na brzegi Kurlandji a jednocześnie miało wybuchnąć powstanie na Podlasiu, na Żmudzi i w Krakowskiem. Powstania miejskie jak za Kilińskiego miały również wybuchnąć. (Patrz aneks IV N. XI §§ 4, 5 itd.)

Dosyć, że gdy padł piorun zwycięstwa tureckiego pod Plewną, na d. 20 lipca, było wszystko przygotowane przez Konfederację, nie wyjmując nawet i owej najwyższej władzy prawowitej, o którą tak legalistom patriotom chodziło. Nic przeto nie pozostawało jak tylko przystąpić do działania nowo obranemu kompromisowemu Rządowi Narodowemu, mającemu się utworzyć z najwyższych powag w Narodzie.

III.

Wrzenie umysłów, podniecone klęską Moskali pod Plewną, było nader silne, groziło wybuchem czynu na terytorjum polskim, i nie dopuszczało dłużej zwlekać z obiorem Rządu Narodowego. Tembardziej było to naglące, albowiem i Midhat-pasza z Brzozowskim, poparci przez Johnstona Butlera, zaczęli się domagać tego energicznie. Gońcy zresztą odszukali ks. Sapiechę i sprowadzili go do Wiednia, a byli nimi sami dotychczasowi konfederaci. Tymczasem w hotelu Impérial odbywały się nieustające narady, w których z kofa Polskiego posłowie patrijoci jak Janko, Gniewosz i kilku innych, udział przyjmowali zarazem służąc za pośredników między domniemanymi spiskowcami a rządem, zwłaszcza Andrassym, który o wszystkim miał najdokładniejsze relacje, sprawdzane nadto według urzędowych donosów jego ajenta do spraw polskich, Gołemberskiego, b. członka osławionego Lipcowego Rządu Narodowego 1863 r., który tu najczynniej agitował i występował.

Nareszcie 27 lipca, we czwartek, przystąpiono do wyborów upragnionych. Zgromadzenie było nader liczne. Ze Lwowa przybyli, Thiemé, Jeziorański, Węglowski, prócz kilku innych figurantów, bądź ciekawskich, bądź ajentów policyjnych. Posiedzenie rozpoczął wstrętny epizod

z Platerem, który na mocy bajecznego mandatu Gillera, zaprotestował przeciwko wszelkim wyborom, oraz projektowi tworzenia Rządu Narodowego, Zakrzyzczano ten protest a jego twórcy kazano opuścić Zgromadzenie. Po usunięciu niepotrzebnych świadków, przystąpiono do obioru skrutacyjnej komisji, która miała obowiązek w razie ubytku lub wylapania przez policję członków przyszłego Rządu Narodowego nowych wybierać i mianować. Nastąpiły po tem same wybory przyszłych członków Rządu Narodowego—wybrani zostali; ks. Sapieha, Oksza—Orzechowski, Gołemberski, A. Guttry i X. z Warszawy, reprezentujący niby to wszystkie prowincje czy ziemie dawnej Polski. Żeby miały jakie podziały pracy, czy programowe ugrupowania sił tu uwidoczniionych, na to nie ma żadnych dowodów, albowiem nie wydawszy na razie żadnej odezwy, Rząd ten Narodowy zaledwo w roku 1878 wydrukował był jakiś regulamin czy ustawę, kiedy już było po wszystkim, i on nie nie znaczył faktycznie. Gdy przyszło do obioru prezesa, bez kreskowania, *unanimiter*, okrzyknięto nim ks. Adama Sapiehę. Dziwnie przy tem było, że dwa głosy przeciwne temu wyborowi, jedyne w tem liczmem zgromadzeniu, padły ze strony byłych konfederatów, mianowicie: hr. Artura Gołuchowskiego i Thiemego.—Jak ludzie wtajemniczeni i świadomi najdokładniej stanu rzeczy pojmowali wybranie tego ciała rządzącego, najlepsze dadzą wyobrażenie o tem listy Kulezyckiego, z Rzymu, do konfederatów pisane. W liście swym, z 4 sierpnia, oto co bystry ten polityk pisał:

„Odebrałem w tej chwili dopiero list pański, z d. 29 lipca. I ja „też przeczuwałem już, że tam wcale coś niepomyślnego święci się, w Wiedniu. Johnstone nam wiele zaszkodził, może nie wiedząc, co czyni. „Nie potrzeba było zjazdu, jak pisałem do niego trzechkrotnie, lecz pomiędzy, akcji i ścisłego porozumienia z K. Z. N. P. Jak zwołał wszystkich, to naturalnie chcieli przedewszystkiem stłumić wszelki zarodek czynu. „*Nie wiem wcale i nie odgaduję* bynajmniej, kto stanął na czele. Lękam się, aby programem tych panów, nie była *inertia sapientia*. Ktoś pisze „mi ubocznie—wprawdzie to człek niewtajemniczony—że zjazdem polskim „owładnęła Targowica, i że obok tego zjazdu odbywa się drugi: z Czartoryskich, Sapiehów i Lubomirskich złożony, a układający się o amnestję „cara dla emigracji.” Niestety, pesymistyczny ten pogląd, w straszliwy sposób proroczo się sprawdził.

Pierwszym czynem nowego rządu, właściwie jego prezesa, było odeślanie okrętów z bronią z Tryestu do Aleksandrji, a następnie, wśród obiet-

nie interwencji austriackiej, nakaz zaprzestania wszelkich prób organizacji wojskowej. Podobnież rozkazy wysłane zostały i za kordon, przez nowoobronnych członków Rządu Narodowego. Żeby jeszcze skuteczniej działać, wezwano pomocy policji austriackiej. Za poradą Okszy mianował ks. prezes niejakiego Sadowskiego, Wielkopolanina, później więzionego za sprawy jakiegoś banku upadłego, pełnomocnikiem Rządu Narodowego na Galicję, aby unicestwić tytuł wojewodziński Simona, prezesa Rady prowincjonalnej, pozostawionej dla oka nietykalną; zaufańcowi zaś swemu otwarto dostęp do potajemnego porozumienia z namiestnikiem, który mu udzielał nawet blankietów paszportowych, dla fałszywych emisarjuszów, mających bałamucie opinię zakordonową. Przy pomocy jakiegoś pruskiego tajnego policjanta z Wielkopolski, postanowiono na wszelki wypadek uwięzić, tego, którego jedynie uważano za niebezpiecznego, mianowicie, twórcę idei ruchu narodowego, chociaż on się już od dwóch miesięcy usunął od wszelkiej pracy organizacyjnej. Żeby to uwięzienie jakoś upozorować, policja, jednocześnie uczyniła napad na najgorętszych patriotów mieszczan, bądź rewidując, bądź więżąc ich pod zarzutem „Falsch verbung”, fałszywych(?) werbunków.

Na d. 8 sierpnia, policja lwowska, odbyła prawdziwą razzję na patriotów nie podejrzanej cnoty. Jak 12 apostołów z misją stłumienia ruchu narodowego, spadło szarą jeszcze godziną tyłuż funkcjonarjuszów policyjnych z rewizją do mieszkań tych dobrych Polaków i przewróciło je do góry nogami, niby to szukając czegoś zakazanego. Rewizje odbyte zostały: u W. Koszczyca literata, Targońskiego ajenta firmy Clayton & Schuttleworth, u Sołtysa, u Niemczynowskiego St. i Moszczańskiego, radnych miejskich; u Bozewicza, Barczewskiego i Jakóbowskiego, majstrów rzeźniczych, u Mojżesza Szacheta, szynkarza na Zniesieniu; u Włodz. Czajkowskiego, ucznia szkoły leśnej; u Józefa Rybakowskiego, ucznia i Węglowskiego Dyonizego, pułkownika, emigranta z r. 1863. Jednocześnie aresztowani zostali: Węglowski pułkownik; Bryliński i Łoboz, czeladnicy Jakóbowskiego; Józef Rybakowski, Włodzimierz Czajkowski i Mojżesz Szachet. — Podczas gdy rewizje u innych acz niesłychanie ściśle odbywano, to u Koszczyca była ona dokonana z niebywałą srogością, pod wodzą komisarza Sobolaka, chociaż zgoła nic a nic nie znaleziono.

Na drugi dzień dopiero, za jakiś rachunek ołówkiem z brudnej białizny i wydatków na wiktuały, znalezione w papierach zabranych do policji, uznał Sobolak za stosowne aresztować i Koszczyca. Dopiero w wię-

zeniu poznał, tych których nigdy przed tem nie widział, i zgoła do żadnej akcji ich nie używał. W sądzie, gdzie znany ze swej surowości prokurator ale zarazem i pojętności politycznej, wówczas sędzią śledczym był Guertler von Kleeborn, ten zbadawszy sprawę do gruntu, uznał Koszczyca niewinnym, i wypuścił go na wolność, ale aż 14 września. Jednocześnie wypuszczony został i Węglowski. Resztę zaś jako ofiary agenta prowokacyjnego stańczykowskiego,—który miał poruczone zebranie sztuczne takiego kółka, niby to werbowanego do legjonów czy powstania, by umożliwić aresztowanie Koszczyca i Węglowskiego—skazano od kilku do kilkunastu dni aresztu.—Sąd nie dał się użyć za narzędzie Stańczykom którzy marzyli, co najmniej zgnoić w więzieniu swe ofiary, jeżeli już nie powieszać lub powydawać Moskałom.—Że tu podajemy nie żaden domysł, ale prawdę; najlepszym dowodem słowa powiedziane przez nadprokuratora, Liedla, do Koszczyca, gdy przybył do niego żądając zdjęcia z siebie zakazu opuszczania miasta, rzekł ten: że rząd tu nic nie winien, ale wydali go *swoi*. I że była to sprawa stańczyków, spółników Rządu Narodowego, zaraz po uwięzieniu Koszczyca dowodem kronika niedzielna w *Dzien. Polskim*, z dnia 12 sierpnia 1877, Lama, gdzie uderzył za aresztowania w tygodniu dokonane, w te słowa:

„Oj pane Tarnowski, ty hetmańskij synu
Zabuwjes ty sławu z wid pod Obertyna,
Czużym panom służysz, tajne swojej maty.
Bude tewi, pane hrabio, w Moskwi wełyczaty.

Lam ustawił ten zjadliwy czterowiersz, trawestację ludowej piosenki przeciwko targowiczaniowi Potockiemu, dlatego że wiedział o tem jako Tarnowski, Szujski i Żybliekiewicz, posłowie na sejm obecnie zebrany, podchmieleni w restauracji głośno wykrzykiwali, o potrzebie niezwłocznej aresztowania Koszczyca, który może do wybuchu doprowadzić i popsuć im akcję parlamentarną.—W związku też z tem był zakaz zgromadzenia ludowego, na dniu 7 sierpnia, którymto miała być uchwalona rezolucja, domagająca się od sejmu by podał adres do tronu o wypowiedzenie wojny Moskwie. Podczas rozprawy sądowej z tego powodu, dn. 14 tego mies., na której Gromana, co zwołał był to zgromadzenie na 8 dni aresztu skazano, świadek Feliks Piątkowski, członek delegacji miejskiej R. N. i radny, rzekł: „To wszystkiemu winien Potocki, on ma dobra w Rosji.” Było to wprawdzie uboczne naprowadzenie na sprawy sztrafów gorzałczanych Władowieckich, ale zarazem i to, że Stańczycy z Moskwą trzymają; bo tak

im interes nakazuje.—Co wszakże najobrzydliwszego w tych sprawach, oto że jak z „falsch werbunkiem,” tak i tutaj Rząd Narodowy popychał do akcji, wywierania presji na sejm z jednej strony, a z drugiej wydawał w ręce prokuratorji swych gorliwców; Groman bowiem i Piątkowski byli przecie członkami organizacji. Było tutaj powtórzenie sławnej „komody,” z r. 1863, obecnie przerobionej na szlachetną denuncjację i takąż prowokację a której wówczas był padł ofiarą ten sam książę Sapieha. Debaty tymczasem nad tym sławnym adresem ciągnęły się przez cały miesiąc i jak było przewidywano przez wszystkich: „nascitur ridiculus mus!,” t. j. że kraj jest gotów pójść „za głosem Waszej cesarskiej Mości w chwili, w której do czynnej obrony interesów monarchji przeciw groźnym dla niej dążeniom powołasz wierne Twe ludy.” Śmiech homeryczny wybuchnął na to śmierzące tchórzostwo, które nawet o Polsce słówkiem nie powiedziawszy, dawało widocznie z innej strony 'carte blanche do zajęcia Bośni i Hercegowiny jakby rząd na to potrzebował pozwolenia. A tymczasem Rząd Narodowy łudził naród, rozpowszechniając przez swych agentów, że sejm wymoże na Austrii interwencją na rzecz sprawy Polskiej. Nic też dziwnego, że po za szyderstwami oburzenie powszechne powstało na Rząd Narodowy, co tak kłamliwe szerzył nadzieje. Kulczycki w swym liście, z dn. 16 sierpnia 1877, z tą robi takie wyrzuty Konfederacji: „najfatalniejszą popełniliście niedorzeczność, żeście się rozwiązali. Jeżeli w Londynie, Stambule i Peszcie nie chciano się z wami układać a tylko „z „powagami,” to trzeba było te powagi zmusić do przystąpienia do „K. N. P.; bo przecież jednostki winny szukać ciał zbiorowych a nie ciała „zbiorowe gonić za jednostkami. W najgorszym razie, co się stać mogło? „Oto że „powagi” byłyby się układały na własną rękę, a wkrótce Londyn, „Peszt i Stambuł przekonawszy się, że nic z nimi ułożyć nie można, byłyby zmuszone wrócić do Was. Ale stowarzyszenie zawiązane nie dla „dogadzania zagranicy, lecz dla zbawienia własnego kraju, nie może i nie „powinno cofać się i rozwiązywać, dlatego, że cudzoziemcom nie podoba „się wstępować z niem w stosunki.” Poradziwszy dalej wejść w porozumienie z Johnstonem; tak mówi o nowym Rządzie Narodowym: „Wielkie objectiwum wyswobodzenia Polski, znikło im zupełnie z oczu i myślą „jedynie o roli poliemaistrów pośród swoich, do sparaliżowania wszelkiego ruchu i do zakneblowania ust wszystkim Polakom, by nikt o sprawie „polskiej nie pisał.” A na ostatku doradza zamach stanu i obalenie tego Rządu Narodowego: „Naturalnie powinien być (zamach) uczyniony po

„wybadaniu księcia Adama i innych: co myślą uczynić? Jeżeli program „ich zły lub nie chcą odkryć, co byłoby znakiem, że go nie mają lub nie „śmieją do niego się przyznać, ani słowa mówić im nie potrzeba,—tylko „zebrać się, uchwalić ich destytucję en masse i każdemu posłać parę słów „z orzekciem, aby się więcej do niczego brać nie ważył, dopóki rozkazów nie „otrzyma. Bez zamachu stanu nie nie zrobicie.”—Oburzenie powszechne, i złote te rady Ulisesa K. N. P., które obiegały ręce wszystkich wtajemniczonych i niewtajemniczonych, naturalnie były znane doskonale Rządowi Narodowemu, który miotając pioruny na „warehołów i niecnych intrygantów” zapewniał, że wkrótce da dowody niezbite swej działalności. Ta niespodzianka zależała na wykonaniu planu zaszachowania ostatecznego blisko 400 tys. armji moskiewskiej za Dunajem. Pomysł zaś do tego w głowie Karola Brzozowskiego powstał, a następnie został przerobiony i przyjęty przez Midhata-paszę, który właśnie w tym celu głównie podczas wyboru Rządu Narodowego był przybył do Wiednia.

Zależał on na tem, aby na tyłach armji moskiewskiej, to jest w Rumunji, popsuć koleje żelazne i pozrywać mosty. Jako dywersji, ażeby posiłki przybyć nie mogły, miano urządzać demonstracje na granicy Królestwa a któreby zarazem dała opinji do zrozumienia, że Rząd Narodowy myśli istotnie wzniecić powstanie, tylko w stosownej chwili. Za pole zaś czynnej akcji obrano Węgry, mianowicie kraj Szeklerów, komitaty: Hama-szek, Udwarhely i Csik. Szeklerów jest 700 tys., są to w prostej linii potomkowie Hunnów i tworzyli byli armję Bema. Projektowano 6 tysięczny korpus ochotniczy z nich uformować, który na ostatku do 2 tysięcy zredukowano jako to: 1700 piechoty a 300 kawalerji. Najzuakomitsi ludzie miejscowi jak magnat Balaşzy i podpułkownik Horwath, Lanski dyrektor fabryki żelaznej w Biksadzie, Szueza dyrektor huty szklanej, były poseł Barta, Albert Mihalyj, Ugron i wielu innych, żywo się tą sprawą zajęli i czynnie dopomagali do wprowadzenia jej w życie. Główne zaś kierownictwo i dowództwo wojskowe wziął w swe ręce generał Klapka, rezydujący obecnie w Berlinie, który miał wprowadzić cały ten swój korpusik przez przesmyk górski Soos do Rumunji. Klapka sam też wziął na siebie dostawę broni, w jakim to celu zakupił 2 tys. karabinów Wenela, świeżo wycofanych z powodu lepszych Werndla i po 200 ładunków do każdego, a to za 5 zhr. sztukę, tak że jedna amunicja była więcej warta. Przygotowania te wszystkie rozpoczęte zostały już z końcem lipca, w jakim to czasie przybyli też byli dwaj niby to kupcy szwajcarscy Siemiński i G. do Krakowa i

tam się ułożyli z żydem, ekspedytorem, o przesłanie broni z Londynu do Warszawy jako „płaszcy gumowych.”—Gdy jednak u Szeklerów dokonywano werbunku bez przeszkód, w Galicji przeciwnie, za zmyślane sadzano do kozy, naturalnie żeby nie dawać złego przykładu za kordonem, gdzie miano czekać na interwencją Austrii czyli po prostu dopomożenie Moskałom wydobycia z tamtąd swych sił bezkarnie. Z innej strony postanowiono, dla dalszego mydlenia oczu narodowi, zając się niby to losem legjonów w Turcji, które były zupełnie opuszczone przez Turków i nie miały nawet za co sobie krakusek sprawić, chociaż byli tutaj najdzielniejsi ludzie. Wyprawiono tam niedołęgę Bednarczyka, którego następnie zmienił Węglowski w charakterze wojskowym. Legjonów tych było 2: Europejski, składający się z 60 piechoty i 40 kawalerzystów, ale bez koni, i Azjatyckiego, z 45 piechoty. Europejskim dowodził słynny major Józef Jagmin, a Azjatyckim (Mercezyński) Røemer, pseudonim, Podolanin, inżynier turecki, emigrant z r 1863. W celu więc dopomożenia rozwojowi tych lili-puchich sił jakby już na miejscu nie istniało aż kilka komitetów, które nie mając co robić, gryzły się między sobą, ks. Sapięha, zamianował posłem w Stambule A. Zwierzchowskiego i zaopatrzył go mandatem, naturalnie bez funduszków na reprezentację i potrzeby wojskowe. Były ten chłopak pasztetniczy, gatunek Faublasa-Casanowy, dobry koleżka, ale bez żadnego znaczenia, ani zdolności, cóż mógł pomódz? Naturalnie nie. Nie czekając też dłużej, legjony biedne, ruszyły na linję bojową. I jakby zły duch dopomagał do zburzenia wszelkiej nadziei Polaków, właśnie użyto Europejskiego legjonu, piechoty, który został wcielony do oddziału „ferika” naczelnika dywizji, Salha-paszy, mającego za zadanie zrobienia silnej dywersji nad Łomem, żeby dopomódz wypadowi Szeklerów do Romunji; bo Moskale wtedy musieliby ściągnąć swe siły nad Dunaj, żeby bronić przeprawy. Nastąpiła krwawa bitwa pod Kizilarem, na pozycji Sarnasufnar, na dniu 23 sierpnia, w której, gdy Turcy nie mogli wyparować Moskali z pozycyi, Jagmin, sam się naprosił do poprowadzenia legjonu swego na o-pornego nieprzyjaciela. Legjon ze swym sztandarem czerwonym z białym orłem, wydawszy okrzyk: „niech żyje Polska!,” wpadł z bagnetem na Moskali i rzeczywiście wyparował ich z pozycyi. W pościgu jednak trafił w sam jego środek granat szrapnelski i zabił 3 a 20 zranił, czyli trzecią część jego uczynił niezdolną do boju; co jednak było najboleśniejszego, oto w liczbie śmiertelnie rannych znalazł się i legiendowy Jagmin, ten prawdziwy Mohort emigracyjny, a pomiędzy zabitymi i dzielny Benedykt

Rahoza, poeta żołnierz, któremu obie nogi pocisk urwał. Dziwny to zbieg okoliczności bo pod tąż datą, to jest 23 sierpnia, i sejm galicyjski uchwalił był swój adres nie narodowy. Nazajutrz, 24 sierpnia, St. Tarnowski, chciał być robić odczyt w ratuszu lwowskim, podczas którego nie dopuszczono go do słowa, krzycząc: „precz z polskiej trybuny—do Petersburga” —a gdy nie słuchał: „na co czeka? na co czeka?—on posiłki moskiewskie, na Kotzebuego.” Rej wodził tu ks. Stojałowski.

Legjon wskutek tego musiał być cofnięty, chociaż bitwa ta została zwycięską dla Turków, którzy przepędzili Moskali za Łom skutecznie a biedny Jagmin umarł we 3 tygodnie potem w Szumli. Ruch ten jednak pomyślny, sekundowany jednocześnie wycieczkami z Sylistriji, Ruszkuka i Widynu był całkiem niewczesnym; gdyż Szeklerska wyprawa ani się ruszyła jeszcze, i chyba był przeznaczony na zniszczenie legjonu. Gorętsi i śmielsi adherenci Stańczyków a w ścisłym porozumieniu z organami Rządu Narodowego zostający, jak n. p. dr. pr. Liske głośno w cukierni Kościeckiego powiadali, że aby naród w spokoju utrzymać, trzeba wszystkich czerwonych wysłać na jatkę, t. j. do legjonów tureckich. Słowa te założyciela Tow. historycznego, w przerażający sposób odkrywają zamiary, tych co byli ujeli ster sprawy narodowej w swe dłoń.

Do jakich jednak granic posuwali Stańczycy swą gorliwość w służeniu Moskałom szafunkiem krwi rodacznej, dowodem werbunki słynnego szpiega i ajenta prowokacyjnego, Ludwika Żychlińskiego, który nad granicą lubelską, przy pomocy nadesłanego przez Kotzebu'ego adjutanta swego przybocznego, Konstantego Kochanowskiego, majora—organizował powstanie przeciwko Prusakom, mającym jakoby Królestwo Kongresowe zająć. Żychliński, przy pomocy sztabu moskiewskiego, głównie kierowany przez słynnego Skobieleva, wymyślił ten concept; dostał nawet „białego prochu,” t. j. waty strzelniczej*), broni i z tem się wcale nie tał przed namiestnikiem Potockim, który się śmiał głośno z tych „conceptów” prowokatorskich? Wyższa jednak policja państwowa dalej patrzyła po za interesa moskiewskie i aresztowawszy Kochanowskiego, zakazała Żychlińskiemu dalszych prac nad szafunkiem krwi polskiej. Żeby usunąć wszelką wątpliwość, Żychliński ten, był członkiem organizacji Rządu Narodowego, i z tego się chełpił publicznie jako używano go do porozumień ze Skobiele-

*) Były to paki zwykłej waty, a tylko okazy kilka naboí prawdziwej pirokseliny.

wym, który w Paryżu wśród orgij pijackich niestworzone duby smalone wyplatał na Niemców; Polakom gruszki na wierzbie obiecywał, a Francuzów już wówczas krzykliwie do franco-russa namawiał.—Obok Żychlińskiego krwawego „konceptu,” Stańczycy, dopomagali Moskalofilom, Rusinom, w ich pracach, a „Słowo” ówczesnie groziło Austrii nieledwo rozbiorem, gdyby patriotyzmu polskiego nie pohamowała. Z tychże źródeł dostała była subwencję broszura Naumowicza: o potrzebie połączenia Galicji wschodniej do Rosji, naturalnie w „interesie własnym Austrii,” żeby tak jej jak i cennemu pokojowi Europejskiemu widmo powstań polskich nie zagrażało.—Nie koniec na tem, oto żeby sparaliżować propagandę papieża i księży wygnańców, renegaci Chełmscy i galicyjscy odstępcy, wiary, straszni popi „nawracacze” ludu podlaskiego, krążyli swobodnie po kraju i propagowali szysznię, a co dała później pochop do sławnej sprawy Hnilekiej.—Żeby znowuż „sruby nie popuszczały,” według p. liberała Zajączkowskiego wyrażenia, wprowadzono pomiędzy inteligencję kilku z Warszawy sprowadzonych uczonych: jak chemika Grabowskiego, matematyka Brunona Abakanowicza, przed tem jeszcze, i kilku innych, którzy, „coram populo” „ugodówkę” propagowali a czerwonych straszili prześladowaniem „patriotyzmem,” widocznie „sztyletami” zbirów moskiewskich z pogranicznych „objeszczyków” czy żandarmów moskiewskich ad hoc sprowadzanych. Żeby zaś sobie nie mieć do wyrzucenia, wysłali nową misję do Stambułu, w której niejaki Grzegorzewski, niższy policjant moskiewski, żaden emigrant polityczny, był tak zuchwałym, że się prezentował samemu sułtanowi jako wysłannik Rusi, naturalnie na księżycu, a tymczasem tropiony na miejscu przez patriotów, podłapany na stosunkach z byłym „terdżumanem,” tłumaczem, właściwie szpiegiem ambasady moskiewskiej, był przez policję tureką tegoż wieczora rewidowany i ledwo uszedł tradycyjnego wora, przy pomocy agentów Rządu Narodowego, którzy go obronili przed Turkami. Podejrzliwość emigracji obudził Grzegorzewski, tem że zaczął propagować ruską ideę, niestety, wśród tych ludzi uważaną za identyczną z moskiewską; ale za to potrafił projektami zrewoltowania tego kraju, gdzie ona kwitnie, uzyskać zaufanie i nawet gruby zasiłek pieniężny na ten hubug polityczno-strategiczny od Johnstona wyłudzić.

Lecz wszystkie te wysiłki katylinarnego spisku, co się dostał do steru rządów narodem, były niedostateczne, wobec żywotności jego wewnętrznej. Lud słuchać nie chciał za kordonem Moskali. Gdy więc car Aleksander II zaraz po porażce Pleweńskiej, na dniu 23 lipca, nakazał „opół-

ezenje," pospolite ruszenie, odmawiał „ratnika.” Tak się stało w Rużance nad Bugiem a w Radomskim i Płockiem, ludzie przed tą branką ucho- dzili w lasy, zbrojni w kosy i strzelby, oczekując „rychło pójda do pow- stania.”*) Z Lubelskiego dawni unicy, gwałtem nawracani na prawosła- wije, przychodzili do byłych konfederatów i błagali o broń oraz oficerów. Art. Gołuchowski z innej strony wysyłał memorjał do Andrassego, w któ- rym imieniem partji narodowej ofiarowywał Polskę odbudowaną dynastji Habsburskiej, podczas gdy Kossuth wzywał Węgry do pomagania Pola- kom na drodze rewolucyjnej. Jak na dobitkę, na dniu 13 września, Os- man-pasza, pod Plewną odebrał Moskałom dwie reduty pod Grywicą i po- łożył trupem 4 tys. a 9500 ich ranił. Formalna panika padła między Stańczyków a pokrewna im „Presse” wiedeńska napisała: „Położenie ar- „mji moskiewskiej jest tak *niebezpieczne* jak to sobie ledwie wyobrazić „można, a kampanję z r. 1877 niewątpliwie uważać trzeba za przegraną „dla Moskali.” Wrzenie umysłów przy tem było tak silne, że Lwów chciał już illuminować miasta, z powodu tego zwycięstwa i jedynie *zabie- gami* Rządu Narodowego od tego powstrzymany został. Cóż mówić o Wę- grzech, gdzie już znudzeni zwodniczymi obietnicami wymarszu w pole, Szeklerzy, zaraz chcieli sami wyruszyć do Romunji. Rząd Narodowy tym- czasem zwlekał, powiadając, że broń jeszcze odstawioną nie została na granicę Polski Kongresowej, do Szczakowy.

Naraz jak piorun z jasnego nieba padła nowina, że broń całą skon- fiskowano na Węgrzech i wszystkie znakomitości szeklerskie aresztowano. To samo spotkało i transport polski w Szczakowie z domniemanymi płasz- czami gumowemi. Na Węgrzech**) burza formalna powstała, tak że rząd musząc się bronić, wydał sekret, i zwałił całą odpowiedzialność na Polaków, t. j. Rząd Narodowy.

Zaraz też dzienniki węgierskie i wiedeńskie pochwyciły nowinę i podały, że tajemnicę zdradził jeden Polak, co zakupno broni robił w Gratzu i wydał ten sekret posłowi moskiewskiemu, Nowikowowi. Polakiem tym był według listu Kulezyckiego, poseł Rządu Narodowego do Stambułu, A.

*) Dziennik polski r. 1877, N. N. 238 i 243.

**) Wszystkiej broni skonfiskowano 1500 karabinów i nieco rur o- raz miljon przeszło ładunków na sumę 100 tys. zlr. . .

Zwierzchowski;*) ale według zeznań kolegów z tego ciała, wina spada w tem na Okszę, który siedząc w Peszcie, z Zajączkowskim pilnował wyprawy, a w ostatniej chwili stehórzył czy nie chciał dopuścić do niej, i poszedł prosić o pozwolenie na nią u Tissy, który 22 wpadł z tem do Wiednia, do Andrassego, a ten naturalnie widząc w tem prostą łopkę na Austryję, skonfiskować kazał broń i przyaresztować winnych. W Krakowie to samo się stało, tylko daleko prościej, gdyż dwaj ajenci Rządu Narodowego dr. prof. Szachowski i podpółkownik Pini dwaj emigranci z r. 1863, oddali poprostu ekspedytorowi fakturę na płaszcze gumowe, a ten ją odniósł najspokojniej na policję i wagon z całym arsenałem, podobno 200 sztukami broni, został przyaresztowany. Cały więc plan naszych „powag” wyszedł po operektowemu, a jego autorowie opuścili ze śmiechem tłumionym swe dotychczasowe siedziby, by nie być palcami wytykanymi. Jako dobry gospodarz, ks. Sapięha, chciał jednak przed wyjazdem wybać stan umysłów, i w tym celu sprowadził do Zajączkowskiego Koszycę, dopytując go czy nie poraby zaprowadzić sztyletników, terror w kraju, a gdy ten za nadto dobrze widział, do czego zmierzają te prowokacje, zbyt je nieczem; wówczas, na dniu 29 września, na św. Michała, i resztę konfederatów do Simona zaprosił. Mając humorystę za swego alterego, ks. prezes, z niezrównaną swadą postanowił sobie zakupić z prostaczków, co to w nim zaufanie złożyli:

— Bądźcie spokojni—wołał patotycznie—jeżeli wam powstania nie urzędę, to powiesicie mię wtedy...

— Szkoda, że to wcześniej nie nastąpiło—na to dwóch dowcipnych odpowiedziało.

Dowcip ks. prezesa widocznie jest autentycznym, bo zupełnie przypomina odpowiedź daną Thiememu, w Kaltenlentgeben; ale nie mógł on wskrzesić zaufania do jego powagi, zwłaszcza gdy niebawem i gwardje moskiewskie wyciągnęły z Warszawy, w liczbie 51 tys. za Dunaj a cisza grobowa zalegała w działalności narodowej, po fiascu a jak ogół twierdził po „zdradzie” Szeklerskiej wyprawy. Niepojętą rzeczą jak mogli się łądzić, ci co nie dopuszczali do powstania czy choćby jakiejś groźnej demon-

*) List Kulczyckiego do G. z 4 listopada 1877 na podstawie kopji listu Ambasadora Niemieckiego w Stambule, który tak pisał o Zwierzchowskim do Berlina: „można w nim mieć zupełne zaufanie, jestem przekonany że jest zupełnym Rosjaninem.”

stracji w Polsce, że oni co to głosili, że bronią pokoju i od rozlewu krwi polskiej: byli właśnie, i czy nie wyłącznie tymi, co wojnę przydłużać pozwalali Moskalom, i z tą szafowali krwią polską, boć w tej strasznej wojnie padło przynajmniej około 50 tys. Polaków na obu teatrach wojny, Europejskim i Azjatyckim, zwłaszcza tym ostatnim, bo kaukaska armia prawie cała z nich była sformowana? Przewlekając więc wojnę i tocząc rękami krew polską, jakby w potwornej jatee ludobójczej, czego nigdy żadne powstanie ani w dobrej części nie dokonało; kiedy naród poprostu pałkami mógł był teraz wypędzić pozostałe kilka pułków Moskali—jakąż to bezdenną okazali ci krwiożerczy obłudnicy bezczelność, i co za straszliwy kunszt obelgiwania całego świata swym rozumem stanu i patrijotyzmem! Nie też dziwnego, że Konfederacja pierwsza teraz się poznała—niestety, po niewczasie i zaczęła robić usiłowania, odzyskać na nowo w swe ręce władzę.—Delegacja miejska, która odbywała swe narady hałaśliwe, bądź w mieszkaniu Widmana, na Wałowej ulicy, bądź u L. Masłowskiego, obecnego red. „Przeglądu,” na ulicy Ormiańskiej, a za nią i Rada Prowincjonalna u Simona, w Banku Galicyjskim—postanowili wskrzesić Konfederację z jej Generalicją, co się tem łatwiej mogło udać, bo Rząd Narodowy Sapieżyński zgoła żadnej organizacji w kraju i za kordonem nie miał i nie rozpoczynał nawet. Na tych naradach bywał naturalnie i powiernik książeccy, L. Zajączkowski, „Szczutek;” nie przeto dziwnego, że wyszła z tych wróblích sejmów inteligencji lwowskiej „maciopa odezewka,” na dniu 24 października, Rady prowincjonalnej do członków Konfederacji Narodu Polskiego z r. 1876, a w której to, § 2, aez na teraz nie chciał wzniecać powstania, ale je w przyszłości na wiosnę niby obiecywał; dalej, przypominała o „naczelnej władzy” zagadkowo, a nie chcąc walić Rządu Narodowego, restytuowała Generalicję; następnie, wzywała do „karności” i zabraniała przyjmowania, dosyć znowu zagadkowo nowych członków; na ostatku, wzywała do wzmocnienia oficerami „legjonu polskiego” w Turcji, widocznie, żeby swą karność, według recepty Liskiego, utrzymać. Lepszy cios w mistyfikacyjny Rząd Narodowy,—który stawiać dobrzy Polacy okazali tyleż rozumu—co i ci, ongi stawiający Branickiego i Chłopickiego przeciwko Moskalom, bo byli z nimi—wypadł był ze Stambułu. Tameczny „Komitet Stowarzyszenia Polskiego na Wschodzie,” na czele którego stanął Stanisław Rochetin—tytułujący się hrabią, zapewne dlatego że po polsku pisać nie umiał, pomimo to energiczny, prawy, honorowy i znający dobrze świat i ludzi, patrijota polski, emigrant polski z r. 1863, górnik z

Dąbrowy, a któremu niebacznie przyszedł w pomoc i kochany Nuhad-pasza—destytuował Zwierzchowskiego z poselstwa i Zimmermana zaś Karola Brzozowskiego, co chciał wydobyć „alimenta” dla legjonistów, nie uznał i sam się ogłosił władzą, protestującą przeciwko zarządzeniom Rządu Narodowego, a słuchającą jeno pełnomocnika konfederacji, Kulczyckiego, w Rzymie.—Gmach „mystyfikacji narodowej” zachwiał się w swych posadach, i tylko podpórę znalazł w jednej osobie Guttrego, którego podstępem wciągnięto dla przynęty „czerwonych.” Przybył więc on do Lwowa i usiłował konferując, bądź z Koszycem, stojącym ciągle na uboczu, bądź z Konfederatami dalsze istnienie swego Rządu Narodowego utrzymać; ale to się nie dało skuteczniej po szeklerskiej zdradzie i ostatecznej porażce tureckiej w Azji.—Chodziło teraz o „coup de grace” i ten padł, lecz niezmiernie boleśnie i upokorząco dla godności narodowej ze strony cudzoziemskiej. Podczas gdy członkowie Rządu Narodowego bawili się w Wenecji wieczornymi przedstawieniami, na placu św. Marka, posła stambuskiego Zwierzchowskiego; w roli Casanowy, oto Johnstone Butler, który 50 tys. zlr. oddał był ks. Sapieże, na szeklerską wyprawę, zażądał był ich zwrotu; gdyż całą tę akcję uważał za proste oszustwo polityczne, chociaż w kilka lat potem i Węgrzy upomnieli się o złożenie rachunku z ich pięćdziesięciu tys. zł., danych na wyprawę szeklerską i pomimo dopominania się Guttrego od księcia odpowiedzi nie dostali. Gdy książę chciał się energiczniej bronić, pokrzywdzony Anglik w uniesieniu zawołał: jako widzi teraz jasno, że każdy Polak, to oszust i złodziej! Nastąpiło potem jakoby wezwanie na pojedynek ze strony księcia. Tymczasem dziesiątego grudnia padła Plewna i wszystkie obelgi popłynęły potokami od cudzych i swoich na Rząd Narodowy. Niepodobna było dłużej zwlekać, komisja skrutacyjna wezwała ks. Sapięę i Okszę na sąd, do Bulonji. Ledwo nie ledwo zdołano ks. prezesa ściągnąć do tego miasta po długich uganiankach, na dniu 23 grudnia, nastąpiło przesłuchanie w obecności sędziów: Kornela Ujejskiego, L. Wróblewskiego, Art. hr. Gołuchowskiego, Bolesława Świętorzeckiego i jako świadków, członków Rządu Narodowego: Guttrego, Gołęberskiego i Okszy.—Przed tem jednak nastąpiła była gwałtowna scena między Gołuchowskim a ks. Sapięę, w mieszkaniu tego ostatniego, skoro na zapytanie gościa—dlaczego organizacji nie zaprowadzał i ruch paraliżował?—Ten mu na to odpowiedział—że właśnie jego zadaniem było nie dopuścić: ani do jednego, ani do drugiego. Oburzony tem starzec, nazwał czyn ten „podłym” i opuścił mieszkanie. Nielepiej i sąd postąpił, gdy ks. prezes Rza-

du Narodowego powtórzył przed nim to samo, co i przed Gołuchowskim. Wydano na niego wyrok odsadzający go od czei i wiary. W roku zaś następnym, 1878 inny, znowuż inny sąd wyrok ten zniósł i cześć mu osobistą wrócił; bo posądzenie go o kradzieże funduszów istotnie były niedostatecznie wyświetlone a sprawy pojedynkowe honorowymi kompromisami załatwione. Co zaś do Okszy, również zasądzonego, to i ten splatami częściowymi miał wyrównać zawiłe rachunki; cóż kiedy Świętorzecki, gatunek kacyka litewskiego, zakwestjonował niektóre z tych sum, i sobie je przywłaszczył. Słowem cześć osobista, o tyle o ile została niby zrehabilitowaną; ale inna rzecz z główną kwestją: odpowiedzialnością publiczną i dobra sprawy publicznej—ta całkiem została po dawnemu, bez żadnego usprawiedliwienia. Za akt oskarżenia w tej materii służy „Deklaracja Gołęberskiego” przeciw mniemanemu Rządowi Narodowemu*), podana na temże posiedzeniu w Bolonji, dnia 23 grudnia 1877 r. gdzie wszystkie gramina przeciwko Rządowi Narodowemu są punkt po punkcie stwierdzone, a to w kierunku: zdrady stanu z zaprzęciem narodu do niewoli; zmarnowaniem rozmyślnem chwili sposobnej, aby tę niewolę obalić; szafunkiem krwi narodu na usługi wroga, zohydzeniem jego czei i dobrej sławy w obec zagranicy. Na tym punkcie usprawiedliwienie byłego Rządu Narodowego nie zostało sądownie wmotywowane i zawyrokowane, przeto pozostaje cały ciężar obwinienia na obżałowanych.—Po rzuceniu wyroku na prezesa, ks. Sapiechę, i Okszę, komisja skrutacyjna rozwiązała Rząd Narodowy, ale o obiorze nowego nie zawiadomiła. W Wiedniu dopiero po wyjeździe z Bolonji, dnia 25 grudnia, Guttry, z kilku innymi sformował Rząd Narodowy; lecz o tem nie podał do wiadomości Konfederacji jak wiadomo jedynej, posiadającej organizację po całym kraju. Do rządu tego, oprócz Gołęberskiego, wchodził napowrót i Oksza, o którym pisał Kulczycki w liście, z dnia 24 lutego 1878: „Oksza jest złym duchem „sprawy polskiej. On to ją paraliżuje, lub raczej stronnictwo krakowskie „działające przez niego.” W innym znowuż, z 14 listop.: „Oksza należy „do tej samej spółki, co i Zwierzchowski.”

Teraz się dopiero okazała siła i cnota idei konfederackiej, obok której z bezczescią i poniżeniem słabszego nieskończenie stanął był krętacki, bezmyślny fantom arystokratycznej władzy, nie mającej za sobą żadnego stronnictwa moralnego czy politycznego. Poznała ona całą grozę

*) Patrz aneks VII.

położenia, po dniu 31 grudnia, po proźbie urzędowej Turcji o pokój i ruchu postępowym zwycięskich Moskali pod Stambul; ale się małodusznie nie uległa, owszem, z nową energją przystąpiła do pracy na wyłomie. Godnym przy tem zastanowienia fakt, że podczas gdy kwiat inteligencji, co zasiadał w radzie galicyjskiej i delegacji miejskiej i stanowią „powagę” kraju, nie miał odwagi do tego stanąć—przystąpili właśnie beztytułowi i bezpatentowi mieszczanie i małuczy jak ongi za Kordeckiego i Kilińskiego, a na których rzucił były stańczykowski Rząd Narodowy przezwisko „Bzdęgów”...*) Stanęli teraz byli członkowie Generalicji oraz jej adherenci, i ogłosili się jako Rząd Narodowy Konfederacji Narodu Polskiego 1876 r., z orłem białym w herbie, zamiast trójkolorowego godła upadłego Rządu Narodowego Polskiego. Guttry z Gołęberskim i Platezem, oraz Gillerem za nimi ukrytym, sformowali byli nowy Rząd i działali byli imieniem Rządu Narodowego warszawskiego, przeszkadzając Rządowi K. N. P.; ale to były dziecięce psoty i nic nie szkodziły.

Nowy Rząd Narodowy, pod dniem 10 stycznia 1878 r., wydał zaraz odezwę skromną, ale stanowczą**). Nie mówił do Polaków, ale do obywateli, którym oznajmiał, że po sześciomiesięcznym sprzeniewierzeniu się, Rząd Narodowy Polski, na dniu 23 grudnia, rozwiązał się; owóż w chwili tak groźnej, jak obecna, postanawia ująć ster sprawy narodowej na nowo, i wzywa wszystkich prawych synów, by stanęli pod sztandar Konfederacji N. P. z r. 1876, dla oswobodzenia Polski. W skład tego nowego Rządu N. K. N. P. weszli R. Thieme niby prezes, Riedle, Moszczański, Kulwiec i hr. Art. Gołuchowski; ale ten zamiast organizacji ruchu, odradzał jej tylko i nie dopuszczał do jakiegoś powstania za kordonem, o co chodziło głównie sprzymierzeńcom Polski—że nie wiedzieć po co tu był?—Głównym działaczem politycznym był Kulczycki, który całą potęgę tego Rządu stanowił, i jemu otwierał widoki o jakich Rząd Narodowy Polski marzył nawet nie śmiał, pomimo swej „powagi.” Jemu to trzeba przypisać zasługę, że ci ubodzy rządcy narodu mieli w rękach sumy, które nie dały upaść organizacji K. N. P. w Stambule, co olbrzymie usługi oddała rów-

*) Kulczycki: List 14 września 1877: „Piszą do mnie z Wiednia, że się we Lwowie zawiązał komitet pod kierunkiem szewca Aleksandrowicza i Bzdęgi (?)”

**) Patrz aneks IX, VIII.

nowadze politycznej europejskiej i ocalała Turcję. Gdy bowiem Moskwa miała już wszystkich po swej stronie, bo i Austrja—po zjazdach w 1877: cesarzy w Gastein a Bismarka z Andrassym, w Salzburgu, które spowodowały były toast cesarza Franciszka Józefa, 13 września, w Koszycach, po klęsce Moskali pod Grywicą—była dla nich zupełnie oddaną, nie potrzebowała ona teraz zwracać na flotę angielską na Bosforze, serjo uwagi i dążyła otwarcie, do zajęcia Stambułem. W tej to właśnie krytycznej chwili, t. j. wczesną wiosną 1878 r., organizacja K. N. P. w Stambule, powstrzymała była te wszystkie moskiewskie zakusy dywersją zbrojną, na tyłach nieprzyjacielskich, podobną do szeklerskiej, tylko nie operetkowej, lecz całkiem serjo.—A co najwięcej było tutaj podziwu godnego, oto, że całą tę akcję nie tylko obmyślili, ale i w życie wprowadzili Polacy, bez pomocy rządu tureckiego, który nie śmiał dać najmniejszej pomocy, będąc żelaznym pierścieniem najazdu otoczony, i na jego łaskę i nie łaskę zdany.

W najrozpaczliwszej tej chwili właśnie, Rochtin i S-t Clair, zbliżyli się do słynnego Ali-Suawiego,—twórcy młodej Turcji, wydawcy „Muh-bira” londyńskiego, który wrócił był do kraju po śmierci Abdula-Azisa, i był w najciaśniejszych stosunkach nie tylko z Midhatem, ale i z samym sułtanem—i zaczęli agitować pomiędzy patryotami tureckimi myśl wywołania powstania na tyłach Moskali, a jednocześnie przyrzekali wywołać ruch w Polsce, w moskiewskim zaborze. Za pierwszy punkt operacyjny obrali w pasmie Rodopów, Rapezos-Balkan, na prawym brzegu Marycy, z portem komunikacyjnym w Kara-agacz (Lagos), zamieszkały przez Pomaków, Bułgarów-mahometan, potomków właściwie polskich brańców (z Polaki przekreślonych na Pomaki), słynnych z bitności i nienawiści do Moskali. Z innej strony do Polaków przymknęli Czerkiesi, i ze swej strony zaczęli próbować wznowić ruch na Kaukazie, oraz podburzali Łazów, koło Batumu, do rzucenia się na Moskali z ich gór nadmorskich. Nie kontentując się tem, Polacy powciągali do tego spisku antimoskiewskiego: Greków, Rumunów, i co niepojęte, nawet Bułgarów, którym „moskiewska konstytucja,” t. j. nahajka, tak obmierzła, że gotowi byli swych barbarzyńskich zbawców wytepić jak wilki, zwłaszcza gdy mieli już swobodę zagwarantowaną przez Europę i młodoturecki żywioł. Dyplomacja sprzymierzona zgola nie nie pomagała a angielski poseł, Layard, nie nawet nie chciał przyrzekać, dopóki wojny oficjalnie Anglja Moskwie nie wypowie; jeden chyba poseł francuski, Fournier, coś pomagał, ale to zupełnie nie śmiało i bezskutecznie. Jedynymi pomocnikami byli: Kuleczyki i Rząd N. Kon-

federacji N. P. 1876, z których to ostatni wyprawił był Thiemego, w drugiej połowie marca 1878, do Londynu, do Beaconsfielda aby Anglia dała pomoc Polsce i udzieliła zasiłków dla roboty na Wschodzie. Premier, jak się trzeba było spodziewać, odmówił delikatnie; ale za to wpłynął prywatnie, że jakaś mała sumka została zebrana, i z niej, na d. 27 kwietnia 1878, wysłał Thieme z Londynu 1000 fr. na podróż S-t Clairowi do stolicy Anglii, aby sam przedstawił potrzeby organizowanego przez siebie ruchu. Pomoc ta jednak była spóźnioną, i co przykrejsza, podczas gdy ta garstka bohaterów Polaków budowała cnotliwą sławę bezinteresowną swej odczyźnie, jeden z członków Rządu N., rad, że się dorwał do pióra, palił im reprimendy, za naleganie o nadesłanie jakich takich zasiłków: że „Polska w tej chwili, ani patriotów, ani przyjaciół opłacać nie może,” że „ze Stambulskich robót rezygnujemy” i na ostatku, że patrioci stambulscy wierzą tylko w ten rząd który ma pieniądze. Dobrze, że ta się elukubracja stylistyczna rozminęła z zapalczywym S-t Clairem, który nie czekając owych 1000 franków Thiemego, gdy 20 marca 1878 r. wybuchły rozruchy w Ropczos, już 27 t. miesiąca, przy pomocy miejscowych składek ruszył objąć dowództwo nad Pomakami i przybyłymi do nich softami, Czerkiesami oraz żołnierzami starymi, których Moskale z Bułgarii wycisnęli. Siła ta cała, w Rodopie, mogła wynosić 50 tys. strzelb i miała podać rękę innym Bułgarom powstańcom, między Szumłą a Sofiją, w północnych Bałkanach. Jak Gambetta z Polakiem Wiczyńskim, niewiedzieć po co na S-t Cére'a przerobiony tak teraz znowuż dwaj tylko Polacy sami ratowali, nie już honor, ale i i dalszą egzystencję Turcji oraz sprawę cywilizacji, przez ukrócenie rozrostu barbarzyńskiej Moskwy.

Zaraz na wstępie, po przybyciu w góry Ropczos—Bałkan, S-t Clair, zaledwo zorganizowane swe siły, lada w co uzbrojone, pechnął na nieprzygotowanego wroga i zadał mu kilka mniejszych porażek. Ignatiewa to jednak nie przestraszało a jak ongi posłowie moskiewscy podczas rozbioru Polski, groził zajęciem Stambułu i był „drugim sułtanem,” według wówczasniego wyrażenia. Naraz na początku czerwca, S-t Clair, rozbija cztery bataljony Moskali i zabiera im 4 działa i 1000 karabinów Henri Martiniego, oraz zajmuje w swe posiadanie 12 wsi, dotąd przez zwycięskiego nieprzyjaciela obsadzonych, gdy do tego dodamy, że w Stambule było jeszcze 200 tys. regularnego wojska tureckiego i drugie tyle milicji, oraz 200 armat i flota angielska—łatwo pojąć jak deprymująco zwycięstwo S-t Clair'a podziało na Moskali, którzy teraz już się zgodzili definitywnie na słynny

kongres Berliński, co przemazał traktat S-t Stefański i zwycięstwo w porażkę caratu zamienił. Powstanie rodopskie, posiłkowane teraz przez Anglików—naturalnie prywatnych, lecz nie rząd—urośli w olbrzymia i rzeczywiście szachowało militarnie Moskali, aż do ich wycofania się z pod Stambułu. Dopiero teraz się poznano jak słabą w rzeczywistości była Moskwa, a Rochtin już w sierpniu, 20, pisał do Kulczyckiego powróciwszy z Rodopu: „Dziś jeszcze kilka tysięcy broni i amunicji a można „w krótkim czasie wywołać wojnę—a to zawsze przez Turcję i to przez „Turcję można coś zrobić—ale cóż kiedy jesteśmy (K. N. P.) bez grosza „i bez sił...”

To przecenienie sił własnych u zwycięskich inicjatorów ruchu Rodopskiego widać jeszcze dosadniej w liście samego S-t Claira, który po swem czerwcowem zwycięstwie pisał do Rochtina: „Mam 50 tys. ludzi, „co za mną pójdą do kraju”—byle mu przysłano podoficerów i oficerów zdolnych. Oplątana siecią intrygi Moskiewskiej, dysponującej setkami tysięcy rubli, uboga Konfederacja aczkolwiek i temu skromnemu żądaniu pułkownika bohatera—zadłość uczynić nie mogła, niemniej przeto pobijała ją zwycięsko w granicach swej możliwości. Oto strasząc z jednej strony widmem powstania w kraju, o którym teraz marzyć nawet już nie śmiała, poruszyła była w łonie swem myśl wysłania memorjału polskiego na kongres Berliński. Naturalnie myślą kierowniczą tego dokumentu urzędowego było zderzenie z Moskwą maski oswobodzicielki Słowiańszczyzny i chrześcijan, bo nikt zgola nie wierzył w to nawet, by dyplomacja tutaj bąknęła chociażby słówkiem, przeciwko dragonadom unickim na Podlasiu.

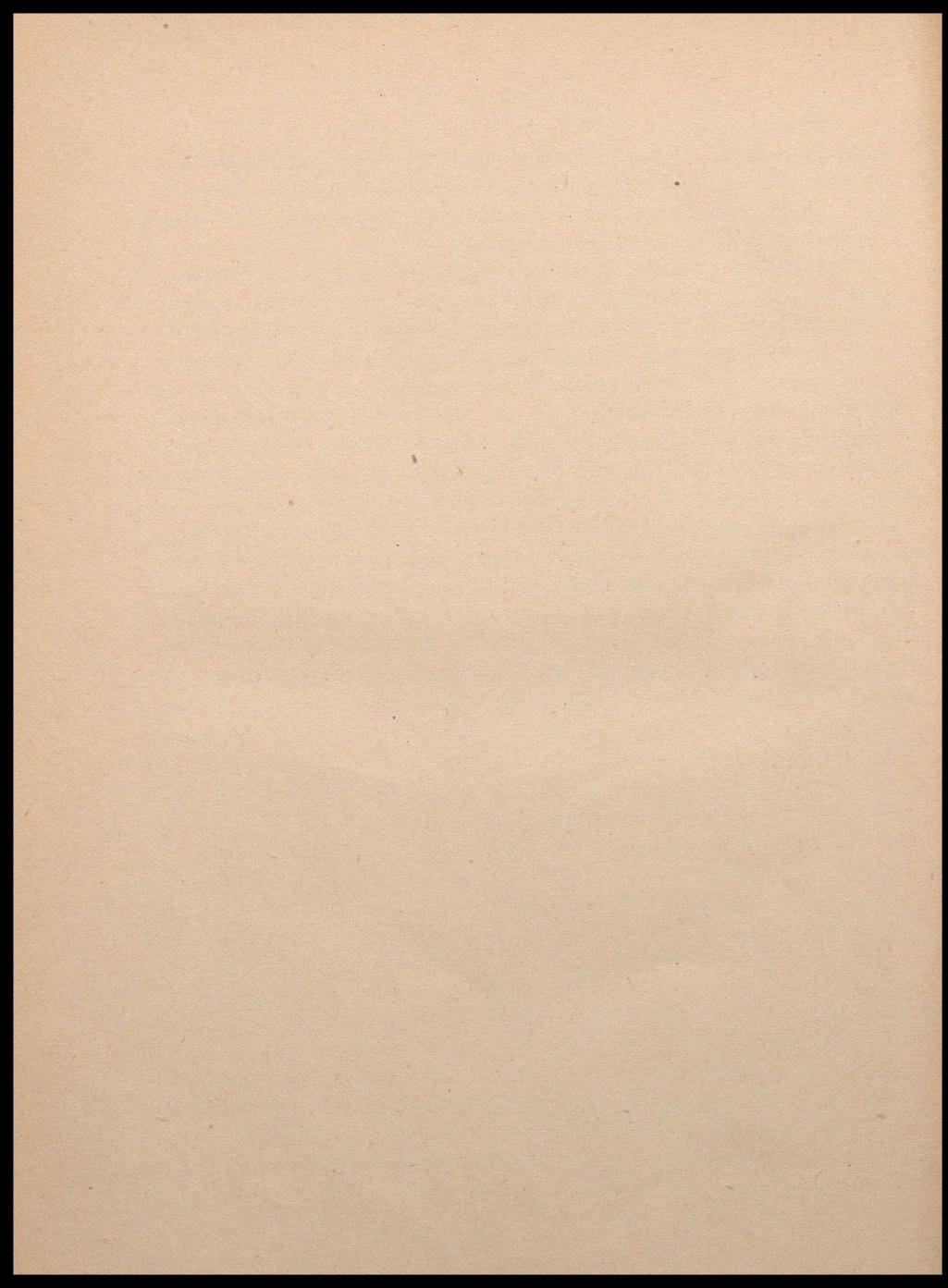
Memorjałów tych było trzy, a co najważniejsza, jeden pochodził z kraju, z Galicji, który rzeczywiście część Polski reprezentował urzędownie. Galicyjski adres wyszedł z łona Delegacji miejskiej K. N. P., był dobrze napisany, a co najważniejsze okryty trzy tysiącami podpisów. Drugi, właściwie od K. N. P. 1876 r., był napisany przez Kulczyckiego, i wysłany na ręce lorda Beaconsfielda za poprzednim z nim porozumieniem; śmiało go można poczytywać za małe arcydzieło literatury politycznej. Trzeci naostatku, pochodził od Platera, który tu przemawiał imieniem niby to emigracji, a właściwie z tytułu poronionego Rządu N. Guttrego. Nie wchodząc w meritum memorjałów tych, dosyć powiedzieć, że swój skutek one wywarły i osłabiły zapędy moskiewskie w grabieży Turcji.—Co dziwniejsze, oto aczkolwiek wszyscy patrjoci z oburzeniem patrzali na aljans Austrii z Moskwą; ale prawdziwie akcja konfederacka pozwoliła

Andrassemu wsiąć podczas kongresu na przyrzeczenia moskiewskie i zmusić Gorczakowa do dotrzymania obietnicy podziałowej; bo Bismark krzywym okiem patrzył na tę nibyto indemnizację za Sadowę i Wenecję, gotów ciągle przejść na stronę Rosji.

Taki był przebieg całej spiskowej akcji Konfederacji Narodu Polskiego 1876 r., a dla historyka tajnych usiłowań porozbiorowej Polski, odłoni jeden z zasadniczych rysów jej charakteru. Wypadki i przebieg ich są sprawdzone, podług oryginalnych korespondencji, lub ustnych wyjaśnień, żyjących jeszcze uczestników. Usunęliśmy też wszelką tendencję w przedstawianiu prawdy historycznej, i po za naszymi osobistymi poglądami, zachowaliśmy ścisłość jej najzupełniejszą.—Jest to zresztą sumienne sprawozdanie urzędowe Konfederacji N. P. 1876 r. przed narodem, które naturalnie wcześniej nie mogło się ukazać z powodów prawnych.

Do nauki ogniosłowu Baltazarowego, umieszczonego na wstępie, tak załośnie sprawdzonego nadniespodziewanie pomyslnym zbiegiem okoliczności, chyba tylko łzę z oka patriotycznego wypadnie uronić. A z po za grobu woła przestroga jednego z najgłówniejszych działaczy: „Stawiajcie na czele Maćków i Hryciów w siermiągach, ale którzyby „Polskę naszą całym sercem kochali i przenosili młeczenie i czyn nad „próżną paplaninę i fałsz pozłacany.” (Kulezycki, list 5 września 1877 r.)





ANEKSA

DO

RUCHU NARODOWEGO

W R. 1877.*)



*) Wszystkie te akta dotyczyły wyłącznie Zaboru Moskiewskiego, ale nie Austrjackiego.

A. B. J. B. A.

RECHT AARHEDEN

W. R. 1871

N. I. ARTYKUŁY OBOWIĄZUJĄCE (Konfederata z r. 1876.)

1) Obowiązkiem każdego Związkowego, należącego do Konfederacji Narodu Polskiego z r. 1876 (w oryg. do związku „Niepodległość”) jest bezgraniczne poświęcenie, dla odzyskania niepodległości ojczyzny oraz tępienia wszystkiego tego, bez najmniejszego wahania, co temu celowi stawać może na przeszkodzie. Używać więc będzie wszelkich sposobów, tak przeciwko wrogom jak i ludziom słabych lub chwiejnych zasad patrijotycznych, by ich nieszkodliwymi uczynić albo dla sprawy pozyskać.

2) Związkowy oddaje się bezwarunkowo pod zwierzchnictwo swej reprezentacji i wykonuje jej rozkazy, nie wyjmując nawet wypadku poświęcenia własnego lub cudzego życia.

3) Po odczytaniu tych pierwszych dwóch artykułów, wprowadzającą nowoprzystępującego do związku, zapytuje—czy się zgadza na nie? W razie odmowy, dalej nie czyta, lecz zdejmuje z niego przysięgę następującą:

„Ja (N. N.) przysięgam wobec Boga wszechmogącego dochować „przez całe życie w najściślejszej tajemnicy, to wszystko, co usłyszałem w „tej chwili od (N. N.), oraz treść odczytanych artykułów, a krew moja „niech spadnie na mnie, jeśli rozmyślnie lub przypadkowo złamię tę „przysięgę. Tak mi Panie Boże dopomóż na tym i na tamtym świecie! „Amen.”

(Tu odczyta wprowadzający od 1 do 3go artykułu ponownie i uwolni przystępującego od zobowiązania należenia do związku. W razie zgody, czyta dalej.)

4) Zdrada lub jawne sprzeniewierzenie się związkowi, pociąga za sobą karę śmierci. Jawne nieposłuszeństwo w chwilach stanowych, gdy np. o byt związku chodzi albo o życie pojedynczego członka w misji działającego, podlega równejże karze.

5) Ściśle przestrzegać w życiu codziennem przepisów moralności: hazardowne gry, pijaństwo i rozpusta z kobietami, jako odbierające hart duchowi, stanowczo są wzbronione. Wyrzeka się fanatyzmu religijnego, bacząc na to, że duchowieństwo wyzyskując tę słabość ludzką, wydaje rządóm zaborczym tajemnice rewolucyjne. Bóg i Ojczyzna godłem jego.

IV

6) Pod karą zdrady nie wolno wyjawiać tajemnicy przynależenia do związku przed nikim, a szczególnie w razie uwięzienia przez władze najezdnicze. Wyjątek stanowi zwierzchnik związkowy (K. N. P.), zaopatrzone w tym celu hasłem lub pismem specjalnem. To samo się stosuje i co do przepisów lub rozporządzeń Związku (K. N. P.)

7) Zawsze pamiętać o swoim numerze i hasle; zaniedbanie tego może być poczytywane za sprzeniewierzenie się związkowi (K. N. P.)

8) Nie wolno przenikać działań a nawet zamiarów zwierzchniczej władzy związkowej, pod obawą ściągnięcia na siebie podejrzania zdrady.

9) Przewodniczący związkowi, komitetowi, w razie nadużycia zaufania lub sprzeniewierzenia się, podlegają karze śmierci. Wstępując zaś napowrót w szeregi związku, pod karą zdrady, dochowują tajemnicy tak poprzednich działań komitetu jak i skład osób, które z nimi urzędowały.

10) Nakłada na siebie dobrowolny podatek i z takowego uiszcza się ściśle, w terminie przez siebie oznaczonym; a tak pieniędzy związkowych jak i rekwizytów wszelkich ma pilnować pod karą jawnego sprzeniewierzenia (art. 4.) Rachunki z kwot w depozycie lub odebranych najskrupulatniej utrzymuje.

11) Zmienia nazwisko, w razie gdyby komitet to uznał za słuszne uczynić, na pewien czas.

12) Nie wolno należeć do żadnych innych związków tajnych, chyba za wyraźnem poleceniem komitetu.

13) Ktoby dla osobistej zemsty lub w widokach zysków materialnych jako fałszywy donosiciel, poświęcił życie ludzkie, podlega karze głównej.

14) Każdy nowoprzystępujący do związku, po odczytaniu powyższych 13 art. obowiązujących, na krzyżu lub godle patrijotycznym, składa w ręce werbownika następującą przysięgę:

„Ja (imię i nazwisko) przysięgam w obec Boga Wszechmogącego: „że pragnąc odzyskania niepodległości ojczyzny mojej, poświęcam się „dobrowolnie i nieprzymuszenie na wszelkie trudy, niebezpieczeństwa i „śmierć samą, a przytem ślubuję dochować w najściślejszej tajemnicy „wszystkiego, co związku (K. N. P.) dotyczy i dokonać tego, co w powyższych artykułach się zawiera. Tak mi Panie Boże dopomóż na tym i „na tamtym świecie! Amen.”

(*Uwaga:* Artykuły te, napisane niby do powieści „Wierni,” były w rzeczywistości artykułami Konfederatów z r. 1876.)

N: II. INSTRUKCJA TAJNA DLA URZĘDNIKÓW K. N. P.

a) Artykuły główne:

1) Władze cywilne K. N. P. powinny baczyć przedewszystkiem na to, że są czynnikami pomocniczymi do wytworzenia siły zbrojnej, mogącej z powodzeniem wystąpić przeciwko nieprzyjacielowi.—W pierwszej więc chwili przygotowań jakoteż podczas samego ruchu, powinny uważać siebie raczej za członków administracji wojskowej jak za zwykłych urzędników cywilnych. Bezwzględna przeto pomoc władzom wojskowym, narodowym, należy się od nich, a w razach nagłych, z poświęceniem bezpieczeństwa i życia własnego.

2) Pieczęć ich powierza się tak dozór, jak i dalsze szerzenie organizacji K. N. P.

3) K. N. P. przyjmuje u siebie dziesiątkową organizację, pod zwierzchnictwem *dziesiątników* w każdym dziesiątku; kilka dziesiątków, aż do dziesięciu, stanowią *setkę*, po nad którą stoi *setnik*. Każdy samodzielny urzędnik w organizacji będzie wiedział dokładnie o ilości dziesiątek i setek na swem terytorjum, jako też i o miejscowości, w której się takowe znajdują. Powinien też wiedzieć nazwiska setników i dziesiątników, których spisy układa kluczem, jaki mu zostanie udzielony od wyższej władzy.

4) Przestrzegać, by wszyscy przystępujący do organizacji wykonywali przysięgę według roty ogólnej K. N. P. (w artykułach obowiązujących.) Łamiących przysięgę ścigać z całą surowością jak rota opiewa.

5) Zadaniem urzędników jest spisanie dokładne w swym okręgu wszelkiego inwentarza i rekwizytów, mogących być zużytkowanymi przez siłę zbrojną.

6) Zebrać daty, co do medyków i księży, mogących być użytymi w polu.

7) Przygotować w punktach nadgranicznych, o ile możności, jak największą ilość przewodników, dobrze znających miejscowość i decydujących się spełniać służbę przy *przekraczających* granicę oddziałach.—Zwrócić szczególną uwagę na przemytników. Przewodnicy, którzy przystaną na propozycję, powinni być *zaprzysiężeni*, z obowiązkiem stawienia się na każde zawołanie. Odnośne spisy przewodników odsyłane będą do najwyższej władzy krajowej K. N. P. W razie ich zmiany mieszkania, również się donosi.

8) W punktach nadgranicznych, za wspólną zgodą lub umową z właścicielami, będą obrane stosowne schowki na rekwizyta wojskowe.

9) Punkta do rozkwaterowania Konfederatów pod bronią powinny być zawczasu obrane i obliczone, mianowicie do ilości ludzi, i koni, mogących być w nich rozkwaterowanemi.

10) Wszelkie korporacje istniejące jako to: ochotniczych straży ogniowych, stowarzyszenia górnicze, robotnicze, stowarzyszenia młodzieży itd. powinny być starannie przygotowane na rzecz K. N. P. Baczycie przytem i czynić usiłowania, aby pozyskać starszyzną danego stowarzyszenia.

11) Wchodzić w najbliższe stosunki z władzami najezdniczemi: 1° by uniknąć snadniej pozorów, i żeby mieć zawsze wiadomości dokładne o ich postępowaniu i zamiarach rządu najezdniczego. Szkodliwych ścierać z całą surowością, używając zawsze środków z po za organizacji w zaborze moskiewskim. Każdy urzędnik moskiewski jest pod zarzutem zdrady stanu i jako taki podlega wyrokom sądów wojennych.

12) Donosić o ilości i ruchach wojsk nieprzyjacielskich z największą dokładnością i pospiechem. Zaniedbania pod tym względem będą uważane na równie ze zdradą.

13) Usiłować rzucić propagandę w szeregi nieprzyjacielskie i pobudzić Polaków, w nich się znajdujących, do dezercji.

14) Po gminach chłopskich starać się o zjednanie sołtysów i pisarzy gminnych, zwłaszcza tych ostatnich. Zgodę pomiędzy dworem a gminą utrzymywać.

15) Zgromadzenia zakonne, klasztory wszelkich wyznań, powinny być zorganizowane i ściśle dozorowane, aby, jeżeli się nie dadzą użyć, na rzecz K. N. P., nie były szkodliwemi przynajmniej. Szczególną uwagę zwrócić na jezuitów, gdzie się takowi znajdują. Księży świeckich pożądanem jest mieć, co najwięcej po stronie K. N. P., albowiem trzeba pamiętać i dobrze mieć to na uwadze, że w obecnej chwili naród Polski powstanie *w imię wiary (r. katolickiej) i Ojczyzny*. Duchownych i zakonnic, wykraczających przeciwko solidarności narodowej lub odwracających się od właściwego kierunku, prześladować i karać najsurowiej. Rygor największy powinien panować w tym stanie a posłuch dla władz K. N. P. powinien wyrównywać temu, jaki mają duchowni katolicy w zaborze moskiewskim dla władz najezdniczych. Prócz jezuitów urzędnicy K. N. P. zwracać powinni baczną uwagę na kler ruski, a zwłaszcza t. z. partję Ś. jurską, którą

VII

to ostatnią K. N. P. uważa za jawnego wroga swego i narodu. Ś. jurskie duchowieństwo uważa się na równi z szymmatykami jako zorganizowaną tajną policję naszych najezdników; władze więc powinny takowe traktować z surowością bezwzględną.

16) Z żydami starać się utrzymywać najlepsze stosunki, albowiem w obecnej walce interesa nasze i żydowskie są identyczne, t. j. tak dobrze nam jako też żydom zależy na wypędzeniu Moskali z kraju.—W kahałach starać się pozyskać sprzymierzeńców z pośród władzy kahałnej, a najlepiej samego rabina, jeśli rzeczywiście przewodniczy kahałowi. Najczęściej przewodniczą kahałowi: prezes Bet-Dinu (Rasz-Bet-Din) i sędzia (Dajon.) Z łona kahałów powinny być wytworzone *władze czuwające nad żydami*, organa te powinny być zaprzysiężone na *torze* podług zakonu żydowskiego. *Ale mało jest uczynić żydów nieszkodliwymi*, władze ich powinny pobudzać do *czynnej ofiary*, jeśli nie z krwi, to *pieniężnymi i rekwizytami*. Czynny udział żydów w wielkiej ofierze narodowej zasłoni ich przed zawziętością mas ludowych, zwłaszcza ruskich, które najezdnik z pewnością zechce użyć, tak przeciwko inteligencji i szlachcie, jako też i przeciwko żydom.

17) Rusinów K. N. P. uważa za takich samych braci Polaków jak Żmudzinów, Mazurów, Białorusinów i t. p. W obecnej walce o niepodległość wszelkie antagonizmy prowincjonalne ustać muszą, a pobudzających do nich władze powinny uważać za nieprzyjaciół kraju.

18) Zebrać natychmiast najdokładniejsze daty o rzemieślnikach, ruśnikarzach, ślusarzach, kowalach, stolarzach, stelmachach, rymarzach, blacharzach, szwecach i krawcach. Spisy te mają być dostarczone o ile możliwości w najkrótszym czasie.

19) Zasadą jest ogólną, że wszystkie urzęda w K. N. P. są honorowe, a jako takie niepłatne. Urzędnicy otrzymują tylko na rozjazd i utrzymanie w drodze. Zważać jednakże potrzeba na stan majątkowy urzędnika, i jeżeli takowy nie posiada dostatecznych środków utrzymania, udziela mu się wówczas miesięczny *zasilek narodowy*. Za normę w takich wypadkach przyjąć:

A) w miastach Lwowie i Krakowie:

I.) Żonaci po 80 złr. i po 15 złr. na każde dziecko miesięcznie.

II.) Nieżonaci po 60 złr.—miesięcznie.

B) na prowincji:

I.) Żonaci po 60 złr. i po 10 złr. na każde dziecko miesięcznie.

II.) Nieżonaci po 40 złr. miesięcznie.

VIII

N. III. (Akt wyjątkowy l. 3.) INSTRUKCJA GŁÓWNA
dla reprezentantów i pełnomocników zagranicznych K. N. P., a ewentualnie Rady Generalnej Konfederackiej N. P. (Akt sam opuszczony.)

Rada konfederacka N. P. uchwaliła:

Uwaga wstępna: Położenie wyjątkowe narodu, tudzież doświadczenie smutne dziejów porozbiorowych nakazują rozwinąć przezorność niemal dogmatyczną a jednocześnie działać z energią możliwą w duszy prawego patrioty. Ciało składając Radę i jej delegacje, jest na pozór martwym aż do chwili czynnego wystąpienia. Mimo to Rada konf. działa i musi zapewnić dla sprawy narodu prawdopodobnych sprzymierzeńców za granicą. Pośrednikami mogą być obywatele wysłani z kraju, i upoważnieni wtedy jednak, kiedy Rada uzna tego potrzebę—albo mogą też być nimi wychodźcy z ojczyzny, jednostki albo związani w organizmy, jakie uznają za najkorzystniejsze dla sprawy. Wszelako każda taka reprezentacja czy z osób pojedynczych, czy też z ciał zbiorowych złożona, musi wprzód przystąpić do Konfederacji i wykonać następną przysięgę:

„Przysięgam (albo przysięgamy), w obliczu Boga i uciemionej „Ojczyzny, Jej tylko służyć, bez względu na ofiary z życia albo mienia, i „przysięgam (przysięgamy) na bezwarunkową uległość Radzie konfederackiej N. P. i jej pełnomocnikom – a zbrodnia uchylania się od zobowiązań, zań zaprzysiężonych niech spadnie na sumienie moje (nasze). Amen.”

1) Jeżeli pełnomocnikowi nastęrczy się sposobność zetknięcia się z reprezentantem oficjalnym Niemiec albo Austrii, powinien pamiętać o tem, że pierwszy może go badać tylko w interesie Moskwy albo w celach poznania zamysłów patriotów w Wielkopolsce, by nastęrczyć Prusom pretekst do większego ucisku żywiołu polskiego: reprezentant Austrii większe jeszcze powinien budzić podejrzenie, ponieważ Rada konf. mając delegację na ziemi pod zaborem austriackim, jest dobrze poinformowaną o intencjach tego rządu. Zagranicą zresztą nie badałaby Austrija usposobienia umysłów społeczeństwa polskiego, bo to byłoby podejrzone. Wobec zatem wymienionych reprezentantów zaleca się jak największą oględność i przezorność. Co do reprezentanta Moskwy, polecane stanowcze unikanie go, a każdy zbliżający się doń, tembardziej nie pełnomocnik, ściąga na siebie podejrzenie.

2) Pełnomocnik Rady K. N. P. zagranicą, może, gdziekolwiek się znajduje, wyjednać przychylność prasy zagranicznej dla sprawy polskiej.

Ale musi to uczynić nieoficjalnie, tylko jako człowiek prywatny; najmniejsza bowiem wzmianka w dziennikach o istnieniu organizacji w kraju, stałaby się zgubną dla sprawy a zdradzający w ten sposób sprawę, byłby poczytany za zdrajcę narodu. Prasa może się odzywać tylko w tym duchu, że mocarstwa powinnyby wprowadzić kwestję polską na porządek dzienny jako jedyny środek rozwiązania sprawy Wschodniej.

3) Rada konf. obieca całość z całą ścisłością trudności, jakie mieć może każdy jej pełnomocnik w zawiązywaniu stosunków z reprezentantami rządów uznanych, ale wie zarazem, że znajdują się mocarstwa, które zechcą we własnym interesie użyć Polski do zaszachowania Moskwy. Otóż z tych nieszczerych ofert korzystać należy, tak ażeby one w miarę rozwijających się wypadków mogły się zamienić na istotne (korzystne.)

4) Pełnomocnik powinien odpowiadać ogólnikami dopóty, dopóki nie uzyska rękojmi że ofertę należy liczyć za rzecz a nie nadzieję uludną. Pod żadnym warunkiem zatem nie powinien zdradzić tajemnicy istnienia organizacji w kraju. Nie wolno mu uczynić tego, chociażby usłyszał najuroczystsze zapewnienia. Pełnomocnik powinien wprzód zdać sprawę Radzie konf., która prześle mu rozkaz, co czynić dalej. Niech pamięta, że fakt taki, jak pewność organizacji w kraju, to broń gotowa na Moskwę w rękach mocarstw, opiekujących się W. Portą. Broń ta ukazana przez mocarstwa Moskwie, to dla Europy wprawdzie pokój, ale dla narodu polskiego nowe katusze. Pełnomocnika zagadnienia i odpowiedzi streścić się dadzą w tych słowach: „Mamy listy z kraju, niestety tylko prywatne (na żądanie przyszłe je Rada konf.), ale malujące rozgorączkowany stan umysłów; cały kraj chwyciłby za broń, ale cóż żadnej organizacji, żadnej nadziei. Francja jedna dodawała nam niegdyś nadziei, dzisiaj ona zajęta wewnętrzną pracą organiczną; a tu kraj cierpi, ludność jęczy na Litwie i na Podlasiu, nawracana przemocą na szymę. Mamyż znowu list inny z kraju, patrioci polscy ubolewają, że żadnej nie ma dotychczas organizacji i twierdzą, że przyczyna główna w tem, iż świat jakby zapomniał o Polsce, która szersze od Bułgarji i Hercegowiny znosi katusze. Twierdzą w listach bardzo racjonalnie, że głównie chodziłoby o broń i pieniądze trochę,—ale kto tę broń zapewni i dostawi?—Oto jedni Węgrzy jako sąsiedzi mogliby cokolwiek zrobić; ale cóż bez organizacji ścisłej w kraju, kto do Węgrów przemówi?—Takie zagadnienia i odpowiedzi, np.: nasz naród zawsze gotów, byle iskrę rzucić gdyby tak W. Porta zechciała czy naj. rząd W. Brytanji, ręczymy, my, emigracja, że poruszylibyśmy cały

kraj. Gdyby n. p. Francja ocknęła się a zrobiła choć najlżejsze nadzieje Polsce—powiedziała jej—wstań!—to mogłaby już dzisiaj myśleć o odwecie; gdyż Niemcy musiałyby nie mało wojska zabsorbować dla strzeżenia granic Polski powstającej.—Uwagi zawarte w tym ustępie poleca się najgoręcej wszystkim pełnomocnikom zagranicznymi.

5) Ustęp ten 5 obowiązuje nadewszystkiem pełnomocnika w Anglii. Winien on wszelkimi środkami dążyć do tego, żeby podać myśl agitacji w Danji, która ma niewątpliwe prawo do północnego Szlezewiku. Powinien także rzucić myśl, że pora teraz przypomnieć Szwecji o jej prawach plemiennych do Finlandji. Pracować nad tem jest również obowiązkiem pełnomocników Rady konf. N. P. przebywających chwilowo w Danji i Szwecji.

6) Każdy pełnomocnik, na którymkolwiek stanowisku za granicą, jeżeli wyjednać zdoła posłuch choć w części przychylny mocarstwa, a powinien—zawsze w charakterze jaki zaznacza punkt 4.—zapewnić reprezentantów mocarstwa, że Polska posiada niewątpliwą dźwignię, czynnik ważny w łonie narodu spoczywający, który zdoła dzielnie zaważyć na szali wypadków.

7) Pełnomocnik zagadniony o ten czynnik odpowiedzieć musi, iż dobro narodu nie pozwala mu zdradzać tego czynnika, że może jednak porozumiawszy się z obywatelami kraju odkryć tajemnicę i określić ściśle tę siłę nową, ale nie bezwarunkowo.

8) Rada konf. zapewniła sobie wspomnianą dźwignię, ale obowiązkiem jej nie—powierzać tajemnicy nawet pełnomocnikowi własnemu do czasu. Uczyni to dopiero w chwili, gdyby które z mocarstw przychylnych istotnemu rozwojowi sprawy polskiej aż do czynu, dało niewątpliwe gwarancje.

9) Do gwarancji tych należy: staraniem mocarstwa biorącego inicjatywę, dostawienie, na miejsce w kraju naznaczone przez Radę konf. broni na 100 tys. co najmniej rąk. Tak pierwsza choć tylko część niezbędnego zapasu broni dostarczona do kraju, będzie zadatkiem realnej gwarancji. Wówczas Rada konf. poleci pełnomocnikowi swemu za granicą, co ma czynić dalej i przysłać na piśmie: na jakiej podstawie działa czyli odkryje dźwignie niewątpliwe a nowe.

10) Odstępstwo od nakreślonej instrukcji najlżejsze, byłoby zdradą, którejby się pełnomocnik dopuścił w mniemaniu, iż działa ze skutkiem chcąc odkryciem bodaj cienia organizacji przed obecnym mocarstwem pozyskać niby względy jego — uchybienie takie — powtarza się —

musiałaby Rada poczytać za zbrodnię główną w obec skonfederowanego narodu Polskiego. Rada niezawisłe od pełnomocników zagranicznych, posiada już agentów czuwających nad postępowaniem obywateli, którzy przystąpili do Konfederacji. Ostrzega zatem i zaklina w imię dobra narodu, imię przyszłego bytu Polski politycznego do czynności, przezorności i energii.

W Warszawie, w miesiącu Wrześniu 1876 r.

Z polecenia Rady konf. N. P.

oddział wykonawczy dla spraw zagranicznych.

N. IV. INFORMACJA dla rzeczywistych członków Konfederacji i reprezentantów jej w Stambule, którzy jednocześnie z tem pismem otrzymają pełnomocnictwo.

Czcigodni obywatele, którzy równocześnie z przesłaniem deklaracji złożyli istotne dowody patryotycznej gorliwości w sprawie narodowej i wykazali, iż zabiegi ich uwiecznione już poniekąd zostały pomyślnym skutkiem, zechcą przyjąć i dalsze wskazówki, oparte na potrzebach kraju i narodu uciemionego, i według nich postępując, czuwać i nadal da Bóg, nad pomyślnym rozwojem poczętego dzieła.

Czynność ich jednak będzie niewątpliwie bardziej stanowczą, gdy się dowiedzą o istotnem położeniu rzeczy w kraju; bacząc więc na to, podaje się niniejszem, jakkolwiek treściwy i zwięzły, ale wierny obraz tego stanu.

Praca i nadzieje skonfederowanych oparte są głównie na żywiole ludowym, tym razem skorym do podniesienia oręża przeciw Moskwie, pomimo że mniej było zabiegów jak w każdym z poprzednich ruchów narodowych; tym razem bowiem dziedziczny wróg Polski przez system eksterminacyjny na Litwie, Podlasiu i w każdym zakątku Polski, gdzie przetrwała unja z kościołem rzymskim, sam ukuł broń na siebie. W innych dzielnicach i pod innemi zaborami nie mniej znaleźli ducha członkowie konfederacji, jakkolwiek duch ten patryotyczny ożywia gdzieindziej przeważnie klasy średnie, mieszczaństwo, niższe warstwy ludności miejskiej i młodzież, a mniej natomiast lud od roli. Z zaborów niemieckich, co do ludu, stanowi wyjątek Poznańskie, gdyż tam Niemcy walką przeciw katolicyzmowi, a duchowieństwo agitacją religijną za wiarę ojców, rozjątrzyli ten lud. Dziś on nienawidzi Niemców, a tak zwane „ultramontańskie”

zabiegi obraca Opatrzność na korzyść Polski, ponieważ lud ten zbiegnie tłumnie pod sztandar, na którym ujrzy Matkę Boską i Orła Polskiego. Wiadomo zaś, jak wielką dźwignią w każdej walce jest gorliwość religijna, podrażniona jak obecnie, z jednej strony przez Moskwę, z drugiej przez Niemcy. Kamień więc węgielny pod fundamenty rzucili tym razem nieprzyjaciele sami, a obowiązkiem prawych synów Polski, wyzyskać dla sprawy narodowej ten zgubny w skutkach dla wrogów błąd ich własny.

Prace zresztą skonfederowanych opierają się na ogólnie i bez znaku życia na pozór, przeprowadzonej sieci organizacyjnej; szczegółów tych jednak jako należących wyłącznie do tem sprężystszego działania w kraju, nie widzi Rada konf. potrzeby udzielać pełnomocnikom zagranicznym. Jedyna trudność którą pokonać można, będzie dopiero w chwili działania jawnego, to zebranie funduszków potrzebnych. Wiadomo bowiem, iż naród nasz tak jest skorym do ofiarności, gdy widzi już ruch narodowy niewątpliwy, tak z drugiej strony ogół szerszy wskutek rozbudzenia nadziei nie zatrzymuje długo tajemnicy a nie podobna znowu każdego wzwanego do podatku narodowego zobowiązywać przysięgą. Z tego względu jest pożądanem ażeby pełnomocnicy i ajenci zagraniczni Konfederacji pomyśleli nad uzyskaniem subsydjów u mocarstwa przychylnego Polsce powstającej do bytu politycznego. Dlatego to żądanie jest tutaj jako punkt 1-y dalszej informacji dla pełnomocników.

1) Żądanie funduszków tak na ułatwienie przewozu broni do kraju jakoteż na czynności tajne, przed jawnem wystąpieniem powinno być przedstawione w formie pożyczki narodowej, do której spłaćenia obowiązany będzie naród w chwili odzyskania bytu niepodległego. Na razie wysokość sumy żądanej wynosić może najmniej 10 tys. funtów tur. nie przysądzając o potrzebach następnych, dlatego pełnomocnicy kredytu bezwarunkowego na ogólne potrzeby domagać się powinni.

2) Niemniej ważną jest potrzeba, zawiązania stosunków z przebywającym w Stambule generałem Klapką, który mógłby nie w drodze urzędowej i w najściślejszej tajemnicy ułatwić porozumienie z Węgrami, celem wyjednania u Austro-Węgier neutralności względnej. Zrzucenie tego stosunku ułatwi załączony tu raport tajny, pochodzący z Wiednia.

3) W rozpoczętych a po części, uwieńczonych już pomyslnym skutkiem staraniach o broń, pamiętać trzeba o warunkach i charakterze narodowym ludności kraju powstającego, a zatem i o broni dla kawalerji, tudzież o działach z gatunku górskich jako mogących być najłatwiej uzyskanymi w pierwszych chwilach wojny partyzanckiej.

4) Gdyby powiodło się porozumienie z Węgrami to wskazać twierdzą Widdyn jako miejsce tymczasowego deponowania broni; gdyż z tamąd ułatwiony byłby transport Dunajem do Pesztu. Trudno zresztą dziś przesądzać, czy nie możnaby drugiego transportu przewieść od Zachodu z Anglii, w razie gdyby to mocarstwo upatrywało rzeczywisty interes w odbudowaniu Polski. W takim razie zażądać oraz ażeby Anglja zrobiła dywersję i przez prowincje Nadbałtyckie rzuciła część broni ze statków na Żmudź i ułatwiła przeprawę drugiego legjonu polskiego zawiązanego na ziemi angielskiej pod jenerałem którego się wskaże. (Miał być nim Wróblewski, przyp. aut.)

5) Ażeby nie ludzi ani własnego narodu, ani też wysokich aljantów pełnomocnik winien oświadczyć, iż ruch zbrojny w Polsce nie mógłby się żadną miarą wcześniej rozpocząć jak z końcem marca lub w pierwszych dniach kwietnia. Jeżeli bowiem kampanje zimowe nurzące i demoralizujące są dla regularnych armji, tem bardziej szkodliwe są one dla armji tworzącej się dopiero.

6) Dla zapewnienia powodzenia sprawie, Konfederacja nie żąda przedwczesnych głosów dyplomacji, któreby były jedynie postrachem i obudzały czujność Moskwy, ale z innej strony w poufnych rokowaniach pełnomocnik i ajenci winni powoływać się na memoriał (K. N. P.) i podsuwać ciągle myśl rozbioru Moskwy a tem samem i widoki kompensat dla mocarstw interesowanych. W razie choćby chwilowego powodzenia oręża polskiego, żądać koniecznie uznania Polski za stronę wojującą i naprzód nawet starać się wyrozumieć—czy na intencje takie liczyć można u interesowanych lub przychylnych odbudowaniu Polski mocarstw?

7) Myśl sformowania legjonu znajdzie zupełną aprobatę, ale legjonu bezwarunkowo polskiego, ze sztandarem polskim nie zaś jakiegoś „chrześcijańskiego.” Wzwanie jednak do zawiązania legjonu nie może, i nie powinno zawierać wzmianki o organizacji w kraju, tudzież pod jakim tytułem i w jakiej formie przeprowadza się ona. Żąda oraz Rada K. N. P. przysłania listy imiennej wybitniejszych członków legjonu a wybór dowódcy lub wskazanie go, zastrzeżać sobie.

8) Pełnomocnik K. N. P. zechce wystarać się choćby o jeden egzemplarz zupełny mapy całej Polski czyli prowincji dziś zaliczonych, do państwa moskiewskiego, Prus i Austrii i to o mapę do strategicznego użytku, ze sztabu jeneralnego i takową przysłać.

9) Przy każdej nadarzonej sposobności zechcą pełnomocnik i ajenci zwracać uwagę przychylnych rządów na fakt niewątpliwie ważny a na

prawdzie oparty, iż mimo wszelkich błędów i usterek w ruchach zbrojnych Polski (porozbiorowej), każdy ruch taki upadał lub nie mógł się rozwinąć głównie i jedynie prawie, wskutek braku broni a nie ludzi, których Polsce nigdy nie braknie.—Pułkownik Stanton, angielski agent wojskowy (w Warszawie), stwierdził ten fakt w raportach swoich do lorda Russela, mianowicie w depeszach z 25 lutego i 4 marca z 1863 r.

10) Wyjątkowe nieszczęsne położenie kraju, obowiązuje oraz do wyjątkowego aczkolwiek może niezupełnie zgodnego z przyjętymi formami postępowania, dlatego też powinni pełnomocnicy i ajenci uwzględnić i to wezwanie, ażeby po wykazaniu się upoważnieniem (ma ^{tem} ^{nie} ^{nie}) pozostawiali takowego w ręku chociażby najprzychylniejszego ^{nie} ^{nie} ^{nie} prezentanta, któregokolwiek rządu.

11) W kwestji kompensat pełnomocnik ma się trzymać następczej normy: a) dla nas: Za wszelkie koszta wojny jakoteż szkody, poniesione w ciągu stuletniej grabieży kraju—postawić kawał kraju, obejmujący Chersońską gubernię, mianowicie tę część która się zawiera pomiędzy ujściem Dniestru i Dniepru, od m. Czarnego na północ do granicy dawnej Polski. b) Dla sprzymierzeńców: dla Anglii wyspy na Bałtyku z Kronstadtem i Krym na Czarnym m.; dla Turcji Kaukaz; dla Austrii kompensata bądź na Rosji bądź na Turcji dobrowolna.—Lwów we wrześniu 1876.

N. V. KONFEDERACJA NARODU POLSKIEGO 1876 R.

DO

NARODU POLSKIEGO.

Polacy!

Na trzydziestu tysiącach mil obszaru, z ludnością dorównyującą liczebnie mieszkańcom Francji lub Niemiec, przez wieków wiele, Polska zasłaniała Europę od napadów tatarsko-moskiewskiej dziczy. Była Polska wielką, szczęśliwą i świętą—świętą była—bo tak przed trzystu laty nazwał ją Namiestnik Chrystusa.—Pozazdroszczono jej—spokoju, szczęścia i swobodnego rozwoju. Za poduszczeniem Moskwy grabieżnej, ścisnięto Polskę w kłamerę żelazną, po wszystkich granicach przemocą napadnięto i zdradziecko rozszarpano.

I jakiż los nasz jest odtąd?

Na własnej ziemi, we własnym domu, obdzierają nas z mienia, języka i wiary. Wydarto ojcu z rąk glebę, syn nawet odkupić prawa nie

ma. Mężów naszych kraj kochających wróg knutem morduje, szląc okutych w kajdanach na dalsze w śnieżnych pustyniach męczarnie. Matki nasze pobożne i córy cnotliwe w więzieniach wytępia i kazi! Nam się już nawet w świątyniach naszych i modlić nie wolno przeszło lat sto.

W takiej ciężkiej doli, Ojciec Święty, przyjmował pielgrzymów polskich, powitał ich w Rzymie słowami najwyższej kapłańskiej pociechy, a błogosławiąc ich Ojczyźnie, wyrzekł jakby zwyż proroctwem natchniony:

„Wytrwajcie w męstwie, nadziei i wierze, ręka kary zawisła groźna nad ~~zbrodniami~~ zbrodniami carów. Bóg sprawiedliwy podźwignie was z niewoli, „będziecie wolnym jak dawniej narodem”.

Wielką jest, świętą jest sprawa, ojczyzna nasza, i dalszy jej program jasny pod znakami Orła, Pogoni, Archaniola. Niechaj w nas duch *jedności* i *dzielności* wstąpi, i spotęguje nas w zastępy zbrojne do stanowczej akcji. Jesteśmy narodem mężnym i licznym—w miljon żołnierza możemy stanąć do odpornej walki.

Więc ramię do ramienia! Chłopek i książę, rzemieślnik i artysta, jak jesteśmy wszyscy razem, jak Polska szeroka i długa, wszyscy od lat 16 do 60 zdolni do oręża chwytając za broń, którą nam przyjazne ręce podają—w szereg! do boju!—odrzućmy Moskwę daleko, aż za Dniepr i Dźwinę a z Wilna murów błysnie znamię krzyża i na Złotej Kijowa bramie wznówimy razy Chrobrego.

Rodacy! świat na nas patrzy, narody i rządy przyklasną naszej odwadze i wesprą w potrzebie; lecz własne wyteżmy siły. Znana pieśń z piersi Adama z Kapitolu nas budzi i woła. Kościuszki postać staje między nami a cienie Zawiszów, Zaliwskich, Konarskich, Sierakowskich, Padlewskich, Frankowskich wskazują nasze drogi.

Despotyzmu gangreną stoczony, w zgniłych podstawach chwieje się Olbrzym północy i runie z łoskotem. Nigdy nie było lepszego czasu do wojny: Turczyn wzywa do wspólnej walki a w legjonie nad Bosforem powiał Orzeł Biały.

W dniu danym, na dany znak, po wszystkich dzielnicach Polski, o jednej godzinie, szycie rękami naszych niewiast rozwiniemy Konfederacji Narodu Polskiego sztandary. Bezgranicznem poświęceniem krwi naszej i mienia, piersią odkrytą oczyścim kraj cały, i Zamek Warszawski od carskich żołdaków a na jego wieży zatknijemy królewską chorągiew wolności.

XVI

Nie zginęła jeszcze Polska, bo jej naród żyje. Do broni więc, do broni! a hasłem naszym

Bóg i Ojczyzna!

Do broni bracia! razem wszyscy, a kto nie z nami ten przeciw nam.
Dan w Warszawie 1877 (w czerwcu)

Konfederacji Narodu Polskiego 1876

Rada Generalna.

N. VI. DEKLARACJA GOŁEMBERSKIEGO

przeciw mniemanemu Rządowi Narodowemu.

Postawiony przez okoliczności w możności znania szczegółowiej, niż może kto inny z postronnej działalności władzy narodowej, obranej przez zgromadzenie patriotów w Wiedniu dnia 26 lipca 1877 r., czuję się w obowiązku oświadczyć:

1^o) że władza ta sił narodowych ani wewnątrz kraju, ani na zewnątrz nie zorganizowała—lecz przeciwnie—przyczyniła się bądź pośrednio bądź bezpośrednio, do rozbicia i sparaliżowania istniejących narodowych usiłowań;

2^o) że w próbach organizacji, robionych przez nią samą, władza ta użyła żywołów i, czynników, które bądź do niej samej żywyli nieufność; bądź od niej nie doznały należytego poparcia, bądź nareszcie czynność swą zużywały na wzajemną walkę z innymi żywołami powołanemi do działania; bądź same wzbudzały patriotyczną nieufność;

3^o) że w projektach i przyrzeczeniach, dotyczących się działania narodowego w tych krytycznych chwilach, władza ta okazała pełną chwiejność, nieumiejętność lub niechęć dotrzymania warunków, skutkiem czego nastąpić musiały zawody, kompromitacje narodowych usiłowań, jako też kompromitacje i nieszczęścia osób pojedynczych, działania narodowe reprezentujących*)—a przeto uszczerbek sił narodowych najdotkliwszy;

4^o) że wskutek wszystkich powyżej przytoczonych przyczyn, w społeczeństwie samem powstała taka nieufność, do zbiorowego działania, inaguiowanego w d. 26 lipca r. b. że dziś tylko środkami najradykałniejszymi sama nawet idea zbiorowego jednolitego działania narodowego mogłaby być jeszcze może ocaloną—wszelkie zaś inne sposoby poprawy prowadzićby

*) Aluzja tu do aresztowań Lwowskich i Warszawskich (przyp. autora.)

XVII

tylko musiały do powiększenia rozbitcia, do nowych walk bez celu, zatem do powiększenia chaosu.—Świadectwo to oddaję po prawdzie i sumieniu, tak mi Panie Boże dopomóż!—Bologna d. 23 grudnia 1877.

Władysław Gołemberski.

N. VII (litografowany.)

Obywatele!

Delegacja Lwowska Konfederacji Narodu Polskiego z 1876 r. zniewolona okolicznościami politycznymi tak wewnątrz jak i na zewnątrz kraju, oddała swą władzę wybranym na zjeździe w Wiedniu 26 lipca 1877 r. czterem mężom zaufania, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że Rząd Narodowy nowo sformowany prowadzić będzie roboty i rozwijać dalej organizację rozpoczętą przez K. N. P. z 1876 r., lecz pomimo przyrzeczenia Rząd Narodowy zaniedbał zupełnie, rozpoczętych już praw narodowych i przez czas sześciomiesięcznego swego istnienia przyczynił się do stłumienia rozbudzonego patriotyzmu i sparaliżowania usiłowań patriotycznych.

Wyżej wymieniony Rząd Narodowy nie odpowiedziawszy zadosyć przyjętem na siebie obowiązkom w obec Ojczyzny i jej obywateli, rozwiązał się w dniu 23 grudnia 1877 r. w Bolonji, zostawiwszy kraj w chwili tak groźnych zakłóceń na Wschodzie bez żadnego steru.

Członkowie Konfederacji zawiadomieni urzędownie o rozwiązaniu się Najwyższej Władzy w dniu 10 stycznia 1878 r. zorganizowali Rząd K. N. P. i ujęli kierunek sprawy na nowo w swoje ręce.

Rząd Konfederacji jest przekonany, że wszyscy prawi synowie Ojczyzny, staną pod sztandarem Konfederacji Narodu Polskiego z 1876 r. i wspólnie działać będą dla oswobodzenia drogiej nam Ojczyzny.—Dan we Lwowie, dnia 10 stycznia 1878 r.

(litografija; zamiast podpisów, pieczęć z orłem polskim i napisami u góry: „Konfederacja Narodu Polskiego 1876 r.,” a w dole: „Rząd Narodowy.”)







45886/

2